O FORMĘ W KAZANIU[1]).



tosunek między myślą, a jej zewnętrznym kształtem, czyli między treścią i formą, bywa dosyć często ujmowany niewłaściwie: sądzi się mianowicie, że są to rzeczy zasadniczo różne, zupełnie odmienne, stojące na przeciwległych biegunach. Niektórzy, zwłaszcza ci, co łatwo zrażają się trudnościami ze strony formy zewnętrznej nastręczającemi się, potępiają formę za to, że krępuje swobodę, natchnienie, talent i przez to jest szkodliwą dla treści. Zamiast zużywać (mówią oni) dużo energji na stworzenie pięknej formy, lepiej, korzystniej będzie obrócić ją na przygotowanie gruntownej treści.

Przemawia przez nich gruba nieznajomość rzeczy, jeżeli nie lenistwo poprostu.

Inni zapatrują się na formę nieco przychylniej: uważają że jest ona ozdobą, jakby pięknem ubraniem dla treści. Ale i oni sądzą, że nie należy zbytnio troszczyć się o formę, bo to szkodziłoby treści: forma zbyt staranna jest pasorzytem, wyrastającym kosztem treści. Piękna forma sama przez się (według nich) nastręcza podejrzenie, że treść musi być uboga... Takie zapatrywania potępił już św. Augustyn: *Sensi autem aliud genus hominum etiam veritatem habere suspectam, et ei nolle acquiescere, si compto atque uberi sermone promeretur... Jam ergo abs Te (Deus) didiceram nec eo debere videri aliquid verum dici quia eloquenter dicitur, nec eo falsum, quod incomposite sonant*

1) Literatura: Kleiner: Treść i forma w poezji. Przegląd Warszawski Nr 9 z r. 1922. — Komarnicki: Stylistyka polska. Wydanie II. — Ks. dr Z. Pilch: Zagadnienia języka i stylu w kaznodziejstwie. Kielce 1923. K. Wóycicki: Stylistyka i rytmika polska. Wyd. II. — Ks. E. Stateczny: Listy o wymowie. — Ks. St. Korzonkiewicz: Studja homiletyczne (Bibljoteka Kaznodziejska r. 1913). — Fenelon: Dialogues sur l'éloquence. — Lefranc: Rhétorique et éloquence; Lefranc: Style et composition. — Lanson: Conseils sur l'art d'écrire. — Longhaye: Théorie des belles lettres. Paris 1924. — Plus: Prédication réelle et irréelle. — Lienert: Der moderne Redner. Einsiedeln.

signa labiorum; rursus nec ideo verum, quia impolite enuntiatur, nec ideo falsum, quia splendidus sermo est. (Confes. V, 10).

Historja kaznodziejstwa wskazuje i na wręcz przeciwne zapatrywanie. Taki np. okres barokowy sadził się na wyszukaną formę, mało dbając o treść kazania, nie pomny na to, co mówił Skarga: Prawda, jako uczciwa niewiasta, w lada sukni piękna jest i przyjemna; a nieprawda, jako nierządnica, słowy się przybiera i muszcze i z wierzchu udaje, a wewnątrz niemocy i zarazy pełna.

Już to wogóle tendencja do pogłębiania różnicy między treścią, a formą, do wyodrębniania ich jako czegoś samodzielnego jest z gruntu fałszywą i szkodliwą zarówno dla treści, jak i dla formy.

Rzeczywiście: forma bez treści — to ułuda i kłamstwo. Powiada Cycero: *Quid est enim tam furiosum, quam verborum vel optimorum atque ornatissimorum sonitus inanis, nulla subjecta sententia vel scientia?* (De Orat. I, 2).

Ale też przeciwnie: treść bez formy — to tylko szkielet, to coś bezdusznego, nienaturalnego. Poświęcić formę dla treści, to znaczy zabrać myśli jej świeżość, jasność, zabarwienie uczuciowe, wdzięk, życie... Muszą być obie, treść i forma, zarówno starannie opracowane. Znakomity portugalski kaznodzieja, de Vieyra, przyrównuje kazanie do drzewa rosnącego. Mówi on o tym stosunku między treścią a formą tak: Gdyby wszystko w niem było pniem, nie byłoby to kazanie, lecz skład budulcu; gdyby wszystko było gałęziami, to byłaby kupka chróstu, a nie kazanie; jeżeliby wszystko było gałązkami, to zamiast kazania byłaby wiązka pręci; jeżeliby wszystko w kazaniu było liśćmi, to trzebaby to nazwać ściółką; jeżeli wszystko kwiateczkami, to byłby to bukiet, a nie kazanie; jeżeli wszystko owocem... ale to niemożliwe, bo niemasz owocu bez drzewa, gałęzi, gałązek, liści i kwiatów...

Słowem, zacieśniając węzły między treścią a formą, wspieramy obie; rozluźniając organiczną łączność między niemi, szkodzimy im. Zdanie, że wszystko jest treścią i wszystko jest formą, nie powinno brzmieć jako paradoks. Dzieło sztuki jest organizmem, a czyż w organiźmie nie jest wszystko formą i treścią.

Oczywiście idea i słowo, myśl i zdanie, nie są to rzeczy identyczne. Rozróżniamy „co ktoś powiedział“, albo nawet „co chciał powiedzieć“ od tego „jak powiedział“. Prowadzi to do mniemania, że niema koniecznego związku

między „co“ i „jak“, że dla treści, o którą nam chodzi, możnaby dobrać różne formy; w miarę rosnącej kultury literackiej, istotnie nasuwają się różne formy i człowiek wybiera z nich tę, którą uzna za najwłaściwszą. To właśnie wybieranie wśród różnych form dla tej samej treści, to dostosowywanie formy do treści jest źródłem faktu, że różność formy i treści wydaje nam się czemś oczywistem.

Kazanie, jak zresztą każde dzieło literackie, w swej genezie, powstaniu, przechodzi następujące fazy: 1) Podniecenie psychiki, budzące potrzebę wyrazu (np. myśl, że muszę na oznaczony termin powiedzieć kazanie) *(a)*. 2) Zjawienie się w wyobraźni postaci, sceny, obrazu, refleksji, które bliżej określają przedmiot kazania (na tle Ewangelji, życia świętego, nastroju uroczystości, czy tematu katechizmowego). Jest to już druga warstwa, która wobec pierwszej stanowi formę *(b)*. 3) Bliższe określenie przedmiotu, ugrupowanie i następstwo myśli, obrazów, rozczłonkowanie materjału, czyli to, co nazywamy planem szczegółowym *(c)*. Treścią będzie w tym razie $a + b$, formą zaś c. 4) Wyrażenie tego wszystkiego słowami, czyli forma ostateczna *(d)*.

Z powyższego widzimy, że tylko faza a nie jest formą i faza d nie jest treścią; b jest formą dla a, treścią dla c; c jest formą dla b, treścią dla d. Można to wyrazić następującym schematem:

Treść {	*a* (Treść istotna)	
	b (Koncepcja i kształt)	} Forma[1]
	c (Struktura)	
	d (Forma zewnętrzna i wyraz ostateczny)	

Jak dusza ożywia ciało, niem się posługuje, dzięki niemu ujawnia się nazewnątrz, tak idea, myśl, otrzymuje swój wyraz, swe ostateczne wydoskonalenie dzięki formie słownej; języka i myśli nie możemy oddzielić. Myśleć — to mówić wewnętrznie; mówić — to myśleć głośno; słowo — to myśl przyodziana w ciało.

Powiada Leibnitz: Sądzę zaprawdę, że język to najlepsze zwierciadło ducha ludzkiego, że ścisła analiza słów i zdań dałaby nam poznać lepiej, niż wszelkie inne rzeczy, działanie umysłu ludzkiego.

Nigdy więc człowiekowi nie zbraknie słowa do wyrażenia idei dojrzałej w umyśle; bywa zwykle przeciwnie zupełnie — że brak idei słowom. Idea, gdy osiągnie stopień dojrzałości, mo-

1) Kleiner, str. 329, 330.

mentalnie zdobywa odpowiednie słowo i przyobleka się w nie. Słowem pracując nad treścią, pracujemy tem samem nad formą; słowo kiełkuje w idei i pada następnie jako owoc dojrzały. Staranny zaś dobór formy pogłębia myśl, wysubtelnia ją i różniczkuje, nadaje barwy, ciepła i życia, doskonali ją...

Sposób wyrażenia naszych przeżyć duchowych (myśli, uczuć, obrazów) w słowach nazywamy stylem. Styl każdy, a więc i w kazaniu, musi mieć dwa kardynalne przymioty: a) wyrażać dokładnie nasz stan duchowy i przeżycia wewnętrzne; b) wyrażać to w porządku należytym, jasno, zajmująco, pięknie, naturalnie, z życiem. Na nic nie przydałoby się umieć dużo, przeżywać dużo, gdyby się tego nie potrafiło dobrze wyrazić; nie dosyć mieć szczytne myśli i uczucia, trzeba je także szczytnie wyrażać. Idee, przeżycia, uczucia są nam wszystkim mniej więcej wspólne, podobne; dlatego to nie tyle interesuje nas to, co ktoś mówi (to poniekąd jest nam znane), lecz jak, w jaki sposób się to wypowiada: to nas żywo obchodzi, tu cały wdzięk i wpływ żywego słowa. Sposób ujęcia, czyli styl, forma, sprawiają, że myśli, nauki znane, odwieczne (takiemi są prawdy religijne), proste — będą świeże, wielkie, wzruszające. Dusza mówcy (ujawniająca się w stylu) nadaje im siłę, barwę, ciepło, życie i urok nieprzeparty.

Kaznodziejoznawcy — homiletycy wyróżniają cztery typy kaznodziejskiego stylu.

I. Styl, w którym przeważa pierwiastek umysłowy. Są mówcy, którzy na słuchaczy działają wyłącznie prawie logiką swych wywodów, którym chodzi przedewszystkiem o wpływ na umysły słuchających, o gruntowność i jasność swych wywodów.

Oczywiście, że jest to przymiot najważniejszy w mówcy: mówić tak, by go wszyscy rozumieli należycie. Nie jest to tak proste, jakby się na pierwsze wejrzenie zdawało.

Najdrobniejsze, mało uchwytne odchylenia myślowe, najlżejsze zróżniczkowania w uczuciach muszą być oddane właściwemi, ściśle wyrażającemi tę rzecz słowami. Trudność tu o tyle większa, że idej, uczuć, przeżyć posiada dusza inteligentna wprost liczbę nieskończoną, gdy tymczasem słów, któremi możemy to wyrazić, mamy liczbę ograniczoną: np. najbogatszy język świata, angielski, ma jakieś pół miljona słów. Dzięki deklinacjom i konjugacjom, takiemu lub innemu szeregowaniu w zdaniach i grupowaniu zdań, poszczególne słowa ograniczają się lub rozszerzają swój zakres, łączą się i wzmac-

niają lub przeciwstawiają, ścierają ostre kontury, zabarwiają się odpowiednio. Słowo w słowniku jest martwe, nabiera życia w duszy mówcy, indywidualizuje się w zestawieniu takiem lub innem ze słowami pokrewnemi.

Mówca, któryby uważał materjał językowy, słownik, jako stos cegieł, o równych zawsze wymiarach, układałby je kolejno, systematycznie jednę na drugich, zbudowałby gmach swej mowy sucho, ciężko i niezrozumiale. Mówca musi mieć subtelne poczucie tej elastyczności słowa, ten sekret „manipulowania chemicznego“, jak mówi Lanson, który kombinując słowa, zmienia ich barwę, zapach, dźwięk, bodaj samą ich naturę, wydobywa z nich elementy i pierwiastki wprost na oko niedostrzegalne. Najprostsze, najzwyklejsze, szare słowa, użyte przez mówcę odpowiednio, nabierają plastyki, harmonji, blasku, ciepła, głębi...; przyćmiewają lub rozżarzają, osłabiają lub wzmacniają myśli i uczucia, są lekkie, elastyczne, subtelne, jak gaz, mimo precyzji i ścisłości myślowej, albo znowu ważkie, doniosłe, twarde, jak spiż. Tak niezmiernie bogaty i urozmaicony wszechświat, pod względem chemicznym składa się z jakichś 70 pierwiastków tylko; podobnie „jakiś tuzin słów zwykłych, połączonych w sposób należyty, może duszę zachwycić i przeniknąć ją do głębi“ [1]).

Wśród wszystkich przeróżnych wyrażeń, jakie nastręczają się mówcy przy formułowaniu myśli — jedno tylko może być zupełnie dobre; inne nie zadowolą umysłu poważnego i ścisłego. Tu nie można poprzestać na pierwszem lepszem, nastręczającem się, na „prawie“, „w przybliżeniu“, bo to prawdziwa zakała stylu, jego rdza i próchno. Nie można tu utykać, macać, krążyć dookoła, dotykać z daleka, przez rękawiczki, lecz utrafić w samo sedno rzeczy, — inaczej będą szkodliwe niedomówienia, ogólniki, zubożenie treści.

A ta kropka nad *i*, to dokładne, ścisłe, precyzyjne dobieranie słów, to ostateczne wykończenie formy, potrzebne jest nie tylko ze względu na jasność treści, na estetykę, ale jest to obowiązek moralny: sumienie każe mówić dokładną prawdę. Już Plato powiedział: Wiedz, Krytonie, że źle (niedokładnie) mówić, jest nie tylko błędem języka, lecz co więcej, krzywdą duszy (i mówcy i słuchacza).

Bez odpowiedniego słowa nie masz ścisłej idei, bez ścisłej idei nie masz pewnych, ustalonych zasad, a bez zasad pewnych

1) Taine: La Fontaine, str. 70.

nie może być silnych postanowień, które są rodzicielkami czynów. Zapewne — nie zawsze za ścisłą ideą zdążają ścisłe zasady, a za niemi postanowienia i czyny, ale tembardziej nie dzieje się też przeciwnie. Powiedziano dobrze, że słowa nieokreślone, nieścisłe pochodzą z serc małych. Ludzi przewrotnych ideowo, z przekonania, jest bardzo mało na świecie, przeważnie bywają ludzie słabi. Słabość zaś jest pospolitszą w umysłach, niż w wolach i charakterach. Albo raczej: wole są bezsilne, charaktery chwiejne, bo umysły chaotyczne, bez zasad i przekonań.

Nie doceniać więc ścisłości w wyrażeniach, to poddawać się w jarzmo tak szeroko dziś grasującego werbalizmu, wielkich, szumnie brzmiących słów bez treści konkretnej. Wada ta niestety i wśród nas kaznodziejów jest bardzo rozpowszechniona.

Szumno brzmiące, nieokreślone słowa są bezpłodne — jedynie prawda jest płodną. Duszy ludzkiej nie nakarmimy słowami, lecz prawdami.

Zaiste nie masz na świecie większej tyranji nad tyranję słów! Dziś zwłaszcza, gdy tak nagminnie, powszechnie, namiętnie, a lekkomyślnie lubi się o wszystkiem rozprawiać i wszystko krytykować: autorytet, uświęcone tradycje, zagadnienia życiowe, społeczne, religijne, mając wiadomości o tem małe, lub zgoła błędne, krąży po świecie mnóstwo błędów, jak fałszywej monety. Nawet ludzie skądinąd dobrzy, mimowoli szerzą błędy, a w swych wywodach uderzają w próżnię. Warto tedy przypomnieć słowa św. Pawła: *Nemo vos seducat inanibus verbis* (Eph. V, 6) i *Formam habe sanorum verborum* (II Tim. I, 13).

Mówca więc musi mieć dar słowa wrodzony, albo nabyty drogą studjów, musi znać i ciągle doskonalić się w mowie ojczystej, aby posiąść jej tajniki. Podkreśla to już Kwintyljan: *Hoc itaque maxime docetur; hoc nullus nisi arte adsequi potest; hic studium adhibendum; hoc exercitatio petit, hoc imitatio; hic omnis aetas consumitur, hoc maxime orator oratore praestantior; hoc genera ipsa dicendi alia aliis potiora*[1]).

W szczególności ta znajomość języka musi obejmować gramatykę, by się poprawnie, prawidłowo wyrażać; ambona nie dopuszcza uchybień przeciwko składni, budowie zdań, które możliwie winny być proste, jak najmniej posiadać zdań podrzędnych i długich okresów (chociaż dla urozmaicenia, by nie trąciło jednostajnością, można posługiwać się naprzemian zda-

1) Inst. or. 16.

niami złożonemi, ale możliwie nieskomplikowanemi). Język winien być czysty, wolny od barbaryzmów (żargonu teologicznego), prowincjonalizmów, wyrażeń trywjalnych, obelżywych, gazeciarskich. Układ słów w zdaniu i zdań nie powinien uchybiać dźwięczności, harmonji i rytmice.

Dodać tu jeszcze trzeba, że zrozumienie treści kazania dużo zależy od jego budowy, układu, planu, który winien być możliwie prosty i przejrzysty.

II. Styl, w którym przeważa wyobraźnia. Stylistyka zalicza wymowę do literatury pięknej, umieszczając ją na pograniczu między prozą a poezją. Mówca bez żywej, twórczej wyobraźni byłby kaleką. Już podobno starożytny Tacyt mówił: „Chciałbym, by mój mówca był podobny do ojca rodziny, który nie tylko gołe ściany i dach zbudował dla zabezpieczenia od wody i wiatru, lecz dom swój zdobi, by oczy zachwycać; umieszcza w nim nie tylko sprzęty zwyczajne, dla potrzeby, lecz złote i srebrne klejnoty, by brać je do rąk i rozkoszować się niemi... niech nie używa słów zardzewiałych, nie dzieli rozdziałów na kształt roczników bez początku i końca".

Styl ten lubi się posługiwać figurami retorycznemi, jak: metafora, synekdocha, metonimja, ironja (rzadko), hiperbola, powtórzenie, peryfraza (omówienie), elipsa, asyndeton, polisyndeton, paralelizm, pominięcie (praeteritio), pytanie, wykrzyknik, apostrofa, zaklinanie (obsecratio), uosobienie, uprzytomnienie, antyteza, paradoks.

Oczywiście trzeba umiejętnie szafować figurami, by nie przesadzić; styl wtedy byłby nienaturalny, napuszony, barokowy. Ale też nie wolno ich lekceważyć. Dziś, gdy w kaznodziejstwie raczej niedocenianie doniosłości pięknej formy, jak przecenianie, warto przypomnieć słowa znakomitego homilety Kepplera: Figury retoryczne to nie tylko artystyczne środki i sztuczki, które wymyślili retorycy, to nie tylko ozdoby i ozdóbki, lecz formy, środki i siły, które kształtują wrodzony dar wymowy człowieka, a które retoryka podsłuchała u natury. Są one tem właśnie, co różni styl mówniczy od stylu książkowego i ćwiczeniowego. Ponieważ przemawianie musi być mową, nie zaś ćwiczeniem, ma być naturalnem, więc nie może w niem brakować figur retorycznych. Zbawiciel, apostołowie, wszyscy wielcy kaznodzieje wszystkich czasów robili z nich użytek. Oczywiście figury retoryczne stosować bez umotywowania, bez racji, albo z prostej próżności, byłoby nadużyciem szkodliwem i potępienia godnem; ale też zupełnie je zlekceważyć i nie korzystać z tego

bardzo ważnego środka pomocniczego w służbie Słowa Bożego byłoby również nieodpowiedniem.

Figury retoryczne wprowadzają do mowy nastrój poetyczny, odświętny; uzmysławiają prawdy abstrakcyjne, nadprzyrodzone, wyrażając je plastycznie, obrazowo. Nie tylko zdobią treść, lecz znakomicie ułatwiają jej zrozumienie. I jeszcze jedno: nawet najbogatszy, najbardziej wyrobiony język jest zbyt ubogi, by wyrazić wszystkie myśli, przeżycia i uczucia mówcy; poza jego słowami tłoczą się niejako całe szeregi odcieni, myśli i uczuć niewypowiedzianych. Figury retoryczne, nastrój poetycki mówcy pozwalają słuchaczom czytać niejako między wierszami, odgadywać instynktownie to, czego nie dopowiedział mówca, a co najczęściej stanowi sam kwiat treści i uczuć w przemówieniu.

III. Styl, w którym przeważają uczucia i wola. Język mówcy jest tłumaczem uczuć jego i poruszeń wewnętrznych. Charakterystycznym w tym stylu jest wysoki stopień ciepła: wyrażenia są gorące. Jest to język człowieka silnie pobudzonego wyobraźnią i uczuciem, którego przedmiot omawiany żywo obchodzi, który przeto nie ugania się za banalnemi ozdóbkami swej mowy, lecz wypowiada ją z siłą i pełnią wodospadu.

Przyrównywano niekiedy taktykę kaznodziei do zdobywania fortecy. Rzeczywiście: skażona grzechem natura słuchacza, jego miłość własna i różne namiętności czynią z niego fortecę obronną, którą trzeba dla planów Bożych zdobywać. Trzeba tu użyć wszelkich sposobów, aby ten cel osiągnąć, przedewszystkiem zaś szukać miejsc słabych, by niemi się wedrzeć do wnętrza. Takiem miejscem słabem każdego człowieka jest jego strona uczuciowa. Psychologja twierdzi, że np. dziewięć dziesiątych czynów naszych w życiu codziennem wykonujemy pod wpływem pobudek uczuciowych, a tylko jedną dziesiątą z pobudek umysłowych. Zapewne nie jest to rzecz absolutnie ścisła, ani tak pewna, aby na to przysięgać było można, ale też jest sporo prawdy w tem twierdzeniu.

Przekonać, aby obudzić święte postanowienia — nauczyć, przedstawić jaki jest nasz ideał i do niego zapalić wolę, oto dwa punkty wytyczne apostolskiej strategji kaznodziei. Drogą do tego obraz, trafiający do umysłu, i ciepło, rozbrajające serce.

Serce ma swe prawa, jak umysł, jak wyobraźnia i domaga się swej cząstki, musi być podczas kazania obdzielone. Ale jak?

Mówiliśmy już, że kaznodzieja, który ma jasną, dojrzałą

myśl, znajdzie zawsze odpowiednie słowo, by ją wyrazić. Podobnie, gdy kaznodzieja ma serce wzruszone, znajdzie wyraz na to, by uczuciami swemi podzielić się ze słuchaczami. Kaznodzieja winien mieć serce ojca, bodaj, matki, kapłana Chrystusowego, wtedy przedmiot kazania natchnie go uczuciem; w ciągu kazania będzie ono rosło powoli, wzbierało jak ta burza, aby wyładować się kiedyś pod koniec. To uczucie będzie więc wszędzie i w rozumowaniach, i w obrazach, ale ujęte, jak w tamy kamienne, żelazną wolą mówcy. Czytajmy np. mowę pożegnalną Chrystusa Pana (u św. Jana), albo opis męki Pana Jezusa (u Ewangelistów): niemasz tam wstępów sentymentalnych — jest tylko trzeźwe opowiadanie, ale tak wzruszające, że mimowoli oczy nabrzmiewają łzami. Jest to t. zw. cichе patos, które nie wywołuje spazmatycznych szlochów, lecz za to łzy mimowoli, jak groch, padają. Wywołanie takiego nastroju to prawdziwy triumf kaznodziei.

Ale od tego namaszczenia cichego, płynącego z samego przedmiotu i z duszy kaznodziei, przejętej posłannictwem swojem, odróżnić należy namaszczenie fałszywe, które może trywialnie, ale dobitnie określił słynny konwertyta Huysmans jako „vaseline sacrée". Ta wazelina święta, której hołdują niektórzy kaznodzieje, polega na górnolotnych, sentymentalnych, słodkich słowach, na pobożnych frazesach, na czułym głosie, wzdychaniu i pobożnej minie. — *Non indiget Deus mendacio tuo!* Siła, działanie słowa Bożego jest wewnątrz jego, płynie z niego z mocy Bożej; sztuczkami nawet słowa ludzkiego nie wspomożemy — poznają się zaraz na tem — a cóż dopiero powiedzieć o kazaniu!

Działamy na uczucie słuchacza nie dlatego, aby zrobić wrażenie na niego, wzbudzić tani efekt, targnąć nerwami, wywołać entuzjazm, wycisnąć łzy. Można się przecież nawrócić do Boga bez płaczu, jako też przeciwnie — płakać rzewnie, a nie nawrócić się! Ale wzruszenie, płacz, entuzjazm potrzebne nam są, by pobudzić wolę i skłonić ją do czynu. Pobudzenie woli — to ostateczny cel i owoc kazania... A jak strategik najprzód osacza fortecę, kruszy mury i forty, i słabem miejscem wdziera się, tak i nam należy osaczyć słuchacza rozumowemi argumentami, osłabić, wypatrzeć słabe miejsce, uderzyć całą siłą i wtedy zdobyć!

Kaznodzieja tedy musi mieć coś z żołnierza, siłą męską działać na słuchaczy, by ich wole ujarzmić. Pomoże mu, obok takiejże siły w duszy, styl ścisły, treściwy, jędrny, pełen

życia, obrazowych figur, zwięzły, o zdaniach krótkich, wykluczających możliwie imiesłowy i zdania podrzędne.

IV. Styl, w którym umysł, wyobraźnia, uczucie i wola harmonijnie się łączą, przenikają i uzupełniają nawzajem. Z punktu widzenia sztuki będzie to najwyższa doskonałość. Do tej doskonałości, do tego ideału winien kaznodzieja ciągle zdążać. Trzy powyższe rodzaje stylów mają każdy z nich niezaprzeczone przymioty wprost niezbędne, ale stosowane wyłącznie, cechowałyby pewną jednostajność i ubóstwo duchowe. Przeciwnie — organicznie skombinowane razem, dają pełnię wyrazu duszy kaznodziei.

W pewnych momentach kazania może przeważać jeden rodzaj, np. na początku kazania najlepiej posługiwać się stylem trzeźwym, w którym przeważa umysł, środek kazania nadaje się do drugiego rodzaju stylu, obrazowego, a zakończenie najlepiej, gdy będzie miało zabarwienie uczuciowe. Ale oczywiście tego nie można brać tak ściśle, bo i tu, w tych trzech momentach kazania wszystkie trzy pierwiastki stylu mówniczego muszą chemicznie łączyć się.

Zmierzamy ku końcowi rozważań naszych na temat roli, jaką odgrywa styl, forma w kazaniu. Rezultatem tych rozważań to teza — że treści i formy nie można traktować oddzielnie, że są one złączone organicznie, że doskonałość kazania zależy ściśle od kultywowania obu, t. j. i treści i formy.

Powiada św. Augustyn: *Bonorum ingeniorum insignis est indoles in verbis verum amare, non verba. Quid enim prodest clavis aurea, si aperire quod volumus non potest? Aut quid obest lignea, si hoc potest? quando nihil quaerimus, nisi patere, quod clausum est* (De doctr. chr. IV, 11).

Tak! forma jest kluczem do zrozumienia treści, będzie idealną, gdy idealnie wyrazi treść kazania.

Ks. Wacław Kosiński.

ZADANIA POLSKIEJ AMBONY.

Ogół naszego duchowieństwa zdaje sobie sprawę, że Kościół w Polsce od powstania państwa polskiego i od zawarcia przez nie konkordatu ze Stolicą Apostolską stanął wobec nowej karty w dziejach, — karty, której kształt i treść są wielką niewiadomą, kryjącą w sobie wszelkie możliwości, począwszy od szczytów rozwoju i rozkwitu, a kończąc na marażmie, upadku, prześla-

dowaniu i niewoli. Te niezawodne, choć dzisiaj niewiadome losy zależą — obok wielu czynników rządzących dzisiaj światem — w znacznej, jeżeli nie w przeważnej mierze od dorobku czyli walk i prac samego Kościoła.

Tak Opatrzność urządziła świat, że odpowiedzialność za jego dzieje złożyła w ręce całej ludzkości. Każda jednostka ludzka jest członkiem, i to członkiem odpowiedzialnym, nietylko rodziny, nietylko własnego społeczeństwa, ale i całego rodzaju. — Trudno o odpowiedzialniejszą wśród świata rolę nad tę, jaką otrzymał do spełnienia między narodami Kościół katolicki. Cała jej doniosłość i groza, tak dzisiaj dla wyobraźni i umysłu jednostek nieuchwytna, ujawni się w całej pełni w obliczu wieczności, w dniu ostatecznego rozrachunku między złem a dobrem.

To poczucie odpowiedzialności wiedzie dziesiątki tysięcy misjonarzy do wszystkich krajów kuli ziemskiej, każe im znosić wśród pogan liczne trudy i wyrzeczenia, narażać się na epidemje, prześladowania i katusze, — a wszystko to dla ratowania dusz, dla wprowadzania jak największej liczby istnień ludzkich do Królestwa nie z tego świata. — Ten sam duch, ta sama myśl każe niezmiernej liczbie pracowników Chrystusowych orać przez całe życie niwę Pańską wśród narodów żyjących na łonie Kościoła katolickiego.

Dzieje Kościoła świadczą, jak dalece owocowanie i żniwo zależy od poczucia odpowiedzialności i od działalności jego pracowników. Im większe będzie poczucie powołania wśród kleru, im wrażliwsze sumienie na punkcie pieczy dusz, tem usilniejsze będą jego prace, tem obfitsze i żniwo. — O ileż pomyślniej układałyby się losy społeczeństw, o ileż normalniej rozwijałby się tok dziejów, gdyby wszyscy żyjący i pracujący w społeczeństwie zdawali sobie sprawę, że ich życie, ich prace, ich dorobek kulturalny i moralny stanowi jedno nierozdzielne ogniwo między dawnemi i przyszłemi laty, że oni własnym trudem mogą wiele istnień uszczęśliwić, albo wiecznie zgubić.

Dzisiejsze pokolenie w Polsce znalazło się wobec szczęśliwej spuścizny przeszłości, bo niemal całe jest członkiem Kościoła Chrystusowego. Spadek to niezrównanej ceny dla budowniczych przyszłości. — Na tym fundamencie przeszłości mogą się oprzeć niebosiężne szczyty. Jaka zaś stanie naprawdę budowa przyszłości, na to może dać odpowiedź wspólna myśl i troska, wspólna wola i praca całego dzisiejszego pokolenia, całego kleru i ogółu katolików świeckich.

Myśl, przodowanie i kierownictwo w tem dziele budowania z natury rzeczy przypada w udziale tym, którzy otrzymali najwyższy mandat: *Nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.* Ich misja wśród narodów poczyna się od głoszenia Słowa, od przepowiadania Ewangelji. Obowiązek to ciągły, stały, nie podlegający zawieszeniom lub zmianom, jako i cel Kościoła pozostaje zawsze jeden, niezmieniony, wiecznotrwały. Głoszenie słowa Bożego — to istotna cząstka prac Kościoła, a zatem i jego program stanowi nieoddzielną cząstkę ogólnego programu całego Kościoła.

Kościół, ta łódź Chrystusowa i Piotrowa, płynie po falach dziejów, wystawiony na wszystkie burze świata. Jego żeglarze skazani są na ustawiczne wiosłowanie. Burze i skały przypominają im wiecznie obowiązek wiosłowania i połowu. Biada narodowi, którego wioślarze zaniechaliby swych prac, narażając statek i załogę na rozbicie. — Istotnie szermierzom Ewangelji nie wolno zapominać, że na tym globie nieustannie zmagają się z sobą dwie moce, dwa światy, że dobro i zło wiecznie waży się wśród ludzi i przesila, że w społeczeństwach działa posiew zły i dobry, a zatem że wogóle świat, a z nim i człowiek, skazany jest na bojowanie, — i choć niekiedy następuje cisza, jakby chwilowe zawieszenie broni, a właściwie zaprzestanie krwawej walki, to znowu po pewnym czasie wznawia się bój z żywiołową siłą.

Kula ziemska staje się coraz bardziej terenem światowych walk, na którym ścierają się i krzyżują interesy rasowe, narodowościowe, ekonomiczne, społeczne i polityczne, kulturalne i duchowe wszystkich narodów świata. Złe i dobre prądy, jak fale radjo, przelatują dziś świat, niosąc z sobą zbudowanie lub zniszczenie. Walka między złem i dobrem sięga coraz głębiej i coraz szersze zatacza kręgi, ogarniając wszystkie dziedziny życia ludzkiego.

W takiej atmosferze stanowisko Kościoła staje się coraz trudniejsze i wymaga od jego bojowych szeregów wyjątkowej czujności, ogólnego uświadomienia i jednomyślności, oraz wykorzystania i zmobilizowania wszystkich sił. Za dalekoby nas zaprowadziło analizowanie aktualnych zadań i walk Kościoła; to jedno należy stwierdzić, że jakkolwiek ze względów metodycznych omawiamy poszczególne działy kościelnej pracy, jak obecnie — kaznodziejskiej, to jednak trudno rozgraniczyć, gdzie się kończą zadania ambony, a gdzie poczynają inne obowiązki duszpasterskie; dzieło bowiem ewangeliczne w istocie swej jest

jedno, całe, nierozdzielne, a gałęzie prac kościelnych wiążą się wewnętrznie.

Jakież jest dzisiaj zadanie Kościoła w Polsce? Naród polski postawił sobie za cel ustalić, wzmocnić i rozbudować swą niepodległość we wszystkich dziedzinach życia narodowego i społecznego. Kościołowi na polskiej glebie przypada w udziale ustalenie, wzmocnienie i pogłębienie zdrowia moralnego i życia nadprzyrodzonego. Patrjotyzm ziemski i niebieski, narodowy i kościelny ma się zespolić w jednem świętem dziele budowania: wielkie zadanie, wielka myśl, dla mnóstwa pracowników głęboka podnieta do heroicznych prac, poświęceń, zwycięstw i triumfów...

Polska jest katolicka i dla jej dobra trzeba, żeby nią została. Ani na moment łudzić się nie można, że nieprzyjaciele krzyża zostawią ją w spokoju i że nie będą usiłowali podkopać wpływów Kościoła. Tej ewentualności nikt zapobiec nie zdoła, jak nikt nie zmieni natury i roli zła w świecie. — Dla Kościoła jedyna droga wyjścia — uprzedzić generalne starcie, wkopać tak głęboko zasady i ideały chrześcijańskie w społeczeństwie, żeby ich żadna burza w przyszłości nie zmiotła. I w tej pracy może ambona polska odegrać rozstrzygającą rolę.

Tylko pod warunkiem, że usilną i solidarną będzie praca wszystkich ambon Polski. Powtarzają o Skardze, że chciał mieć za jedną ambonę wszystkie ambony Polski, — i słusznie! Wszak wszystkie jednej służą sprawie, pracują dla jednego narodu, wspólne mają umiłowanie, jedne i te same zwalczają błędy, wady czy niebezpieczeństwa. Ta jedność instynktownie się ujawnia, gdy grożą narodowi wrogie żywioły, jak np. za czasów wschodniej inwazji. Ta jedność uroczyście się święci przy ogłaszaniu wiernym wspólnych listów pasterskich. Niechże to marzenie Skargowe o jednej ambonie spełni się w dziele tak zbożnem, jak uświęcenie Polski prawdą Chrystusową.

Ambonie polskiej wolno mieć tę świętą ambicję, aby się stała najsilniejszym i pierwszym głosem sumienia narodu. Tradycji jej nie brak. Na dwieście lat przed rozbiorami ozwały się jeremjaszowe głosy, grożące narodowi upadkiem i zgubą. Słowo Boże z natury swej widzi i głosi prawa Boże i drogi Boże; z zachowania praw lub ich gwałcenia wywodzić może jasno, jakie będą dla narodu sądy i wyroki Opatrzności. Toteż ze wszystkich głosów, jakie rozlegają się na ziemi, głos religji sięga najdalej i wydaje najpewniejsze tony. Kościół w swych sługach, oparty na Ewangelji, widząc, że się nad krajem gromadzą chmury, które źle tuszą o przyszłości narodu, uderzy

na trwogę, użyje wszystkich sił i środków i dotąd będzie wołał, aż chmury rozgoni, albo przy silnych nieprzyjaznych wiatrach odpowiedzialność za klęski i zgubę ustali.

Opinja publiczna jasna, mocna, zwarta — jako wyraz poglądów chrześcijańskich — oto idealny środek do podtrzymania w społeczeństwie zdrowia moralnego, do poskramiania nadużyć społecznych, do podpierania jednostek moralnie słabych, oto najpewniejsza tama przeciwko współczesnemu zgorszeniu i poganizmowi świata. Każdy widzi, ile do utrwalenia i urobienia opinji zdoła się przyczynić świadoma, wytrwała, niezmordowana praca ambony. Oto nowy dowód dla stwierdzenia potrzeby sharmonizowanej pracy na wszystkich ambonach kraju.

Polska stoi dzisiaj wobec hasła powszechnego nauczania i duże ponosi dla tej sprawy ofiary. A jednak z niemniejszą trzebaby wołać troską o powszechne uświadomienie religijne. Dla pełnego odrodzenia moralnego Polski winienby powstać olbrzymi ruch uświadamiający w rzeczach wiary. Jest to zagadnienie pierwszorzędne, którego doniosłość nie da się objąć miarą wyobraźni, zagadnienie, które tak zaprząta uwagę najbardziej postępowych społeczeństw katolickich, a nigdzie jeszcze nie zostało idealnie rozwiązane, zagadnienie, wymagające specjalnych i rozległych studjów, a następnie prac — pasterskich, prawno-kościelnych, szkolnych, katechizacyjnych, prasowych i... kaznodziejskich, bo ono przedewszystkiem po szkole obchodzi ambonę.

Współczesnem hasłem każdej ambony we wszystkich krajach zgodnie z programem powszechnego Kościoła musi się stać budzenie tego postępu społecznego, który byłby pełną realizacją Ewangelji. Kościół z powołania swego musi przodować w tem dziele, nawoływać do społecznej sprawiedliwości i miłości, budzić sumienia narodów chrześcijańskich, aby z tego posiewu zrodziły się czyny zgodne z duchem praw przyrodzonych i ewangelicznych.

Jak ongiś nawoływano duchowieństwo, aby dla czynnego duszpasterstwa społecznego wyszło z zakrystji, tak dzisiaj, przenosząc ten zew na teren kaznodziejski, trzebaby domagać się w myśl słusznej interpretacji encyklik społecznych, aby ambona chciała i uczyła się rozszerzać ramy katechizmowych podręczników kaznodziejskich ubiegłych pokoleń i stuleci — i zwróciła uwagę na współczesne choroby i dolegliwości czasu. — O jakie tematy ewangeliczne woła dzisiaj życie, wskażą nam listy pasterskie episkopatu francuskiego na czas Wielkiego Postu bież.

roku, listy, wydane w kraju egzemplarycznym pod względem walk i prac kościelnych. Oto tematy listów z kilku tylko diecezyj: religja i polityka (Chambery), duch świata i duch Chrystusa (Carthage), świeckość szkoły i istota wychowania (Tours), obowiązki świeckie albo obowiązki dobrego obywatela (Arras), potrzeby szkół wolnych — czyli kat. — (Bayeux), organizacja katolicka (Cahors), warunki pokoju społecznego (Châlons), od laicyzmu do anarchji (Dijon) i t. d. i t. d.

Wniesienie praw społecznych Ewangelji na ambonę znajdzie niewątpliwie oddźwięk w życiu słuchaczy, bo słowo Boże w istocie swej — to posiew życia, całego życia — każdego chrześcijanina od młodości aż do grobu. Nie jest całem, nie jest ewangelicznem to słowo kaznodziei, które nie niesie z sobą życia i czynu. Brak owoców w życiu wysuwa ciężkie podejrzenia przeciwko siewcy i jego mowie, gdyż gleba serc naszych braci nie jest glebą „niewiernego narodu“, skalistą, przydrożną, zarosłą cierniami. Bogu dzięki, naród polski przechowuje przyrodzone zalety naturalnej uczciwości i głębokiego serca. Niechże więc słowo nasze będzie naprawdę ziarnem kiełkującem, budzącem czyn katolicki filantropijny, społeczny, nawet i polityczny, podjęty przez całe społeczeństwo, pod tchnieniem i ożywczem działaniem Kościoła.

Ślepe byłoby nauczanie, któreby nie znało współczesnych wrogów Kościoła i nie rozróżniało w postępowych hasłach, obiegających dzisiaj świat, składników zła i dobra. Tacy kaznodzieje byliby owymi wodzami ślepych, których los z losami wiedzionych tak nam plastycznie wyraża Ewangelja. Masonerja — to dzisiaj wróg Kościoła najzjadliwszy przez swe teorje i przez wpływy i organizację najgroźniejszy. Coraz wyraźniej ujmuje w swe ręce kierownictwo walki z Kościołem, obmyślając jej program i metodę, dążąc przez zeświecczenie wszystkich dziedzin życia ludzkiego do zupełnego wyrugowania ze świata śladów religji i Kościoła.

Słudzy Kościoła popełniliby wielki błąd niedbalstwa i przeoczenia, gdyby wiernych nie pouczali o niebezpieczeństwach i nie wykazywali im podstępnych haseł, metod i sposobów walki z Kościołem. Dzisiaj nie wystarczą ogólniki kaznodziejskie, powtarzane za dawnemi czasy, ale musi się mocno i wyraźnie wykazywać zło, ujawniać przewrotne tendencje, udowodnić, do czego wiodą fałszywe hasła, przytaczając fakty, przykłady, statystyki (np. skutki alkoholizmu, rozwodów, małżeństw świeckich, wychowania ateistycznego i t. p.). Życie, historja wielokrotnie

więcej dowodzi, niż nasze przeciętne argumenty kaznodziejskie. Te luki mamy m. i. na myśli, mówiąc o potrzebie pomocniczych materjałów i studjów homiletycznych.

Jakaż jest przeciętna metoda walki z Kościołem? Obce i wrogie Kościołowi siły, korzystając z niezajętego lub zaniedbanego i nieuprawionego społecznie terenu, idą w lud roboczy i rolny, i opierając się na jego głosach, zdobywają większość parlamentarną, a przez nią i rządy, których następnie używają do walki z Kościołem, do usuwania i niweczenia w społeczeństwie jego wpływu. — Kościołowi, znającemu te metody i przewidującemu swe losy, nie pozostaje nic innego, jak włożyć ze swej strony tyle pracy w społeczeństwo, tak się je starać urobić i wychować, aby wyłoniło z siebie zdrowe, chrześcijańskie przedstawicielstwa i rządy.

W tej pracy Kościoła ambona łatwo odnajdzie swą rolę, jak również swe obowiązki i zadania. Jak Kościół nie może wiązać się z żadną formą ustroju państwowego, gdyż nie od nich jego istnienie zależy, tak samo i przepowiadanie Ewangelji, nie wiążąc się z kierunkami politycznemi, głosi niezależnie zasady i prawa moralne, obowiązujące w sumieniu wszystkie stany społeczeństwa, wszystkie klasy, całe społeczeństwa i państwa, te ostatnie tak w stosunku do obywateli, jak i do innych narodów, — pracuje nad urobieniem sumień, wyzwalaniem dusz z więzów namiętności społecznych, ekonomicznych, — i tą pracą zakłada najpewniejsze fundamenty pod zdrową budowę społeczną i państwową. Można więc postawić jako zasadę pracy Kościoła w stosunku do państwa: — urobienie i wychowanie obywateli moralnych, uczciwych, kierujących się w życiu prawem Bożem i sumieniem, katolików nie sennych, biernych, lecz ludzi czynu, pracy i ofiary. Tacy stworzą stronnictwa i rządy, które Kościołowi nie będą rzucały kłód pod nogi w dziele wychowawczem i pasterskiem.

Społeczeństwo nie będzie się czuło szczęśliwe, ani Kościół z życia zadowolony, jeżeli jakakolwiek warstwa społeczeństwa znalazłaby się w całości lub choćby tylko częściowo poza sferą bezpośrednich wpływów myśli i opieki chrześcijańskiej. Trzeba uznać za nierealne i zawodne debaty na temat, jakie warstwy są ważniejsze dla Kościoła — wyższe czy niższe, a to dlatego, że zaniedbanie jednych i drugich może śmiertelnie zaszkodzić społeczeństwu. Zaniedbanie pasterskie klas wyższych wiedzie w następstwach obok najgorszych i najfałszywszych teoryj zepsucie i demoralizację, rozchodzącą się po wszystkich komór-

kach społecznych, a warstwy niższe pozbawione wpływów chrześcijaństwa narażają kraj na przewroty, rewolucje, rzezie i na zdziczenie obyczajów. Zatem ewangeliczna i duszpasterska opieka należy się równomierna wszystkim warstwom społecznym, wszystkim klasom i zawodom. *Bonum ex integra causa, malum ex quovis defectu.*

Biedne to społeczeństwo, którego inteligencja nie jest otoczona należytą opieką Kościoła przez religijną literaturę, odpowiednie duszpasterzowanie i właściwe kaznodziejstwo. Uświadomione, żyjące z wiary szeregi inteligencji stanowią nieocenioną podporę Kościoła w oddziaływaniu na szeroki ogół społeczeństwa. A jeżeli jaka warstwa, to inteligentna, może się trzymać przy Kościele tylko pełnią życia umysłowego i duchowego. Bo właściwie życie z wiary czyni człowieka całym chrześcijaninem. Bez tej pełni mamy do czynienia z paljatywami chrześcijaństwa, skąd droga do niewiary wśród pokus czasu niekiedy bardzo bliska. Żeby zaś inteligencję uświadomić i pogłębić w niej życie duchowne, trzeba ze strony duchowieństwa wiele duszpasterskiej i kaznodziejskiej pracy.

Potrzeba wydoskonalonych zawodowych kaznodziejów dla miast i środowisk wielkomiejskich jest tem pilniejsza, że tacy tylko odpowiedzą wymaganiom niezmiernie wysubtelnionej współczesnej kultury. Świat dzisiaj coraz wyżej się wznosi w życiu kulturalnem, umysłowem, estetycznem i tej atmosfery szuka wszędzie, nie wyłączając kościelnej muzyki, śpiewu i słowa. Jest to proces zupełnie naturalny w rozwoju ludzkim, którego nic zatrzymać nie zdołą, — i kaznodziejstwo bez namysłu i ociągania się może śmiało wybrać się w tę drogę. Tem więcej, że inteligencję trawi głód słowa Bożego. Instynkt religijny żadną miarą w człowieku przygłuszyć się nie da, i dusza, im więcej błąka się po manowcach świata, tem przykrzej odczuwa wewnętrzną pustkę i tem żądniej zwraca się ku prawdziwym źródłom. Jeżeli tego głodu nie zasyci Ewangelja, bo jej nie miał kto podać, albo podawał niezręcznie i niesubtelnie, to owe rozbitki wpadną w sieci modnego okultyzmu, teozofji, spirytyzmu i wciąż szukając, nie odnajdą celu.

Ze dzisiejsza inteligencja nietylko nie uchyla się od słuchania słowa Bożego, ale przeciwnie, tłumnie nawet spieszy na kazania i konferencje, które uwzględniają jej psychę i potrzeby, na to nie brak dowodów z wielu wielkomiejskich środowisk. Wybitny i zastanawiający przykład nietylko zainteresowania, lecz nawet zapału, daje nam w czasie wielkiego postu pierwsza

ambona Francji, katedra Notre-Dame w Paryżu. Trudno o wspanialszy obraz kaznodziejski nad to wyborowe audytorjum, złożone z samych mężczyzn, w liczbie koło dziesięciu tysięcy, napełniających całą wielką i cztery boczne nawy olbrzymiej katedry, dodając jeszcze setki pilnych słuchaczy, którzy w największej ciszy czają się w mroku sklepień na galerjach; — audytorjum, które przez pięć kwadransów i dłużej bez ruchu, bez szmeru, w skupieniu i zamyśleniu z największą uwagą śledzi tok mowy konferencjonisty. Widząc te tysiące twarzy unieruchomionych zasłuchaniem się, żywo reagujące na każde silniejsze posunięcie prawdy religijnej, na każdy żywszy zwrot uczuciowy, błagające niemal swym wyrazem i wzrokiem o mocną mowę uczuć religijnych i o żywe malowanie prawd Bożych w całej ich pełni i sile, — uzna się głód wiary u współczesnej duszy i oceni należycie moc, urok i życie wieczne radosnej nowiny.

Po wypędzeniu z granic Polski bolszewickiej chmury, gdy naród począł się zabierać do budowy przyszłości, odezwały się głosy nawołujące do odświeżenia serc polskich stopniowem przeoraniem misjami całych połaci kraju. Odczuwano instynktownie potrzebę i skuteczność dzieła, lud łaknący słowa Bożego garnął się tłumnie na misje i z entuzjazmem obchodził te nowe święta misyjne, niestety dobrej myśli mimo powszechnego głodu nie przeprowadzono, bo nie starczyło zawodowych sił, a nieliczni, błogosławieni przez lud pracownicy padali pod nadmiernym ciężarem. Żeby więc zadośćuczynić i prawu kościelnemu, i potrzebom i wołaniom, należy myśleć o organizowaniu i wyszkoleniu nowych kadrów misyjnych z pośród świeckiego kleru.

Walnym środkiem do podtrzymywania i ożywiania życia religijnego w społeczeństwie są rekolekcje. Nie mówiąc już o skuteczności skoncentrowanej pracy duchownej kilku dni rekolekcyjnych, podkreślić wypada jeden ważki powód na czasie — mianowicie krzepienie katolików świeckich do walki z przeciwnościami i pokusami życia. I znowu trzeba, żeby duchowieństwo i tym potrzebom według sił starało się odpowiedzieć. Te prace wtedy tylko pomyślnie się ułożą, jeżeli wśród ogółu kleru zrodzi się dążność do specjalizacji w rekolekcjach szkolnych, ludowych, robotniczych — i wogóle w rekolekcjach stanowych i zawodowych. Nadto śledzić trzeba bacznie nie tylko szeroko rozgałęzioną pracę katolików zagranicznych, nietylko studjować fachową literaturę rekolekcyjną, ale i sposób, w jaki to zagadnienie rekolekcyjne u siebie praktycznie rozwiązują.

Tok wywodów wprowadza nas obecnie na realne tory potrzeb i prac kaznodziejskich.

a) Pierwszym realnym środkiem postępu w dziele moralnej budowy Polski będzie głębokie przeświadczenie całego kleru, że głoszenie słowa Bożego jest istotnym obowiązkiem powołania kapłańskiego i że ten obowiązek należy traktować jako zawód, w którym się trzeba stale szkolić i udoskonalać. — Dla usprawiedliwienia obecnego stanu rzeczy dodajmy uwagę, że wszystkim obowiązkom Kościoła tak dzisiaj licznym i rozgałęzionym obecne kadry duchowieństwa oczywiście nie podołają. Dlatego wiele dobra, któreby się stać mogło przez posługiwanie kaznodziejskie, przejdzie do przeszłości, jako ubiegła możliwość niewykonana. Chcąc tym rozlicznym potrzebom zaradzić, trzebaby w najbliższem dziesięcioleciu w wielu diecezjach Polski liczbę duchowieństwa podwoić. Zadanie wielkie, lecz dzieje misyjne ostatnich dziesiątków lat uczą, że i takie cuda działy się w Kościele.

b) Następny postulat — to należyte przygotowanie młodzieży duchownej do zawodu kaznodziejskiego. Dziedzina, o której nigdy nie można powiedzieć, że w niej już dosyć zdziałano. Jeżeli chodzi o środki naprawy, o postęp i o ewentualne reformy, to nie trzeba się zbytnio oglądać na obce wzory, bo możeby wypadło za długo na nie czekać, lecz korzystając z dotychczasowych doświadczeń, już teraz ustalić metodę wyszkolenia, którąby intensywnością prac najpewniej zdążała do celu.

c) Idąc o krok dalej, trzeba stwierdzić, że walnym środkiem do posunięcia naprzód prac ambony byłoby pomnożenie liczby księży, traktujących kaznodziejstwo fachowo, jako specjalność, w której pracują czy to praktycznie, jako mówcy okolicznościowi, misjonarze, rekolektanci, konferencjoniści, czy też oddając się literackiej pracy homiletycznej w kierunku teoretycznym lub praktycznym. Duchowieństwo, chcąc pomnożyć wydajność swych prac oraz zmniejszyć brzemię odpowiedzialności za opiekę duszpasterską społeczeństwa, jak w innych działach duszpasterstwa, tak i w kaznodziejstwie musi wkroczyć na drogę specjalizacji i podziału pracy. Ta zasada ekonomiczno-społeczna niewątpliwie obowiązuje i w dziele ekonomji zbawienia.

Do obu działów prac natura darów i talentów nie skąpi, owszem na każdym kroku można się spotkać z obfitym jej siewem, świadczącym o myślach i troskach Opatrzności. Czego nam brak, to wniosków z tych naturalnych przesłanek. Szkoda, że studja homiletyczne nie wskazują młodym, z natury żar-

liwszym pracownikom praktycznej drogi do ideałów. Szkoda, że monografje homiletyczne nie pouczają przez zestawienie wzorów, jak wielcy w Kościele kaznodzieje wieloletniemi pracami, kulturą duchową, studjami skrypturyczno-patrystycznemi obok ciągłej działalności na ambonie, — dochodzili do wyjątkowych rezultatów i w połowie dusz i w literackiej produkcji. Praktycznie życzyćby trzeba gruntownego, wszechstronnego przygotowania do pracy kaznodziejskiej wśród tych, którzy się jej stale w swem życiu oddają.

Wreszcie ostatnie słowo poświęcone wzmożeniu literackiej produkcji kaznodziejskiej. Pole nader obszerne, dające zajęcie wielkiej liczbie ewangelicznych pracowników, wezwanych do winnicy.

1. Na czoło występują prace z zakresu teorji wymowy. Z tej dziedziny najbardziej zasługują na polecenie studja, które się przyczynią do ustalenia zasad w dykcji, słowie i twórczości kaznodziejskiej. Mimo produkcji wielu stuleci zasadnicze linje utworów kaznodziejskich nie są tak dalece wytknięte, żeby uniemożliwiały w praktyce grube nieraz pomyłki. Takie postulaty, jak koncentracja sił w kazaniu, wiązanie dogmatu z moralnością, wytknięcie jednego celu w każdem przemówieniu, uwzględnianie czynników psychologicznych, zastosowanie wymagań pedagogji, aktualność, wyrugowanie abstrakcji, erudycji szkolnej, ciągłego rezonowania, — te i inne liczne postulaty domagają się studjów, które, choć nie stworzą ideału, jednak przyczynią się do wydajniejszej pracy na ambonie, o co w gruncie rzeczy najbardziej się rozchodzi.

2. Drugi dział studjów kaznodziejskich ma za przedmiot życie bieżące. Ambona, chcąc być owocną, musi znać nietylko duszę narodu, dla którego pracuje, lecz również nastroje społeczeństwa i prądy, którym ono w tej chwili podlega. Nie każdy kaznodzieja może osądzać „znaki czasu“, aby się z niemi na własną rękę rozprawiał. Natomiast w każdej społeczności w imię zasady o podziale pracy znajdzie się grono jednostek, które dla ogólnego dobra podejmą się dzieła badania życia, reflektowania na jego przejawy, tworzenia syntezy, ustalania wytycznych i dostarczania gotowych materjałów i wniosków współbraciom, walczącym w pierwszych szeregach. Innemi słowy na dzisiaj potrzeba Kościołowi teoretyków wymowy, badających duchowe prądy czasu. Jedni badają, dają myśl i światło, ostrzegają, przygotowują broń, a czynni w duszpasterstwie zużywają te pomoce w szermierce mowy. Wielką na-

prawdę oddałby przysługę Kościołowi zbiór monografij homiletycznych, poświęconych dobie obecnej. Na małą skalę pełnią tę rolę artykuły homiletyczne na temat spraw bieżących. Więcej jeszcze przydałyby się dłuższe prace, oświetlające dla użytku ambony ważne zagadnienia na czasie, omawiając dydaktycznie sposób traktowania tematu, rodzaj argumentacji i motywów, sposób zwalczania tych lub innych haseł, oddziaływania na słuchacza i t. d. Wystarczy dla przykładu wspomnieć niektóre tematy: Ambona w stosunku do zasad komunizmu, socjalizmu, radykalizmu, masonerji, wolnomyślicielstwa, sekciarstwa, demoralizacji, nieposzanowania własności,... następnie tematy o państwie, społeczeństwie, rodzinie chrześc. i t. d.

3. Dalszy etap prac — to materjały kaznodziejskie w formie cyklów kazań, materjały i szkice oraz zbiory przykładów. Moda opracowywania sum należy do przeszłości. Dzisiaj umysły ludzkie bardzo się rozbiegły w studjach, uprawiając coraz specjalniejsze zagony wiedzy. W pracy kaznodziejskiej chodzić nam przedewszystkiem powinno o wzorową i wykończoną wytwórczość. Opracowywanie mniejszych całości (cyklów) ma za sobą ten plus, że ułatwia autorom wykończenie tematu, koncentrację sił, wyczerpanie materjału, zbadanie literatury, bliższe studja życiowe nad obranym tematem (np. sprawiedliwość społ., życie rodzinne, obyczajność, prawdomówność...). Niejedna dobra wola, nawet przy braku czasu, może mniejsze całości (cykle) opanować i przyczynić się swą pracą do pomnożenia pomocy kaznodziejskich. Bodajby tylko ta myśl znalazła łaskę w niejednem sercu kapłańskiem...

Dla wygody parafjalnego kleru wypadałoby nadto opracować szereg szkiców ze wszystkich działów nauczania, w którychby się podało skondensowaną treść kaznodziejską, wyciągi z pism Ojców Kościoła, z Pisma św. (jak w Skarbcu Pisma św.) w takiej formie, żeby były pomocą dla ambony, ułatwiając opracowanie po krótkiem przygotowaniu treściwego i rzeczowego kazania, nie zwalniając jednak czytelnika od osobistej pracy. Redakcja wielokrotnie otrzymuje w tej sprawie interpelacje z kraju i z za oceanu. Znowu potrzeba rąk do pracy. Aby nie zaczynać wszystkiego na nowo i nie popełniać błędów, których już inni szczęśliwie uniknęli, wypadałoby opracowywać takie szkice na podstawie cudzych doświadczeń (literatura łacińska, francuska, niemiecka).

Dodajmy tu jeszcze potrzebę stałego wydawania najnowszych przykładów z życia dla użytku ambony i szkoły (nb. me-

todyczny podział materji, wstępy wyjaśniające zastosowanie zbiorów i uwagi krytyczne). Wielka szkoda, że mnóstwo budujących przykładów wojennych z życia polskiego żołnierza nie przeszło do literatury dla budowania przyszłych pokoleń. A może byli wojskowi ks. kapelani zdołają jeszcze uratować ze swych wspomnień niejedną kartę dla przyszłości.

4. Ambonie pod karą śmierci nie wolno rozluźniać kontaktu z takiemi źródłami, jak Pismo św., Ojcowie i liturgja kościelna. Kaznodziejom wielkieby oddała usługi egzegeza homiletyczna na całe księgi Pisma św., i tego rodzaju prace trzeba zaliczyć do dezyderatów i potrzeb ambony polskiej. — W sposób kaznodziejski wykładali Pismo św. Ojcowie Kościoła; to też przyswojenie ich prac znakomitszych literaturze polskiej odbiłoby się nader dodatnio na stanie naszego kaznodziejstwa. Miejmy nadzieję, że poznańskie Pisma Ojców Kościoła i o tej potrzebie nie zapomną. — Dziedzina polskiej liturgji kaznodziejskiej leży niemal całkiem odłogiem. Ileżby trzeba monografij, aby wiernym wyjaśnić cały rok kościelny według mszału, rytuału, na wzór i na podstawie rozlicznych cennych wydawnictw innych krajów katolickich. Ile ciekawych publikacyj liturgicznych ukazuje się zagranicą, można się przekonać choćby z wykazu literatury w bibljografji homiletycznej.

5. Chcąc zwalczać niewiarę oraz skutecznie pracować przez ambonę nad uświadamianiem religijnem społeczeństwa, trzeba często omawiać podstawowe prawdy wiary w cyklach kazań apologetycznych. Cykle na takie tematy, jak istnienie Boga, sumienie, religja, wiara, bóstwo Chrystusowe, Kościół — zawsze będą pożądane. Zwłaszcza kazania o Kościele należą do tematów wdzięcznych i zawsze aktualnych. Doba obecna wysuwa szereg pilnych kwestyj, które dla dobra Kościoła i wiernych należy nader starannie wyświetlić. Przy tej sposobności niechże wolno będzie wspomnieć o pożytku opracowania dla użytku ambony szeregu tematów z historji Kościoła. Doskonale się nadaje ten materjał do nauk katechizmowych, zwłaszcza do nauk głoszonych po nieszporach. Miłe próbki historycznych tematów umieszcza co pewien czas tygodnik franc. L'Ami du Clergé, w dodatku kaznodziejskim — La prédication.

6. Ażeby oddziaływać na społeczną stronę współczesnego życia i podnosić narody do wyżyn życia prawdziwie społeczno-chrześcijańskiego, trzeba roznieść wołania Stolicy Apostolskiej po wszystkich zakątkach świata, a stać się to może obok innych środków za pośrednictwem naszych ambon. Oto nowa

gałęź studjów homiletycznych nad społecznemi encyklikami ostatnich papieży. — Kościołowi wypada dziś więcej, niż kiedykolwiek, poświęcać się pracy wychowawczej nad społeczeństwami we wszystkich warstwach i stanach. Życie bowiem tak się układa, że tej opieki potrzebują wierni od dzieciństwa aż do grobu. Apostolstwo ludzi świeckich — to obecnie stały temat dla wszystkich stanów. Dlatego kaznodziejstwo, które w dziedzinie wychowania ma na sumieniu pewne zaniedbania, tem pilniej powinno zabiegać, aby stworzyć specjalną literaturę kazań stanowych — w formie cyklów przemówień, konferencyj, egzort, rekolekcyj. Potrzebę stanowych rekolekcyj odczuwamy dla inteligencji, wojska, służby, dla ludności robotniczej, dla zawodów przemysłowych, dla młodzieży szkolnej wszystkich stopni i t. d. Dodajmy tu jednę jeszcze gałęź pracy rekolekcyjnej. Dla obsługi opiekuńczej, wychowawczej, dobroczynnej, potrzeba w Polsce wielkiej liczby czynnych zgromadzeń zakonnych, którym również należy się pokrzepienie słowem Bożem w konferencjach, w naukach rekolekcyjnych, czytaniach duchownych na temat reguły, zadań i obowiązków zgromadzenia. — Nie zapominajmy o naukach katechizmowych dla dorastającej młodzieży pozaszkolnej, którą trzeba pokrzepić w wierze i przygotować do życia.

7. Życie parafjalne z utęsknieniem wyczekuje publikacji zbiorów mów okolicznościowych, patrjotycznych, szkolnych, liturgicznych, brackich... Przygotowanie pomocniczych materjałów w sposób wyżej omówiony, mogłoby się przyczynić do wyrabiania mówniczej samodzielności, pobudzając czytelnika krytycznemi uwagami, refleksjami, podsuwaniem myśli do indywidualnego opracowania.

Oto mniej więcej wykaz trosk i potrzeb. Pracy wiele, robotników mało. Życie jednak coraz natarczywiej będzie domagać się swych praw i zapewne nie dozna zawodu. Jeżeli obsługa homiletyczna ułoży się według potrzeb i zadań, wszechstronna, sharmonizowana, całkowita, a fachowa, tem lepiej dla ambony, dla Kościoła i społeczeństwa. Życzyćby tylko trzeba, aby te prace postępowały równolegle z życiem, bez opóźniań i bez niedomówień. Społeczeństwo polskie w mniemaniu ludzi uczciwych i mądrych idzie prostą drogą ku przyszłości. Jeżeli Kościół w swem posługiwaniu nie zawiedzie, przyszłość kraju może się stać taką, jaką ją widziały w marzeniach dawne pokolenia.

Ks. dr. Z. Pilch.

ZASTOSOWANIA MORALNE W POSTYLLI KATOLICZNEJ WUJKA.

(Dokończenie).

Próżność. O tej siostrze pychy mówi ks. Wujek dość zgryźliwie i dokuczliwie, zapewne dlatego, iż jest to wada, co sobie „mówić“ nie da i trzeba jej skorupkę „ostrym“ mieczem przebić; albo też dlatego, że nasz kaznodzieja jako dobry psycholog ma więcej na myśli próżne niewiasty i wie, że takim trzeba dokuczyć, by zrozumiały i zastosowały do siebie słowa Boże i przez to uwolniły się od tej dokuczliwości.

Dotyka tu próżności, jaką widzi nawet w obliczu śmierci — przy pogrzebach. Mówi o niepotrzebnych nakładach „na pompy, na stroje“, kiedy i po śmierci nie chcemy uznać nicości swojej; ale się „najwyżej wspinamy i groby równo z ołtarzami sobie budujemy!“ (XVI po Tr. św.). Pogląd swój na próżność najlepiej uwydatnia w oryginalnem kazaniu: „O dwojakiej drodze przestronnej do piekła, a ciasnej do nieba“ (I po Tr. św.).

„Jako Polska Polską, nigdy więtszych kosztów, więtszych zbytków, pychy i marności w szaciech, a strojach nie było... Stroimy się z wydartków, a z płaczu nędzników i pełni się prorockie słowo: Na skrzydłach twoich to jest na strojach twoich... znajduje się krew ubogich ludzi. Ktoby ścisnął te łańcuszki, a te bryżyki twoję, wyżdżąłby z nich krew niewinnie, a niesprawiedliwie utrapionych ludzi“. (I po Tr. św.).

Niemiłosiernie chłoszcze ks. Wujek próżność niewieścią w strojach. To one zapierają się Pana Jezusa razem z Piotrem, bo choć „nieraz słyszały, iż zbytnie stroje są przeciwne zakonowi Pana Jezusa, a przedsię ich poprzestać nie chcą“. (W. P.).

„Ich zbytnie szaty, owe dziwne stroje, owe trupie włosy, owe przyprawki, owe miodki, któremi się mażą owe maszkary... cóż jest inszego, jedno mówić z Piotrem: ja Jezusa nie znam?“ (W. P.).

I każe im spojrzeć na twarz Jezusową „krwią i plwocinami zeszpeconą“ dla nich (kaz. na W. P.). I robi gorzki wyrzut, że „mażą twarze swe olejkami, farbiczkami, aby się cudniejszemi zdały“. — A przedstawiając ustrojoną przez Boga lilję polną w kazaniu na niedzielę XV po Trójcy św., wykazuje jak piękność przyrodzona wyższą jest od piękności sztucznej. Nad tem każe się niewiastom zastanowić, bo one sztucznie chcą się jeszcze upiększyć!

„Maszkary z siebie czynią, tynkując twarze swoje, a bieląc i farbując lica i brwi swe. Gdyby jaki malarz obraz znamie-

nity wymalował i gdyby przyszedł partacz... i chciałby onego obrazu poprawić... wziąwszy penzel, uczyniłby brwi i powieki dłuższe, a oblicze bielsze... jako mniemasz, jeśliby się on zacny malarz słusznie gniewać nie miał? A cóż mniemasz, żeby się Stworzyciel i malarz tej natury naszej słusznie nie miał gniewać, gdy Ty nędznico... farbami się mażesz!“ (XV po Tr. św.).

Narzeka ks. Wujek na marnotrawstwo na stroje i klejnoty, gdyż przez to marnotrawstwo staną się ludzie przyczyną gorzkich słów Jezusowych na sądzie ostatecznym: „Byłem nagi, a nie przyodzialiście mnie“ (Mt. 25). „Boby same one łańcuszki i skrzynie szat drogich, które mole psują, dosyć były ku opatrzeniu ubóstwa“ (XXVI po Tr. św.).

Chciwość. Wada ta zabija duszę, albo tak ją krępuje, iż prędko musi skarłowacieć i siebie zagubić. „Człowieka zaślepia ta mizerna chciwość pieniędzy“ i czyni go obojętnym na wstyd i na wszelkie porywy idealne i, z Judaszem sprzedając Jezusa, bezwstydne i najpodlejsze pytanie jest zdolna rzucić: „Ile mi dacie“? (z kaz. na W. P.). Mówiąc o chciwości, ożywia się Wujek podobnie, jak w dyspucie z odszczepieńcami. Maluje chciwców w tak barwnych kolorach, że mogą ich wszyscy dokładnie zobaczyć i wydać sąd o znikomości ich zabiegów, a do siebie zastosować, jak gardzić „mamoną“ świata. A gardzić trzeba nią i pomiatać tak gorliwie, jak człowiek chciwy za nią się ubiega.

„Łakomy człowiek jakich fortelów używa, aby pieniądze zgromadził? biegając od miasta do miasta, od jarmarku do jarmarku, topiąc się po wodach, pływając po morzu, rozmaite handle i kupiectwa strojąc“ (XIX po Tr. św.).

I nie zwracają chciwi bogacze uwagi, iż im bogactwo nic do duszy nie przyda, owszem jeszcze dusze złupi i obedrze, a samo w sobie jest nicością.

„Albowiem byś też wszystko srebro i złoto co go jedno jest na świecie, sam otrzymał: izalibyś przeto był lepszym, mędrszym, uczeńszym? Izali cię pieniądze uczynią zdrowszym? piękniejszym, mocniejszym albo młodszym?“ (XV po Tr. św.).

Jeśli bogactwo przynosi rozkosze, to — „śmiertelne“, jeśli jedna przyjaciół, to takich, co nie osobę, „ale raczej pieniądze miłują dla pożytku swego“ (XV po Tr. św.). Oczywistością powyższych wywodów nakłania ks. Wujek wolę do gardzenia „mamoną“ w kazaniu: „Przeciwko marnemu łakomstwu“ (XV po Tr. św.), wykładając ewangelję: „nie troszczcie

się o dusze wasze cobyście jedli“ (Mt. 6). A kiedy ma sposobność tłumaczyć urywek o wypędzeniu czartów, którzy z wieprzami wpadli w wodę, — nazywa chciwych „świniarzami“, podobnymi do tych ludzi, którzy żałując wieprzów, proszą, ażeby Pan Jezus „odszedł“ od nich.

„O wszechmogący Panie, byżeś dziś wstąpić raczył, zalazłbyś między nami tych świniarzów więcej, co sobie więcej ważą wieprze swoje, niżli łaskę Twoją i wolą zostać z bydłem swoim, to jest z smrodliwymi zyski, a z bydlęcymi żądzami swymi; niśli z Tobą z Panem a Zbawicielem“ (XIX po Tr. św.).

R o z p u s t a. Ten przedmiot porusza ks. Wujek dość rzadko i jakby mimochodem. Widać, że walka z nim musiała ustąpić na plan drugi wobec pilniejszych spraw bieżących. Posiada ks. Wujek kazanie: „Przeciw nieprzyjaciołom czystości“ (II po Trzech Kr.) i w niem ujmuje zasadniczy pogląd na małżeństwo i panieństwo, rozprawiając się z przeciwnikami, którzy „stan małżeński nazbyt przechwalają, ale i dziewiczy albo panieński... ganią i szkalują“ (II po 3 Kr.). Jasno wykazując godność małżeństwa, daje rady moralne, którym umysłem „chrześcjańskie małżeństwa przyjmowane albo łączone być mają“.

„Ukażęć ja, którzyć są takowi, nad którymi czart przemoc może: ci zaiste, którzy w małżeństwo tak wstępują, aby jedno swej lubości dosyć uczynili, jakoby koń albo muł, albo insze nierozumne bydło“ (II po 3 Kr.).

Podobnie mówi o małżeństwie w kazaniu na II niedzielę po Trójcy św., tłumacząc, że małżeństwo, pojęte jako lubieżność, odrywa od Pana Jezusa, który takiego małżonka darmo prosi na ucztę. Marnością jest rozkosz cielesna (XIV po Tr. św.).

„Czego się wszetecznik nie podejmie, aby dosyć uczynił marnej chęci swojej? Aleć to wszystko jako pajęczyna, niewiedzieć jako się rozleci, skoro wiatr dmuchnie“ (XIX po Tr. św.).

Ż y c i e s p o ł e c z n e. Ks. Wujek patrzy na życie szeroko, ogarniając wzrokiem widnokręgi aż ku granicom i ramom życia społecznego, które stanowić winno szczęśliwą wielką rodzinę, mocną spokojem, opartą na zgodzie i życzliwości członków między sobą i przełożonych w stosunku do podwładnych. Wie ks. Wujek, że główną przyczyną wielkości społeczeństwa jest przedewszystkiem zaufanie podwładnych do swej władzy, więc przeważnie w tym kierunku prowadzi swe zastosowania. Główny nacisk kładzie na przełożonych, by ci sprawiedliwie władzę swoją piastując i nie nadużywając jej, nie byli przyczyną Bożej kary i nie wywoływali nienawiści podwładnych.

„Ale też tu cesarze, królowie, książęta i inni panowie a przełożeni pilnie tego dojrzeć mają, jeśli się liczą za chrześcjany, a jeśli się ciężkiej pomsty od Boga lękają: aby nazbyt nie obciążali swych poddanych, jako oni też prawa swe od Boga opisane mają“ (XX po Tr. św.).

Jako wzór stawia ks. Wujek przełożonym Pana Jezusa siedzącego na wzgórzu i rozmnażającego chleb dla ludu.

„Uczcież się też i wy królowie, książęta i starostowie i przełożeni świeccy: abyście i wy lutość nad rzeszą mieli. Urząd wasz jest złe karać, a dobrych bronić, sądzić sprawiedliwie, wdowom i sierotom pomagać, ludziom złośliwym swej wolej nie dopuszczać“ (VII po Tr. św.).

Nietylko więc o to winien się starać „urząd świecki“, „aby poddani czynsze, pobory, a podatki płacili, a co jest cesarskiego cesarzowi wydawali, lecz co jest Boskiego, aby ludzie wedle powinności swej oddawali“ (III Adw.). Jednak zasada: „Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi“, nie znaczy: Dawajcie cesarzowi, co cesarz chce... bo gdyby urząd od ciebie wyciągał nieprzystojne rzeczy, któremi się Boga obraża, abyś Bogu wiarę złamał, tedyć to już jest czynsz nie cesarski, ale djabelski“ (XX po Tr. św.).

A że zdolność do współżycia zależy od wychowania jednostek, co ma miejsce oczywiście w rodzinie, więc i życiu rodzinnemu poświęca Wujek swe wywody i karci rodziców, którzy nie dbają o wychowanie dzieci.

„Nuż co o ojcach i matkach rzeczemy, którzy więtszą pilność mają o bydle swym niżli o dziatkach swych... A synowie, którzy tak wzrośli za tym wychowaniem, ani komu poczciwie służyć: ani potem innym rozkazować, ani w domu rządu zachować nie mogą“ (III adw.),

A jak rodzice o dzieci, tak też i chlebodawcy winni dbać o czeladź swoją, „aby się oni o zdrowie tak dusznie jak i cieleśnie i czeladek swych pilnie starali“. (XXI po Tr. św.).

Co się tyczy miłości bliźniego, jaka powinna cechować życie społeczne, to ks. Wujek przedewszystkiem zwraca uwagę na ubogich i chorych i co krok wyprowadza jakby z zaułka starego dziada z żebraczą laską, albo bezdomną sierotę, albo nędzą złamaną osobę, którą podeprzeć należy. „Bo cóż innego są ubodzy ludzie jedno tragarze naszy, przez które się prowadzimy z ziemi do nieba?“ (IX po Tr. św.). Zwraca szczególniej uwagę na tekst: „Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości“ (Łk. 16), wykazując potrzebę wspomagania biednych.

„O jakaż to będzie szczodrych ludzi chwała, jaka pociecha jałmużników i jaka radość i wesele miłosiernych ludzi, kiedy P. Bóg swój lud policzać pocznie... i uczynkom naszym oddawać zapłaty obiecane“ (IV po Tr. św.).

Bo wszystkie dobra od Pana Boga są i wedle Pana Boga należy ich używać i „każdemu hojnie, a ochotnie udzielać chleba“. (IX po Tr. św.).

Przeciw skąpstwu występuje Postylla w kazaniu I po Trójcy św., tłumacząc przypowieść o bogaczu i Łazarzu. (Łk. 76).

„Toć temu nędznemu roztucharzowi zaszkodziło... nadewszystko, że w takim dostatku nad ubogim Łazarzem miłosierdzia nie miał“ (I po Tr. św.).

Zbytki i skąpstwo prowadzą do ruiny i zguby duszy.

„Przecz nam dziś wszystko nie sporo, przecz pieniędzy w Koronie na obronę nie masz? a przecoż innego Sodoma zginęła?... przez te zbytki... a iż ręki ubogiemu nie podawali“ (I po Tr. św.).

Chcąc zachować przykazanie miłości bliźniego, musimy sięgnąć wzrokiem do Pana Jezusa i zobaczyć Go przy trędowatym, nad którym pochyla się, dotykając go ręką.

„A czemuż się dotknął, mogąc go jednym słowem uzdrowić? jedno aby wam dał przykład, żebyśmy się ubogimi a chorymi braty naszymi nie brzydzili, ale ich ochotnie we wszystkich potrzebach wedle możności naszej podpomagali“. (III po 3 Kr.).

Z obowiązku nadto zachęca tych, którzy mają kłopoty i biedy, aby cierpliwie je znosili, biorąc krzyż za Panem Jezusem (W. P.) i aby się cieszyli, iż znikną krzyżyki prędko, a wesele przyjdzie, jak cieszy się rodząca niewiasta poczęciem dziecka (N. po Wielk.). Stawia za przykład drzewo rozrosłe w walce z wiatrami.

„I tęższe drzewo bywa, które na górze rozstąc biedzi się z wiatrami, a niźli to, które w ciszy na nizinie stoi“ (IV po 3 Kr.).

Polska dzisiaj? — walki klasowe, nieufność, brak ludzi zasad, młodzież chowana w zgniliznie i brudach — to wszystko daje szerokie pole kaznodziei do pracy wychowawczej. On, jak swego czasu Wujek, musi być aktualnym, musi kształtować życie słowem nieugiętem jak stal, jak miecz ostrem ku cięciu bolączek, a jak płomień żarliwem i potężnem, gdy chodzi o budowę społecznej podstawy — t. j. dobrej chrześcijańskiej rodziny.

Wróćmy jeszcze do Wujka. Miarowo wślad za tekstem Pisma św. idą jego słowa spokojne, poważne, a ze słowami obfitość myśli. Czasem tych myśli zbyt dużo, jeśliby chodziło o mniej cierpliwych słuchaczy. Ujmując w każdem kazaniu ewangelję ze wszystkich stron, nie pomijał żadnej nasuwającej mu się myśli. I możemy go określić słowami, któremi on cechuje św. Jana Chrzciciela: „O zacnyż to kaznodzieja", co życie, jak małe dziecko bierze za rękę i prowadzi od moralnego gnojowiska przez życiowe wichury, przez ciemny las niebezpieczeństw świata na szeroką oświetloną słońcem polankę. A jeżeli życie się szarpnie, „ziemia" głowę podniesie i rękę wyrwie? To ks. Wujek zawoła z żalem: „Jeśli się niebo tak schyla do ziemi, a czemu się ziemia nie schyli do nieba?" I nam potrzeba „ziemię" poznać i ją poprowadzić, by się „schyliła" u tronu Boskiego.

Kielce. *Ks. B. Kiełb.*

AMBONA I ŻYCIE.

Wzorem Pawłowym.

Ze względu na fakt, że w odrodzonej Polsce w następstwie niesłychanie intensywnej propagandy protestantów wszelkich odcieni, jak: adwentystów, badaczy Pisma św., metodystów, baptystów, sztundystów, karaimów, messynistów, joannitów, zwolenników Kościoła Bożego, kwakrów, staroobrzędowców, naszych marjawitów, polskich niezależników z Ameryki, adherentów Huszny i wielu innych — tu i ówdzie, szczególnie w większych miastach i okolicach fabrycznych, trafiły się odstępstwa od Kościoła katolickiego, może omówienie w piśmie, poświęconem *ministerio verbi,* działalności i metody pracy towarzystwa „Catholic Evidence Guild" okaże się potrzebą chwili.

Kilka lat temu w wielomiljonowej stolicy protestanckiej Anglji każdego niemal dnia oczom przechodniów, a zwłaszcza powracającym z fabryk setkom tysięcy robotników przedstawiał się następujący widok: na rogach najruchliwszych ulic tego miasta-olbrzyma jacyś ludzie ustawiali coś w rodzaju wzniesienia czy podjum; na wzniesieniu tem umieszczono pulpit, który w wieczornym mroku przypominał aparat fotograficzny.

— Aha, — zauważył ktoś z tłumu — to zapewne operatorzy z przedsiębiorstwa kinowego, zobaczymy się więc jutro w teatrach świetlnych na ekranie!

Wkrótce jednak okazuje się, że przypuszczenie to jest złudzeniem, bo oto obok wzniesienia jeden z owych ludzi umieszcza wysoki, ponad głowy zebranych sięgający, krzyż. Wśród widzów następuje pewna konsternacja, nie słychać jednak ani słowa sprzeciwu czy bluźnierstwa.

Za chwilę na wzniesienie wstępuje poważny mężczyzna, który, po krótkiej modlitwie do Ducha św., mówi do zebranych o tem, co było niegdyś chlubą Anglji, o czem później, w czas strasznych prześladowań religijnych, pod grozą kary śmierci lub dożywotniego więzienia i wspominać nie było dozwolonem, co dziś — w czasach religijnej tolerancji — jest tak namiętnie zwalczane i znienawidzone przez protestantyzm — o Kościele katolickim.

Tymczasem liczba słuchaczów, otaczających mównicę, wzmaga się i rośnie. Ludzie, zdaje się, napływają ze wszystkich stron. Jedni przychodzą dlatego, że istotnie chcą się zbliżyć do katolickiego Kościoła, inni przyszli ze zwykłej ciekawości, a inni jeszcze tutaj chcą dać folgę swej nienawiści do wszystkiego co katolickie. Po pierwszym mówcy występują inni; trwa to do późnej nieraz nocy. Tłum rozchodzi się, żeby jutro znów w to samo miejsce przyjść i słuchać.

Zaczęło się to w roku 1918-tym. Najpierw w samym Londynie, gdzie w tym celu założono towarzystwo pod nazwą „Catholic Evidence Guild“. Zadaniem tego Towarzystwa jest uświadamianie protestantów zapomocą kazań, głoszonych na ulicach większych miast fabrycznych, o prawdziwości i świętości Kościoła katolickiego. Składa się ono głównie z ludzi świeckich — tak mężczyzn, jak i kobiet. Stanowisko jeneralnego dyrektora Towarzystwa pozostaje też w rękach świeckich. Oczywiście Towarzystwo znajduje się pod ogólnem kierownictwem władz duchownych; biskup diecezjalny jest jego prezesem.

Instruktorami kandydatów na ulicznych kaznodziejów są, przynajmniej w pierwszych tygodniach, księża; jest jednak wpośród nich wielu świeckich instruktorów, którzy rekrutują się ze starszych, doświadczonych mówców ulicznych.

Że myśl założenia Towarzystwa była szczęśliwą, okazało się to już w pierwszych latach istnienia tegoż. W samym Londynie w roku 1921 głoszono kazania w kilkunastu miejscach (w Hyde Park każdego dnia). Liczba kaznodziejów dochodziła podówczas do sześćdziesięciu. Działały też już i filje w innych diecezjach: Liverpool, Birmingham etc.

Uwagi niniejsze czerpiemy z artykułów dominikanina Hugh Pope'a, drukowanych niedawno w amerykańskim „The Ecclesiastical Review“ [1]). Autor jest czynnym członkiem Towarzystwa.

Towarzystwo prowadzi kursy dla przyszłych kaznodziejów ulicznych. Od kandydata nie żąda się znajomości teologji czy filozofji. Ale dokładna znajomość katechizmu — to *conditio sine qua non.* Na znajomości katechizmu, jak na fundamencie, opiera się treść wszystkich wykładów instruktora. Na kursach tych przyszli kaznodzieje uzupełniają zakres swej dotychczasowej wiedzy i uczą się sposobu wykładu i obrony prawd wiary. Od czasu do czasu urządzają, zawsze pod kierownictwem instruktora, t. zw. „próbny wieczór“. Pierwszy taki występ decyduje

---

1) IV. 1921, II. 1922.

nieraz o tem, czy dana osoba posiada odpowiednie kwalifikacje na mówcę ulicznego, czy też nie. Wielu kandydatów już tego wieczora nabiera przekonania, że do tego rodzaju pracy nie nadają się; innych zaś względne powodzenie tego występu zachęca do dalszej usilniejszej pracy przygotowawczej.

Po upływie pewnego czasu dzielą oni między siebie tematy i przygotowują się do pierwszych egzaminów. Jeżeli rada egzaminacyjna uzna, że student dany temat opanował dostatecznie, wtedy otrzymuje on pozwolenie przemawiania na ulicy, z tem jednak zastrzeżeniem, że bez porozumienia się z instruktorem nie będzie w kazaniach poruszał innych tematów, ani na pytania związane z niemi odpowiadał. Jeżeli ktoś z obecnych na kazaniu zada mu takie pytanie, może na nie dać jedną tylko odpowiedź: „Rozwiązanie pańskiej trudności nie leży w zakresie mojej kompetencji". Gdy skończy swe przemówienie, wtedy pytający otrzymuje odpowiedź, ale już od innego mówcy, wykwalifikowanego w danej materji, lub też od samego instruktora. Ten sposób postępowania zjednywa wśród słuchaczy szacunek dla samej sprawy. Bo już sam fakt, że ktoś ma odwagę przyznać się publicznie do swej niekompetencji w danej kwestji, nie pozostaje bez wpływu na słuchaczy. Czują oni instynktownie, że tu ma się do czynienia z wyższemi zagadnieniami, że mówca nie należy do tych, co chcą wszystkiem się popisywać, a niczego nie umieją; połowiczna zresztą albo niezadawalająca odpowiedź więcej przyniosłaby szkody, niż pożytku.

Po złożeniu kilku egzaminów kandydat otrzymuje „ogólne pozwolenie". Odtąd może on już omawiać w swych kazaniach każdy temat.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na oddziały, na czele każdego oddziału stoi kierownik. On to wyznacza kolejność mówców, od niego też zależy, kiedy mówca ma skończyć swe przemówienie, on też musi być gotów do dawania odpowiedzi na najtrudniejsze pytania i zarzuty.

Jak długo trwają takie kazania? Naogół bywają one krótkie. Mówcy zmieniają się co kilkanaście minut. Gdy mówca jest jeden, to, oczywiście, kazanie musi być dłuższe.

Co robią inni członkowie oddziału, gdy jeden z nich przemawia? Idą oni wtedy w tłum, w sam jego środek. Bo nieraz temu właśnie zawdzięcza się powodzenie wieczoru.

Tematów spornych zazwyczaj w pierwszych kazaniach nie porusza się. Mówi się wtedy na tematy ogólne, jak o Bogu, wierze, religji, grzechu, modlitwie i t. p. Po jakimś dopiero czasie, gdy już grunt jest nieco przygotowany, idzie się dalej i wykłada się naukę katolicką o spowiedzi, mszy św., sakramentach św., prymacie Papieża itp. Wkońcu rzuca się wpośród słuchaczy elektryzujące pytanie: Co po tych naukach, które tutaj słyszeli o Kościele katolickim, mówi im ich sumienie?

Dramatyczne nawrócenia, oczywiście, zdarzają się rzadko. Cudowne jednak działanie Ducha św. — jak za czasów apostolskich — i za naszych dni się powtarza. Uliczni kaznodzieje

mogliby wiele o tem powiedzieć. Po ukończeniu kazania mówca zapytuje obecnych, czy nie ma kto jakiego pytania czy wątpliwości odnośnie do omawianego przedmiotu. Jest to pożytecznem i dla tych, co słuchali kazania, i dla samego mówcy, gdyż daje mu możność poznania ich trudności, ich sposobu patrzenia na rzecz, i stanowiska, jakie zajmują wobec niego i wobec nauki, którą głosi. Czasami wobec tej propozycji zachowują się oni dość zimno i z zadawaniem pytań się nie spieszą, zdarza się jednak, że w stronę mówcy skierują naraz huraganowy ogień pytań. Naogół jednak bardzo mało z tych pytań pozostaje w związku z omawianym przedmiotem, wielu bowiem z pytających nie zna zasad rozumowania. Ale inna rzecz, że na te pytania odpowiedź dana być musi! W tym ogniu pytań dopiero okazuje się realna wartość „oddziału“.

Jednemu księdzu zadano raz z tłumu takie pytanie: „A co ıo są trzej niebiescy świadkowie?“ Jest rzeczą pewną, że pytający sam nie wiedział, o co mu właściwie chodzi, a cóż dopiero biedny ksiądz. „Mój Boże, — odpowiedział on jednak niezwłocznie, — przecież nie jestem Duchem świętym, żebym wszystko wiedział. Następne pytanie, proszę“.

Ale często trafia się też, że całe niemal kazanie bywa przerywane przez ciągłe pytania. Dla początkującego kaznodziei taki wieczór jest chrztem próby. Trzeba wtedy zachować zimną krew i natychmiast orjentować się, czy to z treści pytań, czy z tonu głosu pytającego, które z tych pytań zasługują na odpowiedź, które zaś — o ile to się da — pominąć. Dar opanowania tłumu — kto go posiada — tutaj dopiero może mieć zastosowanie. Fatalnem w swych następstwach dla kaznodziei okazuje się stracenie panowania nad nerwami. Bo wtedy traci on i swych słuchaczów. A o okazję do tego bardzo łatwo.

O. Hugh Pope opowiada, że gdy raz po kilku innych mówcach wstępował na mównicę z doskonale przygotowanem kazaniem o dwunastym artykule Składu Apostolskiego, i jeszcze jedną nogą był na stopniach mównicy, wtedy ktoś z tłumu silnym stentorowym głosem zawołał: „A jabym chciał usłyszeć o Biblji“. — I kazanie musiało być o Biblji.

Z takiemi zarzutami, jak możliwość wskrzeszenia Inkwizycji, też nieraz ktoś się wybierze.

Kobiety naogół rzadko zabierają głos. Ale jeżeli która z nich to czyni, to wtedy baczność, bo idzie burza. Jednego razu O. Pope nauczał o kapłańskiej władzy odpuszczania grzechów. Nie mogła tego znieść jakaś stojąca w pobliżu kobieta, więc wygrażając w stronę mówcy, krzyknęła na cały głos: „Piotr mógł otrzymać tą władzę, ale taki głupiec, jak ty, nie może jej mieć!“ Kiedy O. Pope wykazał jej, że albo musi zgodzić się z jego argumentami, albo wyrzec się Nowego Testamentu, wtedy nagle oświadczyła, że władza odpuszczania grzechów daną była wszystkim ludziom, a nie samym tylko Apostołom. — „Więc to pani też ma władzę odpuszczania grzechów?“ — zapytał kaznodzieja. — „Ma się rozumieć, że mam, —

odpowiedziała, — bo jak mię kto obrazi, to mogę mu to odpuścić. Może nie? Tak właśnie trzeba to rozumieć!" — No i co na to było odpowiedzieć? Kobieta była pewną, że zwyciężyła, niezwłocznie więc ogłosiła kaznodzieję bluźniercą, a nawet żądała od policji, żeby go przemocą usunęła i wzięła pod klucz.

Na jedno z kazań O. Pope'a przyszedł miejscowy proboszcz protestancki; mównicę swoją kazał on postawić vis à vis kaznodziei. Przez cały czas kazania zachowywał się on poprawnie, gdy jednak mówca skończył, zabrał głos i wobec zebranych nazwał go „uwodzicielem ludu". Następnie przypisywał on mówcy chęć wywołania walk religijnych, ogłosił naukę jego za niezgodną z Pismem św., że sprzeciwia się ona miłości bliźniego etc. Dysputa trwała przeszło pół godziny. Na drugi wieczór przyszedł ze swym wikarym. Po kazaniu O. Pope'a wystąpił on z tymi samymi, co i poprzednio, argumentami. Widocznie jednak nie podziałały one przekonywująco na słuchaczów, gdyż przerwali mu przemówienie, oświadczając w sposób dosyć niewybredny — aż O. Pope musiał interwenjować i zapewnić mu *„fair play"*, — że nie chcą go więcej słuchać.

Kaznodzieje uliczni powinni mieć zawsze z sobą duży zapas popularnej literatury religijnej. Może wypadnie rozdać te broszury darmo, chociaż naogół lud kupuje je chętnie. Przynosi to wiele korzyści, gdyż, w przeciwieństwie do mówionego słowa, trafią one do tych, którzy na kazanie przyjść nie mogli, i do tych, którzy przyjść nie chcą. Dla ulicznego kaznodziei ta chwila rozdawania czy sprzedawania broszur jest okazją do bliższego zapoznania się i nawiązania węzłów przyjaźni ze słuchaczami, którzy, mimo zewnętrzne pozory, są przecież nieraz ludźmi dobrej woli.

Najodpowiedniejszym czasem dla pracy „ulicznych kaznodziejów" jest pora wieczorna. Wybór godziny zależy od różnych miejscowych okoliczności. Praktyka wykazała, że godzina siódma najlepiej nadaje się do rozpoczęcia. Pora obiadowa nie nadaje się do tego rodzaju pracy, mimo, że ulice są przepełnione tłumami robotników: czas jest zbyt krótki.

Bardzo ważną rolę odgrywa wybór miejsca, w którem uliczni kaznodzieje mają przemawiać. Muszą oni pamiętać o tem, że nie słuchacze ich, lecz oni słuchaczów mają szukać.

Praca ulicznych kaznodziejów wymaga wiele poświęcenia się i zapomnienia o sobie. Jednego wieczoru wszystko składa się dobrze: słuchacze są w dobrym humorze, kazanie poszło dobrze, ludzie zrozumieli je jak trzeba, w pytaniach ich można się dopatrzeć rozsądku, odpowiedzi były treściwe i zadawalające. Ale następnego wieczora nic się nie darzy: słuchacze są źle usposobieni; to znów podczas kazania, gdy kaznodzieja jest u punktu kulminacyjnego swych wywodów, ktoś ciągle przerywa mu pytaniami; pogoda zła, jest zimno, w powietrzu wilgoć, wkońcu zaczyna padać deszcz. Wtedy zapewne, pomyśli ktoś,

tłum się rozchodzi i kaznodzieja schodzi z mównicy. Gdzietam, podnoszą kołnierze i słuchają!

Deszcz pada nieustannie, kaznodzieja, przemoknięty do suchej nitki, mówi dalej... Praktyczny komentarz do XI rozdziału drugiego listu św. Pawła do Koryntjan!

Ale Bóg jeden tylko wie, w który z tych wieczorów więcej łask spłynęło z nieba na słuchaczów.

O. Hugh Pope kończy swój drugi artykuł p. t. „Tydzień na ulicy" następującem wspomnieniem, które może być odpowiedzią na pytania, jakie są praktyczne rezultaty tej pracy. Ostatniego dnia, a było to w sobotę wieczorem, miał on w pobliżu pewnego kościoła kazanie o Najświętszym Sakramencie. Po kazaniu wyniesiono z kościoła Najświętszy Sakrament. — „Odkryć głowy, na kolana wszyscy" — dały się słyszeć głosy z tłumów. Zgięły się kolana i biedni ci ludzie otrzymali od Mistrza błogosławieństwo. A potem przed kościołem rozwinęła się imponująca, jak w Boże Ciało, procesja z Najświętszym Sakramentem w otoczeniu samych protestantów.

Ks. M. Połoska.

„Ryba" na ambonie.

Ostatnia niedziela po Zielonych Świętach. Kościół święty czyta nam Ewangelję o sądzie ostatecznym. Kaznodzieja, po przeczytaniu głosem bynajmniej niewstrząsającym wstrząsającej perykopy, rozpoczyna swoje „wywody". Odrazu poznajesz, że to wyuczone z jakiegoś gotowego kazania o powodach, dla których mimo szczegółowego sądu po śmierci każdego człowieka zosobna nastąpi jeszcze ogólny i powszechny sąd ostateczny. Bardzo pięknie. O tem trzeba wiernych pouczyć. Ale niepięknie jest, że kaznodzieja naukę tę, zresztą pod względem treści bez zarzutu, wygłasza tak jakoś bezosobowo, obojętnie, zimno, sztywnie, po doktrynersku, pocichu i spokojnie, że chciałoby się wyjść na ambonę i, pociągnąwszy go za komżę, krzyknąć na niego: „Człowiecze Boży! Przypomnijże sobie, że nie jesteś ani w małej izbie szkolnej, ani w sali wykładowej, lecz w dużym kościele. I czy nie widzisz, jak stojący pod amboną ludzie wyciągają ku tobie szyje, żeby przecież z potoku twoich słów wyłowić jakieś okruszyny obroku duchownego? Bo majestatyczna perykopa ewangelijna o rzeczy tak wzniosłej i przejmującej, jak sąd ostateczny, dała mi prawo spodziewać się, że usłyszą od ciebie nie suchy wykład scholastycznych *rationes, ob quas convenit, ut habeatur judicium universale,* lecz żywe, osobistem twojem tchnieniem owiane słowo, któreby weszło w ich istotę, *usque ad divisionem spiritus et animae, compagum quoque ac medullarum*... A ty gadasz i gadasz bez końca (bite trzy kwadranse), i już dawno przekonałeś nas, że słuszna i sprawiedliwa jest, aby Sędzia sprawiedliwy zasiadł na trybunale i okazał triumf swej świętej sprawy. Teraz już powiedz

nam, co mamy czynić, *ut fugiamus ab ira ventura.* I wlej w dusze nasze, obok zbawiennej bojaźni, nieco otuchy i nadziei, bo ciężkie to życie nasze, a tam — któż się ostoi, *cum vix justus sit securus.* — Kaznodzieja, jak gdyby odgadł te ukryte, ale na obliczach słuchaczów niemal czytelne nadzieje, odchrząknął i uczynił pauzę, i myśmy myśleli, że po tej pauzie rozlegnie się echo owych ukrytych pytań wiernych. Ale, o zgrozo! Zamiast tego wszystkiego, kaznodzieja, widocznie gwoli naukowej gruntowności i gwoli zasadzie o wyczerpaniu tematu eschatologicznego, zaczyna zaznajamiać przebierających już z nogi na nogę słuchaczów, że byli tacy, którzy, źle rozumiejąc pewne niejasne słowa w księdze Objawienia św. Jana, twierdzili, że po sądzie ostatecznym Pan Jezus ze zbawionymi przez 1000 lat będzie na tej ziemi królował. Nazywamy ich chiliastami. Tak jest! Teraz dopiero spełniłeś, o *homo Dei,* wszystkie oczekiwania wiernych, spragnionych ożywczego deszczu Słowa Bożego, jak runo Gedeona czekało na ową rosę niebieską! Teraz, kiedy się dowiedzieli, że byli na świecie chiliaści, powiedzą sobie: Potośmy właśnie przyszli na to kazanie! To nas bardzo podniesie na duchu i pomoże nam wytrzymać ciężar dnia i upalenia, zwłaszcza, że wygłosiłeś to wszystko tak na zimno, tak bez przejęcia się, że widzieliśmy, iżeś był całkiem objektywny i nie chciałeś nikomu narzucić swego przekonania tak, jak gdybyś chciał dać do zrozumienia: niech każdy o tem myśli, co chce. Co do mnie, to mogę jeno powiedzieć: *Dixi, et salvavi animam meam.* A nasze dusze co? Czy nie „ryba“ na ambonie?

Ks. I. K.

Duszpasterskie i homiletyczne pożytki lektury dzieł Sienkiewicza.

Odczyt, wygłoszony na akademji, urządzonej na cześć Sienkiewicza z racji sprowadzenia jego zwłok, w seminarjum duch. w Sandomierzu.

Wielkie talenty, wielcy ludzie, mają to do siebie, że wpływ ich ducha sięga daleko, jak to powietrze, które wszystko wypełnia, dostaje się wszędzie, przez najdrobniejsze szczeliny.

Pisano już dużo o Sienkiewiczu, jako patrjocie, wychowawcy, psychologu, filozofie, polityku i t. p. Ciekawa rzecz, czy my księża — duszpasterze, możemy się czegoś nauczyć od Sienkiewicza specjalnie? Czy dzieła jego, oprócz zadowolenia estetycznego, mogą nam podsunąć jakieś myśli, pożyteczne w naszej działalności w szkole, na ambonie, w konfesjonale?

Na pierwsze wejrzenie zdawałoby się, że — nie! Przecież wystarczyć nam może i powinno Objawienie: Biblja, teologja, Ojcowie Kościoła... Sienkiewicz, jako powieściopisarz, działał w sferze zupełnie różnej od nas, nic wspólnego nie mamy z nim! Gdyby duszpasterz odwrócił się od źródła Objawienia i odżywiał ducha swego na pisarzach świeckich — popełniałby *„adulterium sui officii“.*

Ale jak w dobrem gospodarstwie nic się nie marnuje, wszystko można na coś zużytkować; jak pszczoła nie omija

żadnego kwiatka i z każdego wyciąga potrochu miodu, tak nasza działalność duszpasterska, bardzo rozległa i różnorodna, potrzebuje skrzętnego gromadzenia i ekonomicznego użytkowania sił, środków, metod. Duszpasterzowanie — to dawanie ze siebie tego, co jest w nas najlepszem, najszlachetniejszem. Jak każde dawanie, tak i to obiedza, wyczerpuje, tak, że pomału jałowiejemy... trzeba więc ciągle dopełniać, ciągle gromadzić zapasy, bo niewiadomo co, kiedy i na co nam się przyda.

Sienkiewicz, jako pisarz wysoce utalentowany, pracowity erudyta i szlachetny człowiek, hojnie rozrzucił w pismach swoich wiele pięknych, głębokich, moralnych myśli, z których możemy korzystać, a nie będzie to żadnem sprzeniewierzeniem się powołaniu swemu, oczywiście *servatis servandis.* Mamy zresztą na to przekonywujące przykłady. Wiadomo np., wykazała to współczesna krytyka, że taki Bossuet kilka kazań i to z tych lepszych, osnuł na myślach Pascal'a.

Ale w niniejszych wywodach chodzić nam będzie nie o to, aby wykazywać ile pięknych myśli Sienkiewicza można zużytkować na ambonie, w szkole czy konfesjonale. Kto czytał wszystkie rzeczy Sienkiewicza i robił z nich wyciągi, albo kupił sobie takie wyciągi, zebrane np. w książce: Światła i kwiaty, myśli zebrane z utworów H. S., ułożył Mariusz (Poznań, księg. Kozłowskiego), ten wie o tem dobrze.

Chodzi nam więc o walory formalne w Sienkiewiczu. Wiadomo, że Sienkiewicz swemi pismami budził entuzjazm, olbrzymie wprost zainteresowanie. Wzbudzić taki entuzjazm, takie wielkie zainteresowanie dla rzeczy duchownych, dla Boga i Królestwa niebieskiego — toż to zadanie naszego duszpasterstwa, naszego całego życia, — toż to nasz ideał! Analiza przyczyn, czynników, elementów, którym zawdzięcza Sienkiewicz niebywałe powodzenie u czytelników, może i nam podsunąć niejedną myśl, jak to przemawiać, jak się dobierać do serca ludzkiego, jak zapalać dla sprawy Bożej swych słuchaczy.

O gruntowne przedstawienie tej rzeczy trudno się kusić: ani sił, ani czasu w ulotnym artykule na to nie starczy. Pobieżnie więc tylko ujmiemy wszystko w kilku punktach, a mimo to przekonamy się, ile refleksyj duszpasterskich nastręczy nam się jakby mimochodem.

Zauważymy najprzód, że Sienkiewicz był wysoce utalentowany, ale nie zaniedbywał przy tem pracy: jego powieści, zwłaszcza historyczne (Trylogja, Krzyżacy i Quo vadis) świadczą o wielkiej znajomości epoki, co bez drobiazgowych studjów mu nie przyszło. I w kaznodziejstwie talent, uzdolnienie, to cenny dar Boży, ale bez pracy ciągłej zmanieruje się. Powiadał stary Cato: *Rem tene, verba sequentur;* jeżeli kaznodzieja będzie miał co mówić, zawsze znajdzie na to wyraz.

Miał dalej Sienkiewicz dziwnie szczęśliwą rękę w wynajdywaniu tematów, które wszystkich interesowały, a to przymiot nielada, ogromnie potrzebny nam kaznodziejom.

Ale temat, choćby wysoce aktualny i interesujący, nie czyni jeszcze pisarza czy kaznodzieję wielkim... Zależy to od sposobu ujęcia i przedstawienia go. Poruszali np. tematy historyczne w powieściach Kraszewski, Kaczkowski (Olbrachtowi Rycerze), Reymont (Rok 1794) z wielką erudycją i znajomością epoki, jednak bez powodzenia Sienkiewicza. — Dlaczego? Brak im było zapału, ukochania tego, o czem pisali. Przeciwnie Sienkiewicz! Mówi Konopnicka, że był on palaczem narodowym: jego Teka Worszyłły była pchnięciem w stygnące ognisko, a dalsza działalność zasilaniem, zbieraniem i dorzucaniem paliwa do ogniska, aby je wzmocnić. I uczyniło się ognisko ducha naszego jaśniej świecącem, szerzej widzianem, goręcej i powszechniej czutem, wzmogło się w nas życie.

Rzeczywiście Sienkiewicz z takiem umiłowaniem, zapałem, współczuciem kreśli losy Ojczyzny, swych bohaterów, że to się udziela czytelnikowi. Tarnowski w swej monografji o Sienkiewiczu wspomina o pewnej pani, która rzewnie rozpłakała się, gdy wyczytała, że Bar wzięty, o dziewczętach, które pisały do Sienkiewicza, by nie uśmiercał Skrzetuskiego, o prostaczkach, co dawali na wypominek za duszę Podbipięty. Szczególniej podkreślić należy u Sienkiewicza ukochanie i współczucie dla dziecka, np. Janka (Muzykanta), Michasia (Z Pamiętników), Litki (Rodzina Połanieckich) i rzewny smutek wobec majestatu śmierci (np. Podbipięty, Wołodyjowskiego, Litki, Michasia). Jest więc on patetyczny (np. w Pójdźmy za Nim), podniosły, ale równocześnie prosty, naturalny, nie znać u niego nigdzie przesady, chyba, gdy daje karykaturę, np. owego proboszcza, który mówił prostaczkom na kazaniu o Darwinie, albo o Katarach i Albigensach.

Podziwiać też musimy u Sienkiewicza pogodę, optymizm. Jedynie w początkowych utworach dadzą się zauważyć zgrzyty pesymizmu, późniejsze utwory przeważnie są jasne, pełne otuchy, wiary w lepszą przyszłość.

I nam duszpasterzom trzeba wiele zapału, ukochania i gorliwości, aby natchnąć wiernych ukochaniem Boga i spraw duchownych. Ani treść doborowa, ani piękna forma tego braku nie wyrównają! Trzeba nam tego namaszczenia, jakby tonu odświętnego, któryby wiernych wprowadzał w podniosły nastrój, jak to mamy u Sienkiewicza (w Pójdźmy za Nim) w pochodzie Chrystusa Pana na Golgotę z tą tłuszczą urągającą, dziką i głupią, ze starszyzną żydowską, ciemnościami i tem wejrzeniem Pana Jezusa na Greczynkę, co wszystko razem: i wielkość przedmiotu i świętość i boleść, wyciska łzy, porusza do głębi sumienie skruchą i uwielbieniem.

Trzeba nam też więcej zatroszczyć się w duszpasterstwie o dziecko, otoczyć je większą opieką i ukochaniem.

Również bardzo cennym przymiotem w duszpasterstwie jest pogoda, optymizm. Nasz zły humor, żółć i wątroba psują wiele w duszpasterstwie. Dzisiejsze ciężkie warunki życiowe i ogólne przedenerwowanie powojenne, domagają się od nas

nadzwyczajnej delikatności, ręki i serca macierzyńskiego. Wierni, uczęszczając do kościoła, na kazania, do spowiedzi, pragną nieraz oderwać się choć na chwilę od swych ciężkich warunków, odetchnąć świeżem powietrzem, doznać pociechy... Jak chorzy, ranni, krwią ociekający, budzą w nas głębokie współczucie, tak są rany duchowe, płynie obficie krew serdeczna z wielu dusz współczesnych, a głębokie nasze współczucie i pogoda ducha będą najlepszem dla nich lekarstwem.

Pisma Sienkiewicza cechuje dalej plastyka, obrazowość. Powiada o nim Prus: „Kiedy on (Sienkiewicz) przedstawia człowieka, widzimy nietylko jego nazwisko, ale formę, wymiary, oblicze, wszystkie jego członki, ruchy, słyszymy głos, jesteśmy świadkami jego myśli, uczuć i pragnień, rozwijających się w sposób logiczny, zgodny z charakterem danej osoby". Przymiot ten w znacznej mierze zawdzięcza Sienkiewicz temu, że był spostrzegawczym, że umiał obserwować życie. I nam, w nauczaniu naszem, należy więcej czerpać z życia, mówić życiowo, praktycznie, a wtedy łatwiej zdobędziemy się na plastykę i łatwiej zainteresujemy swych słuchaczy.

Przy powyższych przymiotach miał Sienkiewicz jeszcze wielki dar, zresztą niedoceniany ogólnie, dar opowiadania. Rozpowszechnienie się słowa drukowanego, lektura powieści i gazet, wytwarzają z nas typowych milczków: trudno nam się wysłowić potoczyście, zajmująco, pięknie. Zanikł wśród nas kult tego, co Francuzi nazywają *causerie*, powabnej rozmowy towarzyskiej, której świetnym przedstawicielem w naszej literaturze jest Rzewuski przez swe Pamiętniki Soplicy. Dar opowiadania, to sztuka nielada i, jak w każdej sztuce, trzeba się w niej ćwiczyć, aby ją opanować.

Dobre opowiadanie przedewszystkiem unika ogólników: cały jego urok polega na charakterystycznych szczegółach. Ale właśnie te szczegóły uderzające trzeba umiejętnie wybrać, jedne wystawić niejako na pierwszy plan, inne jakby w cień usunąć, wszystkie ugrupować około myśli przewodniej, a nie gromadzić ich zbyt wiele, bo zaciemnią treść i znudzą gadulstwem.

Sztuka opowiadania na każdym kroku nam potrzebna: na ambonie, w szkole, w pogadankach do młodzieży, bodaj i w konfesjonale. Otóż Sienkiewicz, jako prawdziwie klasyczny opowiadacz, bardzo dodatnio wpłynie na nas pod tym względem.

Sienkiewicz nie był oryginalnym, głębokim filozofem, ale za to był subtelnym psychologiem. Nie wchodząc w szczegóły charakteryzowania osób na podłożu głęboko psychologicznem, co sprawia, że bohaterowie Sienkiewicza żyją, są naturalni, podkreślamy szczególniej, co nas więcej obchodzi, jak to Sienkiewicz stronę religijną swych bohaterów ujmuje i przedstawia psychologicznie. Klasycznym przykładem tego jest modlitwa Wiśniowieckiego przed krucyfiksem, pasowanie się jego duszy między poczuciem obowiązku (posłuszeństwem dla rozkazów hetmana), a naturalną skłonnością (by bić kozaków); wyrzuty sumienia i śmierć Janusza Radziwiłła; wyrzuty sumienia

i stopniowe szlachetnienie duszy Kmicica; pustka i niedola duszy „bez dogmatu“ Płoszowskiego, który mimo wrodzonych darów, wykształcenia i wszelkich szczęśliwych warunków życiowych, jest jak to pisklę (według pięknego wyrażenia Tołstoja), które wypadło z gniazda, kwili żałośnie i przepadnie marnie, jeśli dobroczynna ręka nie włoży go nazad do gniazda: właśnie tem jest dusza ludzka bez Boga, a cała powieść Bez dogmatu jest rozwinięciem tej tezy nawskroś religijnej, a głęboko psychologicznej i życiowej.

Również z wielkiem znawstwem kreśli Sienkiewicz skruchę Połanieckiego, który po wielu tarapatach żeni się z Marynią, jest bardzo szczęśliwy, ale zbyt pewny siebie, upada nisko, zdradza Marynię; po upadku czuje wielki niesmak do siebie, pogardza sobą, obawia się kary Bożej... W żadnej literaturze świata nie jest przedstawiona psychologja grzesznika tak graficznie, jak tu. Przesadza może Tarnowski, kiedy radzi, by spowiednik nowożeńcowi na spowiedzi przedślubnej zalecał czytać III tom, rozdział VIII i IX Rodziny Połanieckich, aby skutecznie odstraszyć go od wiarołomstwa, ale w każdym razie jest to rzecz pouczająca i życiowo ujęta.

Pouczająco także i głęboko psychologicznie przedstawia Sienkiewicz proces nawrócenia się Winicjusza w Quo vadis. Patrycjusz ten z wszystkiemi wadami poganina, szukając ukochanej Ligji, trafia na nabożeństwo chrześcijańskie. Słyszy tu kazanie św. Piotra, ale zajęty odszukaniem Ligji, nie zważa na treść; mimo to, poszczególne zdania, które sobie potem przypomina, uderzają go, rozważa je i pomału zaczyna się w jego duszy zwrot do Boga.

Już to wogóle problem religijny Sienkiewicz często porusza, a trzeba przyznać, że ze strony sympatycznej i z wielkim taktem. Naprzykład bohaterowie Trylogji są nawskroś religijni, ale nie tą tanią pobożnością, polegającą na zewnętrznych praktykach, jak to przedstawiał taki Pol, Rzewuski i inni; wiara ich rodzi czyny poświęcenia dla Ojczyzny, dla ideału. Pięknie również przedstawia dobroczynną rolę kobiety. Kiedy Kmicic uwikłał się w złe sprawki, a prosił o rękę Oleńki, ona mu odpowiada odmownie. Pyta ją: „Czego chcesz odemnie? — „Żebyś był uczciwy“... i tem zwraca go na dobrą drogę. Gdy głupi Bartek Zwycięzca chwalił się, jak to bił Francuzów, pyta się go żona Magda, czy Francuzy są katolicy i na potwierdzającą odpowiedź monituje go, że on katolik, pomagał lutrom mordować naród katolicki; poskutkowało to o tyle, że Bartek już nie przechwalał się swem bohaterstwem. Marynia Połaniecka swem życiem i przykładem zachęca męża do „służby Bożej“, do modlitwy wspólnej...

Przy kreśleniu postaci świętych, postępu duchowego, rozwijaniu się namiętności, nałogów, winniśmy robić szeroki użytek z psychologji na ambonie, a w duszpasterstwie, tak dziś coraz bardziej ograniczającem się do kobiet, wpływać na nie, by apostołowały wśród mężczyzn. Powiedzenie Piusa IX-go: „Dajcie

mi dziesięć dobrych matek, a nawrócę świat“ nie jest przesadą, i tego momentu w duszpasterstwie nie powinniśmy zaniedbywać.

I jeszcze jedno. Powiedział ktoś przed 20—30 laty, że u nas ambona była jedyną katedrą, z której swobodnie rozbrzmiewał język polski publicznie, bo ze szkół był wykluczony. Dziś, Bogu dzięki, mamy szkołę polską, ale dla wielu prostaczków ambona i nadal jest jedyną katedrą polszczyzny. Oby ta polszczyzna nasza na ambonie była czysta, piękna! Wzorować się możemy pod tym względem bez zastrzeżeń na Sienkiewiczu. Powiada on, że język nasz przed Słowackim miał majestat marmuru i wagę śpiżu; posiadł ład architektoniczny i plastykę rzeźbiarską, brakło mu jednak koloru; blasków zórz, żaru słońc użyczył mu Słowacki. Niechże i język nasz na ambonie ma majestat marmuru, wagę śpiżu, dźwięczność srebra, rozciągłość i szlachetność złota, blaski zórz, żary słońc, tak, jak ma to wszystko u Sienkiewicza.

Mówią świątobliwi ludzie, i mają słuszność, że ta praca najskuteczniejsza i w owoce najobfitsza, której skutków pracownik sam nie widzi. Za tę ofiarę Bóg błogosławi w szczególniejszy sposób. To było udziałem Sienkiewicza. To samo zwykle bywa też naszym udziałem.

A to, co powiedział Krasiński swemu Irydjonowi, weźmy i my za hasło i dewizę naszą: Nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam; bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych; idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braci twojej, czyń ciągle i bez wytchnienia, idź i ufaj Imieniowi memu.

Ks. Wacław Kosiński.

MATERJAŁY I SZKICE.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Szkic liturgiczny.

Prawie wszystkie formularze mszalne — szczególnie starsze — są architektonicznem arcydziełem, którego piękności występują na jaw przy głębszej i gruntowniejszej medytacji, a mieszczą jako całość i nawet w swych poszczególnych częściach niewyczerpaną kopalnię myśli, wskazówek, materjałów homiletycznych. Najczęściej dają części dydaktyczne (Lekcja i Ewangelja) lub części do śpiewu przeznaczone, substrat do homilij, nieraz i liturgiczne modlitwy (Kollekta, Sekreta, Modlitwa po Komunji) mogą być źródłem materjalnem i formalnem aktualnych, praktycznych kazań. Jako przykład niech posłuży Kollekta na uroczystość Zesłania Ducha Świętego:

„Duch Pański napełnia okrąg ziemi“. (Mądr. 1, 7).

I. Wstęp.

Pierwsza Pięćdziesiętnica w Jerozolimie. Strugi ognia i światła spływają na zgromadzonych w wieczerniku pierwszych wiernych; oświecają rozum, rozżarzają serca, dają zrozumienie tajemnic (Jan 14, 26; 16, 12-13), czyli prawdziwą mądrość i spuszczają pokój i pociechę do strwożonych serc (Jan 14, 1; 16, 33). Duch Pański napełnił serca wiernych, aby Go nieśli na cały okrąg ziemi. I nam Duch Pański potrzebny. Przeto modli się Kościół św. w uroczystość dzisiejszą w Kollekcie: „Boże, Tyś w dniu dzisiejszym serca wiernych przez Ducha Świętego oświecił; udziel nam przeto łaski, byśmy przez tegoż Ducha prawdziwą mądrość poznali i Jego pociechy zawsze w radości zażywali“...

Błaga Kościół św. o łaski Ducha Świętego, a mianowicie o

II. 1. Oświecenie serc,

t. j. o gruntowne, wszechstronne poznanie prawd wiary objawionej, o przejęcie się niemi zapomocą woli, o umiłowanie tych prawd, sprzeciwiających się błędnym, chwiejnym, zmiennym zasadom ducha świata. (Jest Bóg Stwórca, Odkupiciel, Sędzia, jest mądra, łaskawa i sprawiedliwa Opatrzność, dusza nieśmiertelna, jest wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa, wytknął mi Pan i Stwórca drogę do celu (przykazania), dał łaskę odkupienia i uświęcenia, przyjął za Swe dziecko, uczynił uczestnikiem Swych łask (Sakramenta) — wiem skąd jestem, poco jestem i dokąd zdążam). *„Duch Pański napełnia okrąg ziemi“* — Duch prawdziwej światłości.

2. Prawdziwą mądrość.

Kościół błaga nietylko o poznanie drogi do celu, lecz także o łaskę, by wszyscy wierni temi poznanemi przez Ducha Bożego drogami do celu zdążali, bo to jest prawdziwa mądrość. Życie według wiary jednostki, rodziny, narodu, państwa, ludzkości (specjalne konkretne obowiązki i potrzeby mężczyzn, niewiast, dzieci, młodzieży, rodzin, parafji, państwa) — wszystko w świetle wieczności. *Quid hoc ad aeternitatem?* „Sprawiedliwy mój z wiary żyje“ (Żyd. 10, 38). Jeżeli to nastąpi, to ziszczą się słowa: *„Duch Pański napełnia okrąg ziemi“*.

3. Radosną pociechę,

której udzielił Duch Św. Apostołom, która nam także tak bardzo potrzebna. Niepokój, rozterki, nieprzyjaźń, rozdwojenie i cierpienia, krzyże, prześladowania (szczególnie w czasach powojennych); główny powód i najczęstsze źródło niepokoju: grzech, przyzwyczajenie, nałóg, namiętność. Duch Święty — to duch łaski, przebaczenia, pociechy, ukojenia, pokoju (Sakr. Pokuty), wytrwania w wierze św., życia według wiary (Sakr. Bierzmowania). Korzystać z tego źródła pociechy, wówczas *Duch Pański napełni okrąg ziemi.*

III. Zakończenie.

Gorąca prośba o te trzy łaski Ducha Świętego dla siebie, dla wszystkich członków Kościoła (wiernych) i niewiernych, „siedzących w ciemnościach i grubym mroku“ (Łk. 1, 79), by się ziściła zapowiedź księgi Mądrości: *„Duch Pański napełnia okrąg ziemi“*.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Materjał kaznodziejski w męczeńskich dziejach Podlasia.

(Dokończenie).

VI.

Szacunek dla duchowieństwa.

Jednym ze sprawdzianów i widomych znaków należenia do Kościoła katolickiego jest uznawanie papieża za głowę Kościoła i zastępcę Chrystusa Pana na ziemi.

Unici podlascy nie ograniczali się do formalnego traktowania tego rysu, lecz z biegiem czasu wyrodziła się w ich sercach głęboka miłość i serdeczne przywiązanie do Ojca św. Wymownym tego dowodem były portrety papieża, zawieszane w każdym domu unickim, co tak bardzo drażniło Rosjan.

Kiedy Ojciec św. Pius IX, dowiedziawszy się o krwawych prześladowaniach na Podlasiu, wydał encyklikę *„Omnem sollicitudinem“*, w której potępiał działalność rządu rosyjskiego i wychwalał męstwo i bohaterstwo unitów, — encyklikę tę, przetłumaczoną na język polski, unici rozchwytywali, — nie było domu, w którymby jej nie przeczytano. A gdy policja poczęła konfiskować pismo papieskie, skazując na kontrybucje i więzienia jego posiadaczy, wówczas ukrywano encyklikę i przechowywano ją jak ewangelję.

Poniższy przykład, wyjęty z *„Martyrologjum“*, świadczy dobitnie, jak żywem uczuciem biły serca unitów dla papieża.

17. Dnia 25 maja 1883 roku jedzie z Rzymu do Moskwy na koronację cesarza Aleksandra III arcybiskup Vanutelli, delegat papieża Leona XIII. I oto tłumy unitów na wszystkich dworcach kolejowych od Łukowa do Brześcia cisną się do szyn, a policja rozpędza je, pałaszuje, nie pozwala zbliżyć się i popatrzeć na arcybiskupa, nie pozwala uchylić głowy pod błogosławieństwo pasterskie. Lecz unici przebojem walą, jakby na zdobycie pozycji, nie zważając na żołnierskie razy i krew, jaka ich oblewa. Przypadają aż do kół maszyny, klękają na torze przed lokomotywą, zatrzymują pociąg i z płaczem i jękiem wołają: „Ojcze, błogosław nas! Ojcze, ratuj nas! My jak rozpędzona trzoda, sami, bez pasterzy, bez świątyń, nie mamy ołtarza swojego. Jeżeli w Rzymie o nas nie słyszeliście i nie wiecie, to powiedz Ojcu św., że my utrapieni i najbiedniejsi w świecie unici, że chcemy być do śmierci najwierniejszemi jego

dziećmi! Niech Ojciec św. radzi o nas, niech się opiekuje nami, niechaj nas wszystkich broni". (Strona 305).

Podobną miłością i przywiązaniem darzyli unici bezpośrednich swoich pasterzy, to jest proboszczów i ich wikarjuszów. Przywiązanie to, nie mówiąc już o szacunku, było tak wielkie, że w obronie swojego kapłana, którego policja przychodziła aresztować, stawano jak jeden mąż, oddawano nieraz życie.

18. W roku 1867 księdzu Ignacemu Bukowieckiemu, proboszczowi Grodziska, polecono mówić nauki do ludu w języku rosyjskim. Kapłan ten polecenia wypełniać nie miał zamiaru, wskutek czego naczelnik powiatu w asystencji naczelnika straży ziemskiej, strażników i stu kozaków przyjeżdża do Grodziska i proboszcza za nieposłuszeństwo władzy każe aresztować i wywieźć natychmiast do siedleckiego więzienia. Parafjanie, dowiedziawszy się o tem, zebrali się na probostwie, aby księdza bronić. — „Jeżeli nam pasterza naszego zabieracie, — mówili naczelnikowi: — to z nim zabierajcie i nas wszystkich, inaczej my go nie damy wam". Strażnicy na rozkaz naczelnika dobyli pałaszów i rąbać poczęli ludzi, a kozacy nahajkami głowy rozbijać i rozpędzać. Pokaleczonych było wielu: ten miał głowę rozciętą, ten szyję, ten twarz, nos lub uszy skaleczone, inny przeciętą rękę, lub wybite oko. Rannych unitów strażnicy wnieśli lub wprowadzili na probostwo, resztę zaś zbitych kozacy zapędzili do wody i wpędzili w rzekę.

Skończywszy tak z parafjanami, naczelnicy wzięli się do księdza. Otoczyli go kozakami i strażnikami, wsadzili śpiesznie na wóz i pod gołemi szablami odwieźli do więzienia. (Strona 241).

Wartoby to zdarzenie opowiedzieć dzisiejszym oszczercom, których nie brak nigdzie, a których najmilszem, jak się okazuje, zajęciem jest wygadywanie niestworzonych rzeczy na duchowieństwo. Jest to, niestety, bardzo smutny i powszechny objaw. Myśleć o całkowitem usunięciu tego zła — niepodobna, bo choćby kapłan nie wiem jak święcie postępował, to i tak wszystkim nie dogodzi, a zresztą Pan Jezus powiedział: *„Jeśli świat was nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej niż was znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; ponieważ wy nie jesteście ze świata, lecz Ja was ze świata wybrałem, przeto świat was nienawidzi"*.

Nie wynika jednak ze słów Pana Jezusa, aby kapłani nie mieli starać się o wzbudzenie ku sobie zaufania, szacunku i miłości. Owszem, w dzisiejszych czasach szczególniej w tym kierunku należy pracować, bo autorytet kapłana został bardzo poderwany, a cierpią na tem przedewszystkiem wierni. Parafja, która chętnie wsłuchuje się w oszczerstwa i wymysły na swojego kapłana, która przestaje wierzyć swojemu kapłanowi i lekceważy jego słowa, wypowiadane nawet z ambony, ani się spostrzega, jak staje się coraz mniej religijna, coraz mniej trzeźwa, coraz mniej wstydliwa, coraz mniej pracowita, jak w tej parafji rozprzęga się życie rodzinne, zachodzą zbrodnie, potem wię-

zienia, hańba, a co najgorsze — odpowiedzialność przed Bogiem. Tak to na samych oszczercach mści się nieposzanowanie kapłana. Dlatego nie w osobistym interesie, ale w interesie swoich parafjan, w interesie sprawy Bożej, kapłan musi pracować nad zdobyciem zaufania i szacunku dla siebie.

Wiele jest do tego sposobów, ale do ważniejszych należy szanowanie samego siebie, dbałość o byt doczesny swoich parafjan, bo na pominięciu tego właśnie punktu, wywrócił się nasz autorytet; — z dziedziny zaś kaznodziejstwa — nauki o sakramencie kapłaństwa, o hierarchji kościelnej i nauki o zachowaniu się względem kapłana. Ten ostatni temat w wielu parafjach wcale nie bywa poruszany, ani na ambonie, ani przy katechizacji dzieci. Lecz skądże ludzie, zwłaszcza wiejscy, mają wiedzieć, jak się do księdza odezwać, jak ukłonić, jak przywitać, jak pożegnać i t. d. Jeśli tego nie usłyszą z ambony, to i od kogo innego się nie dowiedzą, a nie znając form grzeczności, będą stać przed kapłanem zażenowani albo uciekać i kryć się po kątach. Sferom „wyższym" również wartałoby coś w tym względzie powiedzieć, a między innemi, że zwracając się do księdza nie należy mówić: „proszę pana", co niestety tu i owdzie daje się słyszeć.

VII.

Miłość Boga.

Gdzie wiara jest silna, gdzie korzysta się z sakramentów św. i nie zaniedbuje praktyk religijnych, tam zwykle moralność stoi wysoko i cnoty kwitną, bo to są owoce religijnego życia. To też wśród unitów istniała bardzo przykładna moralność, czego dowodem mogą być choćby fakty krycia się dziewcząt i kobiet unickich po lasach, aby ocalić niewinność przed gwałtami rozbestwionego i wyuzdanego kozactwa. Powtóre, w duszach unickich rozwinęły się najpiękniejsze cnoty, które i dziś wprawiają w podziw i olśniewają swoim blaskiem.

Zacznijmy od cnoty, która jest związką wszystkich cnót, która jest potęgą twórczą i która nigdy nie zaginie, to jest od miłości Boga nadewszystko.

Oto przykłady.

19. Marja Czajkowa ze wsi Mszanny, zbita za stałość w wierze nahajkami, zawlokła się do miasta Siedlec, aby zobaczyć się z uwięzionym za wiarę mężem. Nie mogąc doprosić się w policji o pozwolenie na rozmowę z mężem, wdrapała się na więzienny mur, aby chociaż zdaleka zobaczyć swojego męża, pożegnać się z nim i zapłakać nad wspólną niedolą. Gdy ujrzał to strażnik, ściągnął kobietę z muru, okropnie pobił i odstawił do naczelnika policji. Ten wytrzymawszy biedną kobietę przez całą dobę w areszcie bez najmniejszego posiłku, odesłał chorą do domu, która w tydzień niespełna zakończyła życie, pozostawiając dwoje dzieci sierotami.

Policja, dowiedziawszy się o śmierci Czajkowej, natychmiast oznajmiła to pozostałemu w więzieniu mężowi, kusząc go w niemiłosierny i szatański sposób o podpis na prawosławie. Lecz wyznawca świętej wiary Paweł Czajko, przywołany do kancelarji, oświadczył starszyźnie, że jak jego żona została męczennicą, tak i on chce być godnym swojej żony i pragnie za wiarę nietylko pozostać w więzieniu, ale ponieść męczeństwo. — „A dzieci moje sieroty — rzekł, zanosząc się od płaczu i padając na kolana — dobrzy sąsiedzi nauczą, że są dziećmi rodziców umęczonych za wiarę świętą, to i dzieci moje, da Bóg, zostaną męczennikami“. Unitę popędzono w głąb Rosji, gdzie wkrótce umarł. (Strona 176).

20. Od roku 1874, aż do wstąpienia na tron cesarza Aleksandra III, przez lat 7, parafja Swory była ustawicznie prześladowana za wiarę katolicką. Rząd rosyjski postanowił ogłodzić ją i zrujnować materjalnie, aby w ten sposób zmusić do przyjęcia prawosławia. Więc postój wojska na koszt włościan trwa w Sworach lata całe. Dopiero, gdy już ludzie we wsi i dzieci ich z głodu i nędzy mrzeć poczęli, gdy nie stało ni bydlęcia, ni ziarna, ni trzody, ni kawałka chleba, ni żadnej rzeczy do licytacji, gdy wszystkie płoty, strzechy i niektóre budynki gospodarskie popalono, wówczas nic nie wskórawszy wojsko wobec braku żywności, zmuszone było opuścić parafję. (Strona 193).

21. Parafja Kolembrod, licząca około 2500 dusz, wycierpiała za wiarę świętą srogie prześladowanie. Przez ciężkie trzy miesiące na utrzymaniu parafjan stało cztery roty piechoty, stu kozaków i stu dragonów, którzy lud batożyli strasznie, a co najsmutniejsze, nie pozwolili wieśniakom siać w polu, ani zbierać na jesień... (Strona 220).

22. W początkach listopada 1873 r. do parafji Parczew, przybył z wojskiem naczelnik Tur i za nieprzyjęcie prawosławia nałożył na parafjan po 10 rs. kary, dodając, że na drugi dzień zapłacą po 20 rs., na trzeci — 30 rs. — i tak coraz wyżej, jak długo będą trwać przy swojej wierze. Po kilku jednak dniach, nic nie wymógłszy na unitach, kazał ich rzeczy sprzedać przez licytację, a pozostawiwszy wojsko na utrzymaniu parafjan, odjechał do miasta. Unici, zdani na łaskę i niełaskę żołnierstwa, pouciekali i pokryli się w lasach. W domu pozostały tylko kobiety, dziewczęta i dzieci, które obierać musiały ziemniaki do żołnierskich kotłów, znosić i rąbać drzewo i t. p. Lecz, gdy żołdactwo, swawolne i barbarzyńskie, targnęło się na cnotę kobiet i dziewcząt unickich, biedne te ofiary wyrzekły się domów swoich i uciekły do lasów.

Wojsko kwaterowało w parafji parczewskiej przez trzy miesiące i, zniszczywszy ją, odeszło z niczem. Unicki Parczew świecił pustkami, jak gdyby tu najstraszliwsza nieprzyjacielska trwała wojna. Ani ludzi ani dobytku. Stodoły, obory i domy — bez drzwi, wszędzie kupy gnoju. W domach ani ławki, ni stołów; strzechy poobdzierane, płoty popalone, okien ani śladu; wewnątrz poobalane kominy i piece.

Oto pomnikowe świadectwo bohaterstwa unitów i umiłowania Boga nad dobra ziemskie. (Strona 276, 277).

23. W parafji Rudno, Rosjanie postanowili spróbować wściekłej katuszy domowego bydła, w oczach spędzonych gromad włościańskich, w nadziei, że uda im się widokiem męczarni bydląt nawrócić unitów na prawosławie. Więc kilka sztuk bydła wyprowadzono na plac i za szyje uczepiono je przy płotach. I gdy kozacy na rozkaz swojej starszyzny rogi bydląt odbijali obuchem, naczalstwo zapytywało płaczących z przerażenia unitów: „Prynimajetie prawosławie?“ (przyjmujecie prawosławie?) Po odmownej odpowiedzi szedł rozkaz kaleczyć nogi bydlętom, które, upadając na ziemię i brocząc we krwi, rykiem swoim przerażały każdego. I znowu zapytanie ludowi: „Prynimajetie prawosławie?“ Następował trzeci rozkaz kłuć bydlęta pikami lub szablami ze wszystkich stron. aby rykiem przeciągłym ścinały lodem boleści serca swoich właścicieli. Lecz i ta próba najzupełniej chybiła celu i wywołała wręcz przeciwny skutek. Unici rzucają się do nóg oprawcom i jęk swój łącząc z rykiem zdychającego bydlęcia wołają: „Pobijcie i nas, jak nasze bydlęta; one konając za nas, nauczyły nas, jak skonać mamy za Chrystusa, za świętą wiarę naszą!“ (Strona 220).

Czyż mogą być wymowniejsze przykłady miłości Boga nadewszystko? Boć jeżeli człowiekowi uwięzionemu, mającemu żonę i dzieci, donoszą o śmierci żony, a przedstawiając rozpaczliwe położenie sierot, proponują za odstępstwo od wiary uwolnienie, on zaś — ojciec rodzony — nawet za cenę własnych dzieci nie wyrzeka się swojej wiary, to tego nie można inaczej wytłumaczyć, jak tylko wielką miłością Boga, ponieważ jedynie miłość Boga może pokryć i przewyższyć miłość rodzicielską.

Podobnie, jeżeli uwzględnimy bezgraniczne przywiązanie chłopa do swojej roli i do swojej zagrody, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że wieśniak raczej sam woli niedojeść, sam się zmordować, niżby miało upadać i głodem przymierać jego bydlę, — to musimy przyznać, że poświęcanie przez unitów zagród i inwentarza na pastwę ciemiężycieli, byle uratować wiarę, jest dowodem niewypowiedzianej miłości Boga nadewszystko.

W prześladowaniu unitów nie tyle podziwu godna jest wytrwałość na chłostę i cielesne udręczenia, ile właśnie to wyrzekanie się majątku. Chłop nasz posiada duszę rogatą i wiele wycierpieć może; ale jeżeli wyprowadzają mu z obory jedno po drugiem bydlę, jeżeli nie pozwalają mu zbierać z pola, aby zboże na pniu pogniło, jeżeli sprzedają mu na licytacji wszystkie narzędzia rolnicze i domowe sprzęty, a chatę i gospodarcze zabudowania palą, by tem zmusić go do przyjęcia prawosławia, — on jednak, choć serce mu się kraje, choć żal za gardło ściska, woli zostać nędzarzem, niż odstąpić wiary, to w tem jest bezgraniczny heroizm, nieopisane męczeństwo i niezrównana miłość.

Wierzyć się nie chce, a jednak podaje „Martyrologjum“, że, gdy w Drelowie Rosjanie strzelali i mordowali unitów, za-

słaniających nagą piersią świątynię, parafjanie z Dołchy i sąsiednich wiosek, dowiedziawszy się o wszystkiem, biegli do Drelowa, aby, jak mówili, dać się tam umęczyć za wiarę. Aż naczelnik Kotow rozstawić musiał po łąkach, drogach i polach 300 konnicy, aby rozbijała i odpędzała wszystkich do domów.

Takie rzeczy mogą się dziać tylko pod tchnieniem płomiennej miłości Boga.

Jakżeż miłość Boga jest potrzebna dzisiejszemu pokoleniu, jak potrzebna jest całemu światu, pogrążonemu w materjaliźmie, goniącemu za ziemskim dobrobytem!

Miłość Boga — to wprawdzie dar Ducha św., ale im więcej ludzie będą znać Boga, im więcej będą mieć pojęcia o Boskiej dobroci, świętości, sprawiedliwości i t. d., tembardziej będą Go kochali. Dlatego w obecnej dobie wypada dużo mówić o Bogu i Jego doskonałościach, należy gorliwie opowiadać dobroć Bożą, wylaną na ludzkość przez Pana Jezusa, i trzeba wiernych uświadamiać, do jak wzniosłych celów są powołani. Nie nazywałbym człowieka nędznym robakiem, kupą gnoju i t. p. Człowiek nie jest nędznym robakiem, ale jest istotą podobną do Boga, mało co mniejszą od anioła, i tę godność należy w człowieku podnieść, choćby nawet przez złe czyny nisko upadł.

VIII.

Miłość bliźniego.

Jeżeli miłość Boga w sercach unickich dochodziła do niezrównanych szczytów, to nic dziwnego, że i miłość bliźniego była taką samą. Wiadomo przecież, że oba te uczucia zlewają się w jedno, stanowią jedną całość tak, że niepodobna kochać Boga, mając w nienawiści bliźniego, i naodwrót. Istotną przyczyną tego jest owe podobieństwo człowieka do Boga, przez które człowiek staje się obrazem Bożym i nosi ten obraz w duszy, a wiadomo, że nikt nie będzie poniewierał i niszczył podobizny osoby, którą naprawdę kocha, choćby ta podobizna była poplamiona, czy wypłowiała.

To też miłość bliźniego w sercach unickich dosięgała niezrozumiałej dla przeciętnego umysłu zasady Chrystusowej: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was“.* Jest to szczyt miłości bliźniego: dobrem odpłacić się za złe, modlić się za swoich prześladowców, odpuścić winę, jaką przez znęcanie się zaciągają. Takie wypadki zdarzały się podczas prześladowania unitów bardzo często.

24. Ignacego Klimczuka, wielkiej wiary i zacności gospodarza ze wsi Wyczółki, skatowanego, zlicytowanego i ograbionego za stałość, z jaką wyznawał Chrystusa, wrzucił naczelnik Kaliński do piwnicy więziennej, aby tam z głodu skonał. Pod karą nahajów i niełaski, zabraniał zbliżać się do niego, a tembardziej podawać mu co do życia. Lecz męczennik już ani podnieść się, ani tem-

bardziej jeść nie mógł. Zachorował niebezpiecznie i odwieziony do domu, na drugi dzień Bogu ducha oddał, przebaczając wrogom. (Strona 233).

25. Włościanka z Rogowa, Antonina Bartoszuk została za wiarę straszliwie zbita; przyczem strażnicy połamali jej palce u rąk i obie ręce, poranili ją i wyrwali włosy. Druga kobieta Katarzyna Jaromczuk, wycierpiała również okropne pobicie, połamali jej strażnicy obie ręce i palce u rąk, poranili twarz i wybili zęby. Leżały te kobiety rok cały i skonały w nędzy, odpuszczając wrogom. (Strona 238).

26. W parafji Ostrów, odbywało się katowanie unitów za stałość w wierze. Pomiędzy katowanymi jęczał na ziemi, zalany krwią męczeńską, przeszło 70-letni starzec, Erazm Abramik. Dzieci, wnuki i prawnuki otaczały go, zanosząc się od płaczu. Tymczasem naczelnik Gołowiński, paląc cygaro i śmiejąc się, przystąpił do leżącego na ziemi starca i rzekł: „Słuchaj, stary, żal mi ciebie, żeś się tak na starość opuścił i zasługujesz na tak ciężką i poniżającą karę; tyś uparty, a drugiej takiej kary nie wytrzymasz i skonasz. Czyż ci nie żal twoich wnuków i dzieci, co płaczą nad tobą?“ Abramik przerywanym głosem, a raczej szeptem odpowiedział: „Nie żałuję ich, panie... bo wiem, że Bóg niemi opiekować się będzie... Oni strzec będą wiary Jego... i wspominać, że ich dziad za wiarę został zabity... Jabym już i bez waszej kary niezadługo skonał... A jeżeli przyspieszasz mi śmierć... to Bóg ci zapłać...“ (Str. 260).

Trudnoby było marzyć o takiej miłości bliźniego, powszechnie praktykowanej; wtedy zresztą zniknęliby wszelkiego rodzaju krzywdziciele i zbrodniarze. Ale wątpliwą jest rzeczą, czy do podobnego ideału kiedykolwiek na ziemi dojdziemy. Jeśli jednak unita mógł zdobywać się na tak wielki heroizm przebaczania swoim zabójcom, to naprawdę najwyższego potępienia i przeciwdziałania godne są te przewlekłe gniewy sąsiedzkie i to wywieranie w najrozmaitszy sposób zemsty.

Pozytywnie rzecz biorąc, miłość bliźniego winna regulować wszelkie stosunki z bliźnim, których jest taka różnorodność, że całe tomy nie wystarczyłyby na spisanie wszystkich szczegółów. Nawoływanie wszakże do praktykowania miłości bliźniego w tym, czy w innym wypadku niewiele pomoże, jeżeli w sercach ludzkich nie będzie silnie zakorzenione chrześcijaństwo, czyli nauka Chrystusowa. Dlatego droga do rozwoju miłości bliźniego musi iść poprzez uchrześcijanienie. Inaczej wszelkie wysiłki „honoru“, „dobrego tonu“, taktu, związków ideowych, ligi narodów i t. p. nie dadzą dobrego wyniku.

IX.

Męstwo.

Niepodobna pominąć zdarzenia, opisanego w „Martyrologjum“, wykazującego chrześcijańskie męstwo w małej i wątłej dziewczynie:

27. W 1875 roku przybył do parafji Łysów naczelnik z kozakami nawracać lud na prawosławie. — „Patrzcie, rzekł do zebranych, jakie wasze świątynie? Obora pańska wspanialszą jest niż cerkiew. Wasi księża zdzierali z was za religijne posługi, za chrzty, za śluby, pogrzeby, msze, które codziennie niewiadomo poco odprawiali. Lecz teraz tak nie będzie! Najjaśniejszy cesarz Aleksander bierze was biednych w opiekę swoją i razem wasze cerkwie. Teraz już za nic płacić nie będziecie, rząd cerkwie pobuduje wam nowe i murowane, probostwa piękne i nowych wam da bogatych i uczonych popów. Ja to mówię w imieniu najjaśniejszego cesarza, więc wy podpiszcie się, że z wdzięcznością przyjmujecie jego łaski i wiarę jego prawosławną. Bo jeżeli nie podpiszecie się, to patrzcie, że mną stoją kozacy. Dadzą wam naprzód po 100 nahajów, wygonią was wszystkich, kobiety i dzieci do roznoszenia śniegu, jak w dzień, tak i w nocy, konie wasze będą założone do furmanek i pędzone po najgorszych drogach. Jak konie wasze, tak i wy będziecie głodni i katowani przez kozaków. To wam powiadam i daję wam do namysłu 7 godzin". — „Wielmożny naczelniku! — rzekła wówczas Teresa Midzicka, śmiała dziewczynka z Ruskowa — dawniej tylko niewierni poganie męczyli i rozlewali krew chrześcijan"... Lecz, gdy tylko te wymówiła słowa, na skinienie naczelnika przybiegli kozacy, rozciągnęli dziewczynę na śniegu i dali jej 25 nahajek. Kiedy podnieśli skrwawioną, zakrzyczał naczelnik: „No co, dobrze ci? Mówże jeszcze, kiedyś taka mądra"! Nieustraszona dziewczyna powtarza swoje, jak zaczęła: „Dawniej niewierni poganie rozlewali krew, męczyli i zabijali chrześcijan za wiarę, a dzisiaj chrześcijanie, jak niewierni, napadają na chrześcijan i krew ich rozlewają i wydzierają im wiarę świętą". — „Nie, — odrzecze naczelnik: my nie wydzieramy a dajemy wam wiarę, ale, kiedy masz tak dużo krwi, to ja potrafię upuścić jej". Tu krzyknął znowu na kozaków, którzy wobec całej parafji, rozciągnęli dzielną dziewczynkę na śniegu i z barbarzyńską wściekłością, nie zważając na młode lata dziewczynki, spełniali rozkaz naczelnika. Wszyscy parafjanie odwracali się i płakali, nie mogąc znieść widoku tej bezprzykładnej tyranji nad dzieckiem. Jęk dziecka głuszyły szatańskie świsty nahajek, krew lała się strumieniami, a ciało kawałkami odpadało. Z początku dziewczę od boleści wiło się okropnie i krzyczało rozpaczliwie, potem zmordowane leżało już omdlałe pod razami kozaków. (Strona 201—203).

Jakiż to wstrząsający i piękny przykład mówienia prawdy w oczy. Jakie surowe oskarżenie obłudy, pobłażania złu i t. p. Chwasty tego rodzaju rozrosły się szeroko w naszem życiu prywatnem i publicznem.

Niejeden ojciec i niejedna matka krępuje się zwrócić uwagi swojemu synowi i swojej córce, a życie publiczne pełne jest obłudy, pochlebstwa i sypania kadzideł tym, którym człowiek prawdziwie mężny zupełnie co innegoby powiedział.

Wpadamy również w drugą krańcowość i, nie przebierając w słowach, rzucamy oskarżenia na tych, co nic złego nie zrobili.

Mało jest ludzi, którzy za swoje przekonania daliby się porąbać, jak to dziewczę, — bo przekonania są chwiejne, bo myśli się co innego, a mówi co innego.

Wyrobienie w duszach męstwa prawdziwie chrześcijańskiego będzie najlepszem lekarstwem na te przykre objawy.

* * *

Dobiegając do końca, widzimy z przytoczonych 27 przykładów, jak bogaty materjał kaznodziejski zawierają w sobie męczeńskie dzieje unji. Z książki p. t. „Martyrologjum“, wybrane zostały tylko te przykłady, które odznaczają się zwięzłością i które bez większych zmian można brać na ambonę. Lecz ileż epizodów opisał autor na przestrzeni kilku nieraz stron, co wymaga sparafrazowania przykładu, a co w niniejszej pracy zostało zaniechane, aby nie rozszerzać ram, i w tem przekonaniu zresztą, że każdy kapłan polski opis męczeństwa unji na Podlasiu posiada lub posiadał będzie. Wypada dodać, że, jak stwierdza autor, „Martyrologjum“ to „10-ta część zaledwie historji wszystkich udręczeń męczeńskich Podlasia“.

Jak już wspomniałem, aby przykład dobrze był przez słuchaczów zrozumiany, należy poprzedzić go mniej więcej następującym wstępem:

Gdy część Polski znajdowała się pod zaborem rosyjskim, Rosjanie nie mogli ścierpieć, że mieszkańcy Podlasia należą do Kościoła katolickiego, że wierzą i przyjmują sakramenta św. po katolicku, że modlą się i śpiewają po polsku. Więc sprowadzili na Podlasie wojsko i od roku 1863 rozpoczęli krwawe prześladowanie, aby Podlasiaków zmusić do porzucenia wiary, Kościoła i papieża, do zaniechania modlitw i śpiewów w języku polskim, a przerobić ich na Rosjan i schizmatyków. W czasie tego prześladowania... (tu następuje właściwy przykład).

Tłoczą się jeszcze mimowoli do głowy rozmaite myśli, jak bezkarne napozór znęcanie się Rosji nad unitami, a jednak... dzisiejszy bolszewizm? dzisiejsze wytracenie biurokracji i inteligencji rosyjskiej? dzisiejsza nędza i męka narodu rosyjskiego?

To znów przychodzi na myśl, że to była wina nie tylko caratu i jego kliki, jak utrzymują niektórzy, ale całego zwyrodniałego narodu, bo kara na cały naród spadła?...

I jeszcze, że odrodzenie Rosji tkwi w tym katolicyzmie, który ona tak krwawo prześladuje?...

Te myśli wszakże, jako podlegające dyskusji, muszą ustąpić przed niezbitą i oczywistą prawdą, że męczeństwo unitów pozostanie nazawsze źródłem mocy i hartu duchowego dla ludzi dobrej woli.

Kielce. *Ks. Edward Brodowski.*

Zła prasa walczy z Wiarą św.

Dwa tysiące lat dobiega, jak Pan Jezus, nasz Boski Zbawiciel, stanął pośród ludzkości, głosząc jej nowe prawdy Boże

i dokonywując jej odkupienia. I aby to dzieło Odkupienia rozciągnąć na całą ludzkość, do ostatniego jej pokolenia na ziemi, stanowi Kościół swój święty, katolicki, aby był nauczycielem prawdy Bożej i krynicą świętych łask Bożych. I wraz kreśli dzieje tej Prawdy, którą przyjmą i ukochają synowie światłości, wzgardzą nią dzieci ciemności, więc święte Jego usta mówią do apostołów: *Jeśli mnie prześladują i was prześladować będą,* a o Kościele, że — *bramy piekielne nie zwyciężą go,* kusić się jednak będą, aby święte dzieło Objawienia Chrystusowego niszczyć.

I pełni się to wszystko! Świadkiem była Jerozolima dzikich okrzyków żydostwa, nienawidzącego Chrystusa: strać go, ukrzyżuj! Męczeństwem także apostołowie kończą swe święte powołanie i strugi męczeńskiej krwi przelanej zbryzgały ziemię całą dla Chrystusa. Dziś nie kruszą młoty fundamentów naszych kościołów, nie ranią jego murów oskardy, podawnemu błyska krzyż z naszych świątyń, niemniej walka wierze Chrystusowej wydana. Wróg tym razem mierzy w jej podstawy, w grunt, skąd wyrasta — w serca i dusze nasze, Chrystusowi poświęcone, aby tam psuć Jego panowanie. Bronią zaś jego, gorszą od gazów zabójczych, to zła, bezbożna prasa, która wciska się do domów katolickich, aby tam siać truciznę niedowiarstwa i grzesznej swawoli.

1. I zła, bezbożna prasa, wydawana, pisana przez żydów, masonów, niedowiarków, walczy z wiarą św. Szerokie szpalty jej pism, gazet, nieprzeliczone karty książek, broszur, niosą fałsz, kłamstwo, podważające prawdy Boże. W imię rzekomego humanitaryzmu i postępu rozszerzają ten ogłupiający i uwodzący błąd, że najprzód każda wiara dobra — katolicka, żydowska, turecka; ach, dalej, wiara to wykwit nieświadomych, nierozumnych uczuć, a więc i Bóg to piękna idea serca, nieśmiertelność marzeniem, a człowiek to pył ziemski, w doczesnem kręgu świata zamknięty. I jak strumień wody, padający na najtwardsze skały, żłobi w nich swoje ślady i koryto, tak po tysiąckroć, na rozmaity sposób powtarzane te lub owe oczadzające frazesy osłabiają wkońcu religijne uczucia czytelnika, wywołując zgubne i straszne dla wiary i duszy naszej szkody.

Ach, nie! Prawdy wiary naszej, to prawdy wieczne i niespożyte. Dla duszy nieotumanionej — jaśniejsze nad słońce, bo słyszy ona zoddali tysiącleci ten podziw ludzkości i proroczy, wielbiący Boga głos: *Niebiosa opowiadają chwałę Jego, a dzieła rąk Jego oznajmują Go.* Widzi prawa dusza te dymy ofiarne, co z tysiącznych ołtarzy ku Stwórcy i Panu naszemu się wznoszą, widzi całą ludzkość klęczącą w pokornej czci przed Najwyższym Panem, zna i bezkresne myśli swego ducha, w wieczne progi wstępujące, i niezaspokojone tu na ziemi pragnienia swego serca, nieprzemijającego dobra i szczęścia łaknące. Słyszy te odgłosy wieczystego źródła w swem sumieniu, wynoszące ją ponad chwiejną omylną sprawiedliwość ziemską — i wie stąd, że z Boga człowiek wyszły, przez ziemską wędrówkę do Boga z powrotem zdąża.

Gdy więc twa gazeta, pismo, książka nie wspomni ci ze-czcią o Bogu Stworzycielu, nie przypomni świętych Jego praw, gdy ci nie wskaże ni razu Ojczyzny niebieskiej, porzuć ją, bo to wróg twej wiary, bo to omańczy głos ciemności, co na bezdroża niedowiarstwa prowadzi.

2. I wiele zaiste spustoszenia nieraz może uczynić w duszy ludzkiej zła gazeta, usiłująca wytrącić z rąk Bożych królewskie berło panowania nad duszami naszemi, i postępy tej niecnej roboty dalekoby może zaszły, gdyby na straży tej wiary, tych prawd wiecznych nie stał Kościół Chrystusowy, nauczyciel nasz i stróż naszego najcenniejszego skarbu. I dlatego to całe potoki szyderstwa, ohydnych napaści i bezczeszczeń niezbożna prasa, ta córa szatana, miota na Kościół katolicki, na jego urządzenia, na sługi jego kapłany i żarliwsze dusze jemu oddane: Dość tego Kościoła i jego papieża, dość klerykalizmu, dość tej ostoi nietolerancji i zacofania, dość bałamucenia ludzi przez nauki nazarejczyka, tego krępowania sumień ludzkich, usunąć z drogi człowieka spowiednice i chrzcielnice, uwolnić od zmory kar wiecznych głoszonych, niech panuje wolność żądz i ciała, — oto cały chór skrzeczący jadowitych głosów tej stujęzycznej gadziny, jaką jest prasa w ręku wrogów Kościoła Bożego — żydowstwa, masoństwa i radykalizmu. Nienawiść Kainowa chyba tylko każe przewrotności ludzkiej mierzyć tak w ten święty, uświęcający, błogosławiący, miłość i dobro siejący na ziemi Kościół Chrystusowy.

I ty, katoliku, Boże dziecko, wyznawco Chrystusa Pana, coś z tego Kościoła wziął zadatek wiary świętej, co ci Kościół jest matką najlepszą, opatrującą i prowadzącą przez życie, która ci oczy sakramentalnem pomazaniem zamknie na sen śmierci i oczyszczoną, ubłogosławioną duszę przez Chrystusa Bogu poleci, — czy możesz spokojnie widzieć to urągliwe, szydercze rozpasanie wrogów względem twej Matki-Kościoła, czy możesz brać do ręki i oczy swe kazić i myśli kalać temi bluźnierstwami, bólem i zgrozą serca przejmującemi, czy możesz wydać swój grosz na kupno książki czy gazety bezbożnej, czy nie stałbyś się wtedy współwinnym niesławy Kościoła Bożego i nie stanąłbyś w obozie jego wrogów? Raczej modlić się tobie trzeba: Ochraniaj, Boże, Twój święty Kościół od zakusów nieprzyjaciół, chroń Głowę jego, Ojca świętego, przed ich pociskami, usuń od matki naszej poniżenie i wzgardę, jakich dlań pragną nieprzyjacioły, a wynieś Twój Kościół na wyżyny, by jaśniał bez zmazy i panował ludom i narodom.

3. Skarbem, przyszłością każdego narodu — to dziecko, jest ono również nadzieją Kościoła i nieba. Przy kołysce więc już dziecka staje Kościół, aby duszę jego chrztem Chrystusowym uświęcić, przez życie, jak anioł stróż, prowadzić, uczynić je dziedzicem nieba i przyszłym towarzyszem świętych i aniołów. Ale i na tej drodze spotka Kościół swoich nieprzyjaciół, i tej zbawiennej pracy będą chcieli oni Kościołowi zabronić. Więc ich zła, bezbożna prasa znowu podniesie głos i na cały świat

wołać pocznie: odtrącić Kościół od kołyski dziecka, nie dopuścić jego wpływu na serca dzieci, zamknąć przed nim szkołę, niech oczy dziecka nie widzą w uczelniach wizerunków Bożych, niech do duszy jego nie wpływa prawda Boża. I zwalczając tak gwałtownie szkołę wyznaniową, jaką Kościół za jedyną i najlepszą uznaje, bez liku znowu zaleceń, pochwał, chwały głosić będzie żydowsko-masońska i socjalistyczna prasa dla szkół świeckich, z którychby religja była zupełnie usunięta, lub jaknajbardziej jej wpływ i nauczanie ograniczone. Mocni są królowie, wszechwładne sejmy i parlamenty, pewne swych wpływów potęgi masońskie i żydowskie, oparte o kolumny złota, lecz nie mogą poderwać tego prawa Kościoła do duszy dziecka, które mu Chrystus Pan, nasz Zbawiciel, nadał, mówiąc do apostołów: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody;* prawa tego nie podważą, dopóki ty, ojcze, matko, na to się nie zgodzisz. I czyż możliwe, aby społeczeństwo katolickie takie przyzwolenie wrogom wiary naszej dawało? Tak, stać się to może i dzieje, gdy zawierzysz, gdy cię obałamuci zła gazeta, zła prasa. Bo prasa ta przez fałszywe, podstępne przedstawienie rzeczy tak urobi twe zapatrywania, że bojąc się „zacofaństwa, klerykalnych rządów“ i t. p. straszaków, zgodzisz się na ograniczenie wychowania katolickiego w szkole, albo, i co gorsza, aby wyzwolić dziecko od „przesądów, gwałtów sumienia“ i t. p., na zupełne usunięcie religji i Boga ze szkoły [1]). I to nieszczęście Kościoła, ta straszna krzywda dla duszy dziecka przychodzi i staje się, przygotowana przez złą, bezbożna prasę, uwodzicielkę ludów.

I zapytam was, rodzice, ciebie ojcze, matko, co widzisz złego w tem, że w szkole zawieszą krzyż i wizerunek Boży, jak w domu twoim, co złego, gdy kapłan zaniesie tam słowo Boże, gdy strzec będzie duszy twego dziecka przez sakramentalne błogosławieństwa od zepsucia i złych nałogów, gdy gromadzić będzie dziatki wasze w święto w kościele na modlitwy i błogosławieństwo? Czyż do duszy dziecka nie wlewa tej samej wiary, co i dla ciebie jest najwyższym skarbem, czyż nie jest pomocą wam tylko kapłan w uszlachetnianiu dusz dzieci waszych? A wy, słuchając zwodniczych głosów złej prasy, dążącej do odchrześcijanienia społeczeństw, czyż nie przyczyniacie się do triumfu złych mocy nad Kościołem, czyż nie narażacie na straszną krzywdę dzieci, które niedostatecznie oświecone w wierze, wiarę tę ojców mogą utracić i błąkać się po bezdrożach. Ojcze, matko, nie dopuść, aby dusza twego dziecka mogła być odstępcą Chrystusa i odtrąć te jaszczurcze złe głosy bezbożnej prasy od siebie i domu waszego.

---

1) I u nas w Polsce zakulisowe wpływy radykalizmu przeszkodziły uchwaleniu przez sejm wyznaniowej szkoły, dopuszczając szkołę mięszaną dla różnych wyznań. Uchwałę tę osłaniano rzekomo względami na korzyści polityczno-narodowe. Konstytucja zapewnia nam w szkole wykład religji, zakres jednak nauczania religji i kierunek szkoły określą specjalne ustawy. Katolicy zadbać muszą, by jaknajkorzystniej wypadły one dla zapewnienia religijnego wychowania. — „Szkoła wyznaniowa czy mięszana?“ Ks. St. Adamski. Poznań.

4. Drugą niejako świątynią, kaplicą, gdzie Bóg mieszka, ogrodem cnót świętych i szkołą wzniosłego, religijnego życia dla młodych pokoleń, to dom katolicki, rodzina katolicka. Taką jednak może być rodzina dobra, istotnie religijna, oparta na wzajemnej dozgonnej wierności i miłości współmałżonków. Dla znaczenia, jakie dla Kościoła i społeczeństwa posiada, Pan Jezus wynosi małżeństwo do godności sakramentu, darząc je swem błogosławieństwem i potrzebnemi łaskami. Zła, bezbożna prasa, jak wąż jadowity, wślizguje się do domów katolickich, by także skazić dzieło Chrystusowe, by odciągnąć rodzinę od jej świętych zadań. I trzeba przyznać, że nie bezowocne są jej wysiłki.

Tylko światło religji katolickiej wskazuje małżeństwu nadziemski jego cel istnienia, aby niebu i ziemi służyło, niebo z ziemią wiązało. Tylko gorąca wiara może dać rodzicom tę siłę, cierpliwość i miłość ofiarną do trudów, jakie im potrzeba podjąć koło wychowania dziatek. I tylko wizerunek krzyża dźwigać ją może w ciężkich dniach cierpień i smutków życiowych. Odjąć rodzinie wiarę, to podciąć jej skrzydła, stłumić źródła jej mocy, w kale zimnego samolubstwa i przyziemnych celów zamknąć. I to właśnie czyni prasa, nieprzyjaciółka Chrystusowa — nie dźwiga, nie pobudza, nie podnosi rodziny do nadziemskiego jej posłannictwa, lecz w groby rozkładu popycha. Cóż przynosi rodzinie? Wszeteczeństwa, wiarołomstwa, pojedynki, samobójstwa, uwodzenia miłosne, oto czem dusze rodzinne zatruwa, tłumiąc tym pyłem i gwarem ciemnej ulicy gorętsze uczucia wiary, kalając i znieprawiając wzbudzaniem złych żądz serca. Żyjesz, byś używał, to jej głos, porywający wielu. Pan Jezus powiada: *Każdy, który opuszcza żonę swoją, a pojmuje inną, cudzołoży*. Prasa bezbożna zaś woła: to tyranja, to zamknięcie dróg do szczęścia, do wolności, wiarołomstwo to potrzeba serca, naprawienie błędu życiowego. I dalej atak już na nierozerwalność małżeństwa, które Chrystus Pan zatwierdził, mówiąc: *Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza*. Tej nierozerwalności domaga się godność człowieka, dobro ojczyzny, dobro wychowania dzieci. Niczem to dla złej prasy, domagać się będzie świeckich, rozrywalnych małżeństw, kadzidła pochwał dla nich palić będzie; ach, te świeckie, bez błogosławieństwa kapłańskiego małżeństwa, jakże nieraz szczęśliwe, cnotliwe i t. d.

Nie, drodzy! Gdyby celem człowieka było na ziemi użyć, zmysły lubieżnością nasycić, głosy tej prasy byłyby prawdą. Ale ty duszę masz i dla duszy także żyć ci należy, Bóg tak chce! Pomyślcie, małżonkowie! Rady tej złej, bezbożnej prasy — to ruina naszego szczęścia, to upodlenie i podeptanie godności waszej. Czyż bez krzywdy dla drugiej strony można postąpić, jak to uczynił konsul Plautus w starożytnym Rzymie, który jednem kopnięciem odepchnął żonę swoją, a za powód podał, iż mu się tak podobało. Czyż życie, na wolnej zmysłowej lubieżności oparte, nie jest przeciwne sumieniu i prawom Boga i Sędziego naszego?

Zaprawdę jadem, trucizną, robactwem toczącem fundament społecznego i Bożego życia są te odrażające karty nieprzyjaznej nam prasy. A zalega ona nieraz stoły wasze, przepełnia półki księgozbiorów, dostępna nietylko starszym, lecz i dzieciom waszym. Jak gwoździe ostre, jej obrazy i powieści wbijają się w młode umysły i serca, krusząc wiarę i cnoty naszej młodzieży. Ile zwichnięć, załamań się młodocianych dusz ma na sumieniu wszeteczna prasa. Nietylko więc zła prasa niszczy religijne małżeństwa, ona zatruwa i łamie i te młode latorośle — młodzież, którą dobrze wychować jest obowiązkiem rodzicielskich domów. Dawniej ojcowie nasi zaślubianą dziewicę obdarowywali książką do nabożeństwa i żywotami świętych, aby modlitwa i wzory świętych były dźwignią i przewodnikiem nowego ogniska rodzinnego. I dziś potrzeba, aby w domach katolickich niepodzielnie panowała święta myśl Boża i dobre obyczaje, usunąć więc z domów potrzeba obecną rozkładową literaturę.

Zła prasa, walcząc z wiarą św., podkopuje również moralność chrześcijańską przez znieprawienie sumień. Zwichnięte, spaczone sumienie przez wpływ złej prasy przestaje być dla nas bezpiecznym przewodnikiem ku żywotowi wiecznemu. Zatarta została w nim wrażliwość na dobre i złe, zniszczony wstręt do grzechu, zaćmiony nasz sąd rozumu o godziwości czynów naszych, i odtąd nieczułem i obojętnem pozostanie sumienie względem przykazań Bożych, wzrok duszy naszej nie widzi już przed sobą wiecznych celów swego przeznaczenia. Zniszczona bowiem została w nas przedewszystkiem cnota moralna — roztropność, która każe rzeczy wiary i zbawienia stawiać ponad wszystko, jak to Chrystus Pan zaleca: *Cóż wam pomoże, gdy świat cały posiądziecie, jeśli na duszy waszej szkodę odniesiecie.* A w następstwie tego wola i serce jakby sparaliżowane, skłonne już tylko zostają dla wszystkich ponęt zdrożności.

„Czcij Boga, Stwórcę swego, czcij Imię Jego święte, czcij święty dzień Pański“ — oto głos Pisma świętego, nakaz Chrystusowy, najwyższy obowiązek sprawiedliwości przez ludzkość wszystkich wieków uznawany. Bezbożna zaś prasa, sącząc w umysły jad otwartego niedowiarstwa, lub zarażając je zwątpieniem w istnienie Boga, nieśmiertelność duszy, tem samem udaremnia ten obowiązek czci Boga. Owszem wyszydza, ośmiesza obrządek religijny. I gdy dziś tylu obojętnych, niewierzących, nieuznających Kościoła, Mszy św., spowiedzi, postu, gdy bez Boga ludzie żyją i umierają, to skutek tej bezbożnej działalności przewrotnej literatury. Bóg i sumienie nakazuje: Czcij ojca i matkę twoją, a przedewszystkiem matkę nad matkami — Ojczyznę swoją. Bóg stworzył narody i każdy z nas, jako dziecko swego narodu, względem niego, kraju musi mieć obowiązki. Głos prasy złej chimerą to czyni, w ojczyźnie przeszkodę dla postępu znajduje i wyzuwa wielu z uczuć narodowych, jątrzy, podburza, ogień buntu i niezgody rozpala, osłabiając i gubiąc nieraz naród.

Nie zabijaj! — woła Bóg. Prasa zaś powie: honor, ambicja każą stawać do walki, przyjąć wyzwanie i nastawać w pojedynku na życie bliźniego. Nimbem bohaterstwa otacza samobójców. Jakże kusząco, powabnie opowiada o podwójnych samobójstwach zakochanych par, które łączą wystrzały rewolwerowe lub trucizny, a których przeszkody świata rozdzielały. I zdają się mówić karty złych książek: czyń podobnież. Więc każda noc i każda większa rzeka są ciągle świadkami coraz to innych tragedyj szaleńców. Nie zabijaj! — to przykazanie Boga, Dawcy życia. A ze szpalt socjalistycznych i przewrotnych pism brzmi okrzyk wojenny: walka klas do upadłego, rewolucja, pożoga, mordy! I leje się krew bratnia, plamią się Kainowem bratobójstwem ręce, w obraz rozszalałego stada dzikich zwierząt zamieniające ludzkość.

Nie kradnij! — Boże przykazanie, ład i możność pracy na świecie zaprowadzające. Ale czyż prasa, nawołująca do używania, nie pobudza tem samem do zdobywania we wszelki sposób środków na hulaszcze życie. Ileż w ten sposób sprzeniewierzeń, oszustw, kradzieży trzeba zapisać na karb złej prasy. Cóż mówią kryminalne procesy: winny kradł, by używać, a używać uczyła go zła książka. A nadto przecież ta sama prasa jest narzędziem giełdziarzy i nienasyconych kapitalistów, mami tłumy złotodajnemi interesami, by je spekulant wyzyskał, toruje drogę najczarniejszym machinacjom, zagrożonych przez sprawiedliwość wyzyskiwaczy bierze w obronę, i nieraz szkodnika kraju i złodzieja dobra publicznego potężnym swym wpływem osłania.

Nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu! — tak nakazuje wiara nasza. Prasa zaś w najokropniejszy sposób zohydza Kościół Chrystusowy, zniesławia kapłanów, wyszydza wiarę św. Po tysiąc razy będą odparte jej ataki, prawda w pełni okazana, zła prasa niecnej swej roboty nie zaprzestanie nigdy. Kłam ustawicznie, zawsze coś z tego zostanie, to zachęta starego Voltaire'a, niedowiarka, aby błotem kłamstwa i ohydy zadusić wiarę św. A weź do ręki prasę partyjną. Czyż nie wzdryga się twe sumienie na te oczywiste już, niemożliwe wprost kłamstwa, zarzuty, napaści na osoby przeciwnego obozu. Kto nie z nami, tego w opinji zamordować trzeba, taką zasadę wyznaje zła, niechrześcijańska prasa. I choćby to był człowiek największej zasługi, najlepszy syn swego narodu, to fałszem uwiedzione oburzenie ludzi woła dlań kajdanów. Tak tumani, ogłupia i znieprawia zła prasa.

Nie będziesz pożądał żony bliźniego swego, nie cudzołóż! — wśród gromów i błyskawic nadaje ci Bóg dwa przykazania, nakazujące czyste, wstrzemięźliwe życie. Straszny był los nieczystej Sodomy i Gomory. Apostoł woła: Nie łudźcie się: nieczyści nie posiądą królestwa niebieskiego. Żaden jednak występek nie rozszerza się tak, jak grzech nieczysty, zmysłowy. Tysiące, miljony obarczone tem skażeniem. Dawniej, w średnich wiekach zarazy niszczyły i wyludniały całe kraje, dziś ta zaraza to

nieczystość, co pożera zdrowie narodów i śmiercią im zagraża. Nieobyczajność, zepsucie już raz zgubiły naszą Ojczyznę i dziś stanowią one najstraszniejsze dla nas niebezpieczeństwo.

Któż płomienie tych żądz i chuci rozpala, któż popycha lud do niszczenia sił fizycznych i duchowych w niesławnej sromocie? Pali się ten ogień bezwstydu i ponęty zmysłowej, płyną pokusy z mnogich gazet, pism, książek, obrazów, pocztówek. Istny potop zła tego zalewa domy nasze. Idź śladem tej gorszącej książki, czy gazety, jak wędruje przez kraj, wchodzi do domów, chwytają ją chciwie ręce. Patrz na te rozpalone oczy, gorące oddechy, twarze żądzami skażone. Patrz, jak ojciec, matka zapominają swych obowiązków, jak młodzież bezsenne noce trawi, zatopiona w miłosnych powieściach — i dziecko już dziś bez rumieńca wstydliwości, cyniczne i przedwcześnie dojrzałe.

Gdy możesz, spojrzyj w serca, w myśli — a zapewne dno plugawych piekieł w nich odbite znajdziesz. Ile wiarołomstw, ruin szczęścia domowego, opuszczenia dzieci, samobójstw i przedwczesnej zgrzybiałości młodych, skrytych, rujnujących siły i zdrowie nałogów kazi nawet dzieci, a wszystko to posiane i wywołane przez brudną, erotyczną, gorszącą literaturę. Co gorsza, że brud ten szerzy nietylko jakaś żydowska, brukowa prasa czy książeczka, brudem tym skalane dzieła pierwszorzędnych talentów naszych. Słusznym ale i bolesnym jest sąd uczciwego pisarza polskiego o książkach, gdy mówi: „Człowiek oświecony, jako tako się szanujący, nie może brać do ręki współczesnej literatury beletrystycznej, bo wiele książek dziś poczytnych, pisanych jest jakby dla sutenerów i prostytutek“ 1).

Nic więc dziwnego, że zepsucie to, spotęgowane przez wojnę, grozę budzi, i 67 towarzystw społecznych miasta Warszawy o wszczęcie walki z demoralizacją w dniu 18-tym października 1924 roku odwołuje się do prezydenta i ministrów w tych słowach:

Zebrani w dniu 18 października 1924 roku w sali Centralnego Towarzystwa Rolniczego (Kopernika 30) delegaci 67-u Towarzystw społecznych m. Warszawy, w liczbie 120 osób, postanowili przesłać panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, panu Prezesowi Ministrów, panom Ministrom: Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, co następuje:

Od pewnego czasu zepsucie publiczne w naszem społeczeństwie, a szczególnie w stolicy, zaczęło przybierać zastraszające rozmiary.

Jeszcze doniedawna mieliśmy jedno pismo pornograficzno-humorystyczne, dzisiaj mamy ich dziesiątki; pisma te, wystawione we wszystkich kioskach, na rogach ulic, na dworcach i wystawach, czytane są przez naszą młodzież.

Bezwstydne fotografje i obrazy zewsząd rzucają się w oczy, budząc najniższe instynkty, a conajmniej rozbudzając przedwczesne i niewłaściwe zainteresowania wśród młodzieży.

Jakże często scena polska, cuchnąca bezwstydem i golizną, szerzy zgniliznę moralną wśród najszerszych warstw.

---

1) Zygmunt Wasilewski: Myśl przebudowy, Warszawa 1924.

Rozpasana prostytucja na ulicach nie daje uczciwym mieszkańcom spokoju, czatując szczególniej na młodzież.

Jakieś ciemne siły wydają i rozszerzają rozmaite bluźniercze i sataniczno-cyniczne pisma (*Wolna Myśl* i *Ewangelja Myśli),* które mogą się mienić i chyba są — filjami moskiewskiego „bezbożnika".

Kiedy się widzi taką uporczywość w demoralizowaniu społeczeństwa, łatwo spostrzec można tajemniczą, wrażą dłoń, która tem wszystkiem kieruje.

Anarchja pojęć i myśli, anarchja obyczajów się szerzy, a wszyscy, hołdując zasadzie „nieprzeciwstawiania się złu", stoją z założonemi rękami.

A przecież największym wrogiem społeczeństwa jest zepsucie obyczajów, jak powiada nasz wieszcz: „Narodu duch zepsuty — to dopiero bólów ból".

To, co się dzieje, przekracza wszelkie granice najszerszej tolerancji i musimy zawołać na alarm, że dobro publiczne — zdrowie moralne społeczeństw — jest zagrożone.

Kiedy się widzi demoralizowanie ludzi dojrzałych, trzeba boleć, że czynniki rządzące tak mało cenią wartość moralną swych obywateli, ale kiedy się widzi demoralizowanie młodzieży, obdzieranie jej ze wstydu, pchanie do rozpusty, — trzeba krzyczeć, że się dzieje zbrodnia, zbrodnia straszliwa, którą ukrócić trzeba.

Czynniki rządowe raz po raz dawały do zrozumienia i wyraźnie mówiły, że w ukrócaniu demoralizacji brak opinji społecznej.

Niechże głos nasz będzie tej opinji choć słabym wyrazicielem.

Nie wolno się zbrodni przypatrywać z założonemi rękoma — ze zbrodnią trzeba walczyć.

A któż, jeżeli nie Rząd przedewszystkiem jest do tego obowiązany!

Nie prosimy, ale domagamy się od Rządu, by raz na serjo zechciał wniknąć w te sprawy i odpowiedniemi środkami rozpasaną anarchję obyczajową skutecznie ukrócił.

Żądamy zastosowania kodeksu karnego i rzeczywistego stosowania istniejących ustaw.

Domagamy się od Rządu, żeby dał młodzieży być czystą, a nam pozwolił odetchnąć zdrową obyczajnością publiczną. [1])

Gdy więc widzimy ten straszny obraz spustoszenia i ruiny, jakie na polu wiary i obyczajności szerzy bezbożna prasa, to po trzykroć słusznem uznać potrzeba to potępienie, jakie z ust Papieża IX na nią spada, gdy mówi: „Drukarnie, z których wychodzą pisma i gazety, urągające majestatowi religji, gazety niezgodne z naukami i urządzeniami Kościoła, gazety oczerniające głowę i sługi Kościoła, i w ten sposób przyspasabiające upadek kościelnego i państwowego porządku, są warsztatem szatana". I pewnie, że piekło samo nie mogłoby uczynić tyle szkody Bogu i duszom bez pomocy tej strasznej, przewrotnej uwodzicielki — złej literatury.

Przykłady.

Czego może dokonać nieprzyjazna Kościołowi prasa, okazuje przykład Francji. Już w 1877 roku jeneralny prezes Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, Beaudon, wskazuje na niebezpieczeństwo złej prasy. „Mojem zdaniem, — pisze — katolicy wierzący niedoceniają wielkiego znaczenia prasy. Jeżeli nie

---

[1]) *Polak-Katolik,* Nr 4 z dnia 7 listopada 1924 r.

będziemy rozpowszechniać pism katolickich, to dzieło naszego miłosierdzia będzie z czasem zniszczone, kościoły odbierze nam wróg wiary, a może i spali, zakony rozpędzi, i to tem prędzej, im bogatszą w owoce jest ich działalność, szkoły i zakłady odbierze religji, która je stworzyła. Nastąpi przewrót zupełny, może nawet i nowe prawodawstwo, naszej wierze przeciwne, zniszczy wszystko, a owoc pracy wierzących odda na swoje cele". W trzydzieści lat spełnia się ta przepowiednia. Zakony rozpędzono, siostry odpędzono od łóż chorych, kościoły zamykano, świętokradzko bezczeszczono ołtarze i cyborja, usunięto Boga ze szkoły. I któż to sprawił? Prezydent ministrów Francji, Combes, w roku 1907 w wiedeńskim żydowskim liberalnym dzienniku „*Neue Freie Presse*" pisząc o tem artykuł, powiada: „Filozofja XVIII wieku usunęła tylko wiarę ze salonów i zajmowała się możnymi, dziś zaś wiara wystawiona jest w najszerszych kołach na atak halerzowych, popularnych, bezwyznaniowych pisemek. Te są bez porównania groźniejsze, gdyż docierają do szerokich mas ludu, wzbudzają zainteresowanie i są przez bezwyznaniowców tem gorliwiej popierane, im dobitniejszy skutek wywierają. Śmiało można twierdzić, że dwie trzecie, a nawet trzy czwarte katolików wierzących we Francji odpadło od wiary dzięki socjalno-demokratycznej prasie". I słowa te pisze ten, co sam walkę organizował, i zna środki, które mu zwycięstwo zapewniły.

A oto znów O. Abel, jezuita, apostoł Wiednia, wezwany do chorego, słyszy takie wyznanie: „Patrz, ojcze, — mówi umierający, wskazując na stosy gazet uskładanych — oto jest największy wróg mego życia. Byłem synem pobożnych rodziców, którzy mię dobrze wychowali tak, że jeszcze w czasach uniwersyteckich byłem dobrym katolikiem. Z chwilą, gdy zostałem lekarzem, uważałem za stosowne zaabonować tak zwane pismo dla inteligencji, a mianowicie jedno z żydowskich czasopism. W pierwszych czternastu tygodniach gniewały mnie ciągłe napaści tego dziennika na moją wiarę. Później jednakże stałem się obojętnym, a w przeciągu jednego roku zaprzestałem wszystkich praktyk religijnych i zostałem niewierzącym aż do tej chwili, w której łaska Boża przywraca mi moją wiarę". A ileż jest dusz, które i w chwili śmierci odepchną kapłana! Czyż to nie wpływ złej, bezbożnej prasy, gdy umierający znów socjalista innemu kapłanowi mówi: „Ojcze, oszczędź sobie trudu, to jest moja ewangelja", ukazując na zbieraną przewrotną literaturę, którą całe życie duszę karmił, — i bez sakramentów, bez pojednania się z Bogiem z tego świata schodzi.

Sławny znów duński poeta, Jörgensen, w młodości wolnomyślny, po nawróceniu pióro swoje sprawom Bożym poświęca. W jednej ze swych doskonałych opowieści przedstawia pisarza, siedzącego w wykwintnym pokoju wśród kwiatów z butelką najlepszego wina. Ktoś puka — i wchodzi młody mężczyzna o ponurem wejrzeniu, z twarzą okrytą bladością. „Czy pan mnie zna"? — pyta. — „Jestem jednym z tych, — mówi — który nie

czytał, lecz w zupełności łykał wszystkie pańskie pisma. Całe stronice z pańskich dzieł umiem na pamięć, życie dotychczasowe przeżyłem w panu i z panem. Dziś przyszedłem pożegnać się z panem. Pan mi niedowierza? Pan nie wie, ile ludzkich losów pan jednym swoim wierszem zmienia, przekształca, na inne sprowadza tory. Pan nie wie, ilu ludzi pan unieszczęśliwił, ile wyroków śmierci podpisał, tu pośród kwiatów i burgundzkiego wina. My przeżywamy to, co wy piszecie. Wy nas kształcicie. Jesteśmy czyści, gdy wy nimi jesteście, jesteśmy obyczajni, gdy wy tego chcecie, wierzymy w to, w co wy wierzycie, zaprzeczamy temu, czemu wy przeczycie. Młode dziewczęta są wstydliwe lub swawolne, jednem słowem takie, jakiemi wy kobiety przedstawiacie“. I dalej mówi ów młodzian o szczęściu swojem w domu, które niszczy zatruta powieść, zapalając w nim żar żądz do wolnego życia. Opuszcza matkę staruszkę, w biedzie zostawia, starowina zmuszona jest do najniższych robót dla utrzymania życia. On sam idzie za rozpustną dziewczyną, dla niej kradnąc, dostaje się do więzienia. Dziś złamany, zniszczony, niezdolny do życia. „Patrz, — mówi do pisarza — za kilka minut zrobię użytek z broni. Ludzie nazwą mię samobójcą, Bóg potępi, pamiętaj pisarzu, twe nauki takim mnie uczyniły“. I za drzwiami pisarza wystrzałem życie swoje przecina. — Oto prawdziwy obraz wpływu złej prasy na dusze.

Gdy zalewy tureckie w dawnych czasach groziły Europie, chrześcijaństwo wytężało wszystkie siły, aby je odeprzeć. Gdy nawała bolszewicka szła na Polskę, po całym kraju rozległ się okrzyk: do broni, bracia! I dziś niebezpieczeństwo dla wiary, zagrażające ze strony złej, bezbożnej prasy nie jest mniejsze, choć inne. W grę wchodzi zbawienie dusz naszych i bliźnich. A bez wiary zbawienia tego nie osiągniemy. To nie ulega wątpliwości. Pan Jezus tak dobry i łaskawy, tu z całą surowością twierdzi: *„Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“* (Mr. 16, 16). Obowiązkiem naszym ratować wiarę, ten najdroższy nasz skarb. Cóż nam czynić? Porzucić trzeba tę złą, przewrotną książkę, gazetę, nie wspomagać groszem swoim wrogich ich zamierzeń. *„Nie kochaj się w ścieżkach bezbożników, ani sobie upodobaj drogi złośników“*, woła psalmista Pański (Ps. 4, 14).

Natomiast „jest świętym obowiązkiem każdego katolika gazety katolickie wspierać i rozszerzać. Dobre pisma przynoszą wielkie korzyści i są dziełem największej zasługi“, tak nawołuje pasterz ludów Pius IX. *„Każdy, kto gorliwie miłuje zakon i zachowuje przymierze, niech wynijdzie ze mną“* (Mach. 2, 27). Uczyńmy więc wszystko co w naszej mocy dla zwalczenia wpływów bezbożnej prasy, a szerzenia i popierania dobrej, katolickiej, aby nie dopuścić spustoszenia w królestwie Bożem na ziemi.

Literatura: „Kazania o prasie katolickiej“, wydał ks. J. Mazurek, Kraków. „Bractwa kościelne i tercjarze a prasa

katolicka" — ks. J. Mazurek. „Stwórzmy prasę katolicką" — ks. J. Mazurek. Wydawn. ks. ks. Jezuitów „Głosy Katolickie": Prasa wszechświatowa, Czytaj i popieraj kat. pisma, Masoni, Dusza żydowska, O socjaliźmie. „Socjalizm a chrześcijaństwo"— ks. J. Piwowarczyk.

Ks. B. R.

KRONIKA.

Rzym. Studja klasyczne dla kaznodziejstwa. W motu proprio Ojca św. Piusa XI, ustanawiającem na Uniw. Gregorianum specjalną katedrę liter. łac. czytamy: „Z tych zaś ćwiczeń i studjów klasycznych wypłynął jeszcze jeden bardzo poważny, a wielce szczęśliwy wynik, uznany przez wszystkich ludzi wykształconych. Mianowicie ustalono, iż im więcej poświęca się czasu na studja klasyczne łacińskie, tem więcej nabiera się zdolności i wprawy do należytego układania, wyrażania i wypowiadania swych myśli w ojczystym języku. Świadczą o tem tacy słynni mówcy o sławie wszechświatowej, jak Bossuet, jak Paweł Segneri. Zwykli byli oni mawiać, że cokolwiek jest w ich kazaniach wielkiego, wspaniałego, pięknego, to wszystko zawdzięczają studjom nad Cyceronem".

Belgja. List pasterski. Episkopat belgijski wydał na Wielki Post obecnego roku wspólny list pasterski, większych rozmiarów, napisany najprawdopodobniej przez kard. Merciera, na temat „pokoju i braterstwa". Listy pasterskie są naogół cennym materjałem dla kaznodziejów, gdyż wskazują im najważniejsze potrzeby duchowe wiernych, oraz dają moralne oświetlenie zagadnień bieżących. Przytoczony list pasterski jest publikacją doniosłą ze względu na tematy, które porusza. Przytoczymy dla informacji czytelników wytyczne myśli drugiej części listu: Potrzeba sprawiedliwości i braterstwa w sercu człowieka; braterstwo chrz. według Ewangelji; boskie pochodzenie miłości; miłość Boża i powszechne braterstwo; rozszerzenie miłości przez pogłębienie życia wewnętrznego; promieniowanie miłości w rodzinach (małżeństwo chrz.), — w naszem życiu społecznem, w stosunkach międzynarodowych, — miłość ku różnowiercom; trzy intencje Ojca św. na rok jubileuszowy. W zakończeniu nawołuje list pasterski do zwrotu ku Kalwarji i Eucharystji i poleca liturgję mszalną i jedność katolicką.

Paryż. Ambona w stosunku do małżeństw chrz. Na trzecim kongresie Stowarzyszenia Małżeństw Chrześcijańskich, odbytym w Paryżu dn. 7 lutego b. r., O. Dassonville wygłosił referat o roli kaznodziei w przygotowaniu małżeństw chrześcijańskich. W bardzo ścisłym referacie wykazał, jak kaznodzieja, mówiąc do wszystkich parafjan, może przygotować grunt podatny do zakładania rodzin chrześcijańskich, a następnie, zwracając się specjalnie do młodzieńców i panien, czyto w kościele, czy w związkach, czy

w czasie rekolekcyj, jak ma pomagać do bliższego i życiowego przygotowania się do małżeństwa.

— Ogłoszenia święceń. Uchwały synodu paryskiego (str. 149) z r. 1924 przewidują, że zapowiedzi wyższych święceń mają być głoszone w czasie kazania w parafji, skąd kleryk pochodzi i gdzie zamieszkuje.

— Esperanto na ambonie. W przedostatnią niedzielę grudnia ub. r. przy poświęceniu sztandaru francuskiej ligi esperantystów katolików, proboszcz kościoła św. Jana de Montmartre wygłosił okolicznościowe przemówienie w pomocniczym międzynarodowym języku. Śpiewy religijne wykonano również w języku esperanto.

Clermont. Kazania o prasie. Mgr. Marnas, biskup klermoński, w swym liście pasterskim z dn. 6 stycznia b. r. na temat popierania dobrej prasy, zarządza, aby rokrocznie w niedzielę poprzedzającą uroczystość św. Franciszka Salezego, patrona dziennikarzy i pisarzy katolickich we wszystkich kościołach i kaplicach diecezji była zbierana tacka na popieranie dobrej prasy, — i aby kaznodzieje w krótkiej przemowie, zachęcając wiernych do składek, przypomnieli niebezpieczeństwa złej prasy i wykazali obowiązek popierania pieniężnie i rozpowszechniania prasy chrześcijańskiej, broniącej rodziny, ojczyzny i religji.

Anglja. Nowoczesny sposób apostołowania w Anglji. Katolickie Stowarzyszenie Misyjne zapoczątkowało nowy sposób apostolskiej pracy w celu szerzenia katolickiej wiary w prowincjach protestanckich. Jest nim ruchoma kaplica automobilowa. Samochód prowadzi dwóch księży, na samochodzie urządzona kaplica, w niej ołtarz. Kaplicę można zwijać tak, że samochód służy jako podwyższenie, z którego przemawia się do zgromadzonych tłumów. Misjonarze objeżdżają przedewszystkiem miejsca, w których niema księży, ani kościołów. Nowe to urządzenie rozbudza ciekawość, gromadzi około misjonarzy gromady protestantów, przez co daje im sposobność do zapoznania się z prawdą katolicką. Kaplica samochodowa rozpoczyna dopiero swoją pracę i przyznać trzeba, że dosyć szczęśliwie. Przy pięknej pogodzie zbiera około siebie licznych słuchaczy. I tak w jednej wiosce, w której misjonarze rozbili namiot na łące, kilkoro dzieci przystąpiło do pierwszej Komunji św. Kiedyindziej znowu protestantka, która słuchała z przejęciem nauk misjonarzy, dziękowała im publicznie i wyznała, że jest teraz przekonana o prawdziwości Kościoła katolickiego i jest gotowa wraz ze swojemi dziećmi przejść na wiarę katolicką. Spodziewać się trzeba, że Bóg błogosławić będzie tej pracy, która wyda wkrótce piękne i obfite owoce.

(Posłaniec Serca Jezusowego — styczeń 1925 r.).

Czechy. Walka z modą. Episkopat czechosłowacki ogłosił w prasie odezwę, podkreślając daleko posuniętą niewłaściwość współczesnej mody strojów kobiecych, oraz tańców współczesnych. Odezwa wzywa rodziców, aby pilnowali przestrzegania przez ich

córki zasad jaknajsurowszej przyzwoitości w zakresie stroju; wreszcie odezwa potępia również urządzanie wspólnych kąpieli dla obu płci.
(„Głos Narodu“ dn. 24/I 1925 r.).

— Walny zjazd czeskiego „Orła“ za r. 1923 w sprawozdaniu podaje liczbę 18,181 przemówień „wojskowych“ (wygłaszał je, przed frontem stojących „na baczność“ członków, kapelan na temat religijno-moralny, nie dłużej nad 10 minut).
(„Głos Narodu“ 23 lut. 1925 r.).

Śląsk. Ruch homiletyczny. W uzupełnieniu informacyj, podanych w Przegl. Hom. 1924 r. zesz. 4, str. 307 o ruchu homiletycznym na Śląsku polskim, dodaje się, że w ubiegłym roku wygłoszono następujące referaty: Nadprzyrodzony charakter kazania (ks. dr. Wilczewski); dusza ludu górnośląskiego a kaznodzieja (2 referaty, ks. prałat Kapica), psychologiczny charakter kazania ze szczególnem uwzględnieniem kazań katechetycznych (ks. dr. Wilczewski), fizjologiczne podstawy i zasady wytworzenia głosu (z przezroczami i eksperymentami, ks. dr. Wilczewski), aktualna kwestja homiletyczna (ankieta, ks. dr. Wilczewski).
Niezapomnianą chwilą w młodych dziejach kółka naszego było posiedzenie z dn. 20 marca 1924 r., które Najprzewielebniejszy ks. Administrator Apostolski dr. Hlond, zaszczycił swoją obecnością wygłaszając referat pełny głębokich oraz i górnolotnych myśli p. t.: Osobistość kaznodziei. — Liczba członków wynosi przeszło 70; frekwencja na zebraniach przeciętnie 50 księży.

Berlin. Kazania polskie. „Dziennik Berliński“ w ostatnim numerze ubiegłego roku uskarża się na stosunki kościelne panujące w parafji św. Pawła w Berlinie (w dzielnicy Moabit). „Z jakiem upragnieniem, pisze on, dusze wiernych pol. oczekują w oznaczone niedziele kazania w języku polskim! Zamiast kazania, wygłoszonego w mowie ojczystej, parafjanie moabiccy musieli i muszą nadal słuchać szwargotu ks. Guali, którego ks. Guala sam pewno nie rozumie. To też nie można się dziwić, że coraz częściej się zdarza, iż podczas nabożeństw wychodzą modlący się, aby nie obrażać uszu polskich. Chociaż tego nie pochwalamy, to jednak przyznać musimy, iż najcierpliwszego może z równowagi wyprowadzić ten język nibyto-polski którym się posługuje w swoich kazaniach ks. Guala.

Poznań. Pisma Ojców Kościoła. Tomy II i III P. O. K. (Euzebjusza-Historja Kościoła i Minucjusz Feliks), opóźnione z powodu strajku zecerskiego w październiku i listopadzie — od marca ukazały się na półkach księgarskich. Jako tom czwarty ukaże się Justyna Apologja i Dialog w przekładzie ks. prof. Lisieckiego.

Kielce. Kazania o małżeństwie. Kurja biskupia poleciła duchowieństwu w kazaniach o sakramencie małżeństwa występować przeciwko lekkomyślnemu zawieraniu małżeństw bez bliższego wzajemnego poznania się młodych, jedynie dla celów zespalania majątków, nie zaś serc nowożeńców; — karcić surowo rodziców,

którzy nie pytając się niemal o zgodę swych dzieci, planują sami ich małżeństwa według swego widzimisię, nie bacząc, że przezto zbyt często gotują im nieszczęśliwe pożycie.

Lublin. Konkurs na żywoty Świętych Polskich. Sąd Konkursu hagjograficznego Uniwersytetu Lubelskiego postanowił w myśl punktu 5 ogłoszonych przez siebie warunków Konkursu przedłużyć termin nadsyłania prac konkursowych do 1-go stycznia 1926 r.

Warunki Konkursu, ogłoszone w pismach w lipcu 1923 r., można otrzymać w Kancelarji Uniwersytetu Lubelskiego.

GŁOSY PRASY.

Zjazd pasterski o kaznodziejstwie. Zjazd ten odbyty w Kielcach dn. 23 i 24 września, w szeregu pasterskich referatów poruszył m. i. i sprawy kaznodziejskie (zob. Prz. Diec. zeszyt 11-12 r. 1924).

Pierwszy referent, ks. prob. Z. Pawłowski, mówiąc o pasterzowaniu w Zagłębiu, skarży się na brak ustalonego systemu w traktowaniu spraw aktualnych. Dzieje się to np. w kaznodziejstwie. System głoszenia nauk, zwłaszcza w sprawach aktualnych, uzależnia się bardzo często od osobistych przekonań duszpasterza. Stąd jesteśmy świadkami takich anomalij: w jednym kościele lud wierny słyszy księży, występujących śmiało i wyraźnie przeciw socjalistom i komunistom, tymczasem w sąsiedztwie sprawy te są roztropnie pomijane; tu walczy się z rozwiązłością dzisiejszych kobiet i nagością w kościele, w sąsiedztwie zaś skromnie milczy się o tem; tu grzmią kapłani na nadużycia kapitału i ekscesy robotników, a tam wołają: pax, pax. Tam się porusza w kazaniach problemy społeczne i polityczne, mające związek z wiarą, a tu się milczy, aby nie wywołać wilka z lasu. Rezultatem takiego postępowania jest gloryfikowanie jednych kapłanów, a potępianie drugich, pracujących o miedzę. Gorzej jeszcze, bo taka niejednolitość wywołuje u wiernych zamieszanie pojęć i odprowadza od właściwej myśli katolickiej. Uprawianie strusiej polityki w naszem kaznodziejstwie jest jedną z jego chorób, na którą należy zwrócić uwagę przy reformie w tej dziedzinie. Nie byłoby tego, gdybyśmy pamiętali, że nasz słuchacz zawsze woli grę w otwarte karty, i tak postępującego kapłana wyżej stawia i więcej z nim się liczy. Wprawdzie narazie będzie się srożył, ale zawsze, kiedy mowa o wrogach Wiary czy Kościoła, woli, aby mu ich pokazano palcem, nazwano po imieniu i udowodniono, że są takimi.

Ks. Bolesław Rydzy, proboszcz z Wodzisławia, prawiąc o walce z radykalizmem na wsi, nalega, „aby w pracy religijnej dobrze i należycie wyzyskać ambonę, pouczając o tych rzeczach wiary czy Kościoła, w które radykalizm najbardziej mierzy, jak: wychowanie szkolne, religijne, Kościół, jego potrzeba i zasługi dla narodu, kapłaństwo i jego prace dla dobra duchowego ludu i t. p. Nigdy nie omieszkać odeprzeć napaści na rzeczy wiary wprost lub ubocznych, lub fałszywego osłaniania wrogich celów względem Kościoła

na wiecach w parafji — i to poruszać na ambonie. Należy powiedzieć, że na wiecu takim to, tego stronnictwa, w owem miejscu obrażono wiarę, i rzeczowo, jasno, spokojnie potępić, co należy, i pouczyć (nazwisk nie podawać). W pogadankach tylko pozakościelnych dopuszczalne jest bliższe uświadamianie polityczne, o ile zaufanie i posłuch znajdujemy.

Nadto potrzebne jest pilne przygotowanie ludzi do spowiedzi. Faktem jest powszechnym, że lud nasz, czytając i popierając pisma wrogie Kościołowi, głosując na wrogie stronnictwa, nie uważa za obowiązek spowiadać się z tego. Ogólnie u wszystkich złej woli w tem nie dostrzegam, raczej wiecowe otumanienie i zapalczywość, oraz przekonanie, że ksiądz ostrzegając przesadzał. Potrzebne ogólnikowe zapytywania każdego, czy nie popiera pism i kierunków wrogich dla wiary i indywidualne uświadamianie. Wreszcie ścisłe postępowanie według wskazówek pasterskich. (Teol. Pasterska, ks. Dębicki, Tom II § 25). Misje co kilka lat i corocznie rekolekcje wielkopostne są dobrym środkiem do urabiania sumień.

Ks. prałat Lucjan Tomasik, dziekan w Kazimierzy Wielkiej, w referacie o walce z niewiarą twierdzi, że najlepszą obroną wiary będzie systematyczne, spokojne, rzeczowe, ciekawie przeprowadzone wyjaśnienie prawd wiary św., czyli nauki katechizmowe. Dziś ludzie na wspomnienie katechizmu dreszczy dostają; może to wina nas kaznodziejów, że nie umiemy w sposób zajmujący prawd Bożych ludziom głosić. W atakowaniu wrogów wiary św. niech nam wzorem będzie ks. Skarga, który raz ostrzej i surowiej, drugi raz łagodniej karci ówczesnych heretyków, nigdy nie zapominając owieczki swoje nakarmić pożywnym obrokiem Słowa Bożego.

O. Jacek Woroniecki, profesor uniwersytetu lubelskiego, w koreferacie o duszpasterstwie nad inteligencją, przypomina kaznodziejom, że należy uznać prawo inteligencji do otrzymywania takiej nauki prawd religijnych, któraby odpowiadała poziomowi ich wykształcenia. Do podawania takiej nauki przygotowywać się. W podawaniu prawd wiary unikać negatywnego apologetyzowania z zarzutami, a raczej pozytywnie wykładać zasady wiary. Apologetyka jest właściwie defenzywą, broni, ale nie zdobywa; przeznaczona jest ona do utarczek z niewierzącymi. Inteligencja nasza naogół nie jest „niewierząca“; lekarstwem na to jest systematyczne wyłożenie pozytywnych prawd wiary; nie zostawiać w duszy inteligenta pustki, lecz wypełniać ją prawdami religijnemi, np. „teozofję“ zwalczać przez dobry gruntowny wykład nauki „o doskonałości chrześcijańskiej“. W nauczaniu moralności więcej nacisku kłaść na uzasadnienie prawd, niż na roztrząsanie kazuistyki; moralna kazuistyka przeznaczona jest do konfesjonału, a nie na mównicę.

Ks. msgr. Miecz. M. Rogójski, proboszcz w Koziegłówkach, mówiąc o zwalczaniu niemoralności w parafji, powiada, że leczenie bliższe parafjan polegać będzie na bardzo roztropnem traktowaniu spraw polityki; każdy człowiek ma chęć jaknajprędzej oglądać owoce swej pracy; kapłani nie stanowią wyjątku; po jednem kazaniu lub pogadance chcieliby uzyskać pełną potulność parafjan; a ponieważ to nie następuje, więc zjawia się rozdrażnienie, ostrość w mówie-

niu, obrażanie jednostek, zaognienie stosunków. Tak trudno walczyć z przewrotną zasadą, nie raniąc osoby, a jednak jest to konieczne. Roztropność, delikatność, łagodność, szlachetność w walce z osobami, które na terenie polityki usiłują szkodzić religji — oto cenne lekarstwa w owej materji.

Należy zwrócić baczną uwagę na znaczenie nauczycielstwa szkół powszechnych; szeregi ich są bardzo liczne, rozlokowani pojedyńczo lub grupami w każdej wiosce; nauczyciele są w bliższym kontakcie z ludem, niż my kapłani; oni mogą wywierać wpływ i potrafią wpływać na poglądy i wierzenia ludu. Pomstowaniem z ambony, lamentowaniem, „ostrzeganiem“ negatywnem nie potrafimy się zabezpieczyć od tego wpływu. Należy pozytywnie zdobyć nauczycielstwo dla religji i Kościoła; dopiero wtedy możemy być spokojni o wierzenia ludu.

Konieczne jest mówić dość często kazania o uczciwości, sumienności, poszanowaniu cudzych rzeczy; przytaczać przykłady, że cudzą krzywdą jeszcze się nikt naprawdę nie dorobił; wskazywać, że zaradnością, sprytem i pracą można swą dolę bardzo znacznie poprawić, a jednak sumienia nie obciążyć.

Należy wytrwale podnosić poziom opinji publicznej przeciw nadużyciom płciowym. Wobec każdego dostrzeżonego objawu niemoralności, kapłan powinien zająć wyraźnie zdecydowane stanowisko, okazać je parafjanom, a to stopniowo a nieznacznie poprawi opinję miejscową. Opinja publiczna jest bardzo cennym sprzymierzeńcem kapłana i bardzo silną tamą przeciw rozpuście.

Ks. kan. Stan. Marchewka z Jędrzejowa w referacie o pracy duszpasterskiej nad dorastającą młodzieżą, mówiąc o sposobach pracy, jako pierwszy środek podaje: „Należy wpływać na rodziców, aby starannie i religijnie wychowywali swoje dzieci, by czuwali nad dorastającą młodzieżą i dawali jej dobry przykład. Obowiązek ten trzeba rodzicom często przypominać już to w kazaniach, już też w naukach stanowych, które należy do nich przynajmniej raz do roku wygłaszać“.

Należy co rok urządzać dla młodzieży rekolekcje albo przynajmniej triduum przed uroczystością św. Stanisława Kostki. To triduum można urządzić w ten sposób, że codziennie wygłasza proboszcz lub inny specjalnie zaproszony kaznodzieja przynajmniej dwie konferencje, jedną dla chłopców, a drugą dla dziewcząt (osobno dla każdego stanu). Można np. rano o godz. 10-ej urządzić konferencję dla dziewcząt, a po południu o 3-ej, lub wieczorem (po miastach) dla chłopców. W tych konferencjach poruszyć najważniejsze sprawy, obchodzące młodzież w dziedzinie religijno-moralnej, wytknąć delikatnie największe wady i występki, wykazać szkodliwość tych wad, zwłaszcza rozpusty i pijaństwa, wreszcie dać lekarstwa na te błędy. Taka serdeczna, poufała konferencja bardzo się młodzieży podoba i może wiele dobrego zrobić. Do tej konferencji dodać codziennie nabożeństwo do św. Stanisława Kostki i zakończyć błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Wśród dyrektyw, dezyderatów i rezolucyj zjazdu, do ambony odnoszą się następujące:

Dla podniesienia wiary i kształcenia sumienia trzeba co 10 lat w każdej parafji urządzać misje i należycie zorganizować coroczne wielkopostne rekolekcje.

Wprawdzie dużo niemoralnych czynów powstaje ze „złej woli", ale jeszcze więcej ich powstaje z braku dostatecznego wykształcenia religijnego i moralnego. Aby zapewnić to wykształcenie religijne, należy pomnożyć gorliwość duszpasterską w systematycznem katechizowaniu dzieci, młodzieży i dorosłych.

Dla zagwarantowania tego, aby duchowieństwo systematycznie nauczało z ambony wszystkich najważniejszych prawd wiary, niezbędny jest dokładny plan nauk katechizmowych, obowiązujący z polecenia Ordynarjatu wszystkie parafje.

Redakcja „Przeglądu Homiletycznego" zorganizuje wydanie cyklu kazań i przemówień w obronie wiary i Kościoła dla odpierania zakusów przeciwreligijnych ze strony radykalnej.

Ponieważ bardzo wiele ludzi silnie ulega wpływom „opinji publicznej", duszpasterz winien korzystać z niej dla podtrzymania moralności na zadawalniającym poziomie: przez publiczne wyraźne pochwalenie zdarzeń i również publiczne dobitne ganienie czynów niemoralnych duszpasterz niech wytwarza i podtrzymuje w swej parafji opinję publiczną szczerze katolicką, jako jedną z ważnych ochron przeciw niemoralności

Aby zwalczać rozpustę, należy, oprócz usuwania okazyj, rozbudzać w młodzieży szlachetny idealizm, będący bardzo dobrą ochroną przed upadkami cielesnemi.

Należy zwalczać pornografję rozsiewaną przez kina, teatry, książki i obrazy niemoralne, przez urabianie opinji publicznej i przez korzystanie z tych nielicznych praw państwowych, które karzą za rozsiewanie pornografji.

Należy wytrwale urabiać opinję społeczeństwa katolickiego, przeciw nowomodnym niemoralnym tańcom, i gdzie to od duchowieństwa zależy, nie dopuszczać do ich tańczenia.

Mówić ludziom często z ambony o uczciwości i sumienności, oraz wykazywać, że cudzą krzywdą nikt się naprawdę nie dorobił.

Co roku urządzać w każdej parafji rekolekcje oddzielne dla dorastającej młodzieży, albo triduum przed uroczystością św. Stanisława Kostki.

Uroczystość św. Stanisława Kostki, jako święto młodzieży, urządzać co roku ze specjalnemi naukami dla młodzieży.

RECENZJE.

Ks. Józef Stan. Adamski, T. J. **Kazania na uroczystości Świętych Pańskich i Przygodne.** — Kraków, 1924, T. I. str. 368+T. II, str. 302.

Niezmordowany pracownik homiletyczny rzucił znowu na półki księgarskie — oby i na biurka księże — nowe dwa tomy kazań o Świętych Pańskich. O dawniejszych a zwłaszcza o kazaniach ku

czci Świętych polskich i o Najśw. Sercu Jezusowem, pisaliśmy już pochlebnie w „Przeglądzie Powszechnym“ (z. XI 1920 r., str. 336-339) i w „Przeglądzie Homiletycznym“ (1923, z. 4, str. 312).

W niniejszych kazaniach, nie w całości oryginalnych, bo częściowo opartych o Texier'a i innych pisarzy francuskich, zawarł autor przebogaty materjał hagjograficzny i homiletyczny. Czytając je, widzimy zmartwychwstałą i przesuwającą się przed oczyma duszy długą procesję Świętych, którym w ciągu roku kościelnego wijemy skolei wieniec czci dokoła aureolą opromienionych skroni. Od Andrzeja, Ksawerego, Barbary poczynając, a kończąc na Elżbiecie, Janie od Krzyża i Katarzynie, opowiada nasz święty ten korowód o dziejach i drogach, jakiemi chadzała w ciągu wieków łaska Boża, ucząc nas górnego naśladownictwa. Do kilkudziesięciu kazań na cześć Świętych dołączył autor jeszcze kilkanaście kazań przygodnych.

O wartości tych kazań niema się co długo rozwodzić! Kazania sędziwego jezuity są braciom-kapłanom tak dobrze znane, przemawiają tylokrotnie z półek ich bibljotek, iż trudno jeszcze coś nowego o nich powiedzieć. A jednak recenzent coś powiedzieć musi.

Autor, opierając się o podłoże filozoficzne i teologiczne, umiejętnie wplata w życiorysy Świętych, niekiedy może niedość barwnie przedstawione, dociekania i rozważania dogmatyczno-moralne. Może być, że dla tego raz po raz zimnawa refleksyjność gasi nieco wdzięki uczuciowości, tej królowej twórczego ducha. Tem uczuciem gorętszem górują nad temi kazania ku czci polskich Świętych i Błogosławionych (Poznań — Warszawa 1920).

Jeżeli Autor domaga się od słuchaczy współżycia i wczuwania się w epokę współczesną, to i sam się o to stara choćby w wypowiadaniu śmiałych, współczesnych poglądów, choćby w stosowaniu języka jakotako współczesnego. Dokładniejsze obrobienie przed oddaniem do druku usunęłoby niektóre błędy i chyby, a może także one zbyt śmiałe, niesmacznie-barokowe obrazy w rodzaju onego: „Całe życie P. Jezusa było ucztą, której wszystkiemi daniami czyli potrawami były boleści, tortury“ (II, 142).

Pomijając te rozmaite usterki i niedociągnięcia, jeszcze jedno chcielibyśmy podkreślić: Autor stawia sobie temi kazaniami nowy pomnik kawalerskiego junactwa, które promienieje z jego życia aż w późną starość, a winno promienieć i z życia tylu innych kapłanów, niestety, zbyt wcześnie wśród skarg i żalów „ku ziemi chylących poradlone czoło“

Ks. N. Cieszyński.

Chanoine L a u r e n t. Directeur au Grand Séminaire de Verdun. **Directoire Pratique** pour le Clergé d'après le Nouveau Code Canonique er les Décisions récentes des Congrégations Romaines. — 5-ème éd. Paris, Téqui, pp. 286. 5 fr.

„Nulli sacerdotum liceat Sacros canones ignorare“ (Decret. Gratiani, distin. 38, Can. Nulli.). Prawo kanoniczne ma za sobą nietylko powagę najwyższej Zwierzchności w Kościele, ale powagę samego Chrystusa. Przeto jeżeli w kim, to szczególniej w duchownych przewodnikach ludu, którzy i stać na straży praw kościelnych

i sami pierwszymi wykonawcami być mają — nieznajomość tej dziedziny wiedzy niczem się usprawiedliwić nieda.

Nieobeznany z prawem kanonicznem kapłan, działając podług przyjętej rutyny, — tem samem lekceważy sobie przepisy Kościoła św. — mimowoli wyłamuje się, stosując więcej do chęci swojej, nie zaś do ducha karności kościelnej. Zresztą nie mógłby ten kapłan być mężem prawdziwie kościelnym, któryby nie był wskroś przejęty ideą świętości prawa. Przejąć się ideą prawa kanonicznego nie można bez dokładnej znajomości tego przedmiotu. Jak adwokat lub sędzia nie rozstaje się nigdy z Kodeksem prawa cywilnego, tak kapłan obok brewjarza i teologji, nie może nie mieć u siebie Kodeksu prawa kanonicznego.

Wchodząc w położenie wielu kapłanów doby dzisiejszej, zajętych tysiącznemi sprawami na polu religijno-społecznem, a nie mających czasu na pogłębienie wiedzy w tym kierunku, ks. Laurent wydał podręczny „Praktyczny Przewodnik". Nie naruszając całości nowego Kodeksu, ks. Laurent, w formie pytań i odpowiedzi przeprowadza, w krótki, zwięzły, a logiczny sposób, wszystkie kwestje z dziedziny prawa, ujmując treść dzieła w 3-ch zasadniczych działach: 1-o dyscyplina sakramentalna, 2-o dyscyplina pastoralna, 3-o dyscyplina kościelna.

Streszczenie prawa kanonicznego w formie katechizmu pozwoli kapłanowi szybko się orjentować „in casu", poznać prawidła i obowiązki swego urzędu. Dla całokształtu jednak, zrozumienia i oświetlenia sprawy — autor odsyła czytelnika do autentycznego tekstu nowego Kodeksu, zaznaczając w tym celu przy każdem pytaniu i odpowiedzi odnośny kanon prawa kościelnego.

Począwszy od dnia 27 maja 1917 r., (data wejścia w życie nowego Kodeksu Pr. K. „Constitutio Apostolica, Pp. Benedictus XV-us)", wciąż przybywało wiele wyjaśnień i uzupełnień — jużto przez Komisję Papieską, ustanowioną ad hoc w celu interpretacji Kodeksu, jużto przez nowe orzeczenia kongregacyj rzymskich. Chcąc nadać dziełu swemu cechę aktualności — autor zręcznie i umiejętnie wciela do swego „Diréctoire Pratique" wszystkie te dodatkowe dekrety komisji i kongregacji, doprowadzając je do dnia wydania niniejszej książki t. j. do 1 listopada 1922 roku.

Paryż. *Ks. A. Źrałek.*

Die Marianischen Kongregationen in ihrem Wesen und ihrer Geschichte. Von Philipp Löffler S. J. Vierte und fünfte, verbesserte Auflage, besorgt von Georg Harrasser S. J. (Marianische Kongregations-Bücherei. Herausgegeben von Georg Harrasser S. J. IV. Band.) Mit einem Titelbild. 12-o (X u. 196 S.) Freiburg i. Br. 1924, Herder. Geb. in Leinwand G.-M. 3.80.

Rozwój życia sodalicyjnego u narodów posługujących się mową niemiecką, przejawia się również w dziełach i czasopismach, poświęconych specjalnie tej sprawie. Właśnie ta książka jest jednym tomikiem z pośród całego wydawnictwa. Systematycznie, krótko i zwięźle omawia podstawowe wiadomości o sodalicji. A więc historyczny rys jej powstania, organizację, środki któremi rozporządza

i cel, do którego dąży. W części historycznej traktuje o jej rozpowszechnieniu po świecie katolickim i życiu tętniącem wśród członków sodalicji. Zakończenie stanowią dwie bulle sodalicyjne papieskie: Papieża Grzegorza XIII Omnipotentis Dei i Złota bulla: Gloriosae Dominae Benedykta XIV.

Życie sodalicyjne, które, jak widać ze sprawozdań, w ostatnim dziesiątku lat i u nas doszło do względnego rozwoju, szczególnie po szkołach średnich, wymaga fachowego i doświadczonego kierownictwa. Służą mu w tym celu czasopisma „Pod znakiem Marji“ i „Sodalis Marianus“. Brakom polskiej literatury sodalicyjnej, któraby omawiała gruntownie pod każdym względem i służyła kierownictwu pomocą — może oddać dużą usługę niemiecka literatura. Ponieważ sodalicje mogą być zakładane nietylko wśród sfer średnio inteligentnych, a wyżej wspomniane nasze czasopisma nadają się tylko dla nich, zatem dla przeciętnych członków, nadaje się popularny amerykański „Sodalis Marjański“ wydawany w Orchard Lake, Mich. Polish seminary. (Prenumerata roczna 50 centów).

Ks. J. Pawłowski.

Ed. Hugon O. P. — **Études sociales et psychologiques, ascétiques et mystiques.** 8-o str. 174, P. Téqui, Paris 1924, 5 frs.

Dzieło obejmuje trzy części. W pierwszej części str. 1—56, są omówione dwa zagadnienia na czasie, godne spopularyzowania przez kazania lub odczyty społeczno-religijne, mianowicie: Prawdziwa Liga Narodów i Zjednoczenie Kościołów. Autorowi chodzi nie tyle o historję, ile raczej o zasadniczą ideę Ligi Narodów. Samą ideę trzeba uznać za chrześcijańską ze względu na jej pochodzenie od papieży i myślicieli katolickich i ze względu na jej znaczenie, ponieważ L. N. mogłaby się stać zrealizowaniem modlitwy Chrystusowej, *„ut omnes sint unum“*. Prawdziwa L. N. powinna szanować interesy każdego narodu i dobro całej ludzkości, powinna nie wykluczać miłości ojczyzny, lecz być jej uwieńczeniem i harmonizować patrjotyzm z kosmopolityzmem. By nie wpaść w utopję, trzeba się liczyć ze skażoną grzechem naturą ludzką z jej skłonnościami, zakłócającemi życie społeczne i międzynarodowe, trzeba leczyć choroby społeczne i zaradzać złemu, szukając środków w zasadach wiary i moralności chrześcijańskiej, na których straży stoi Kościół. Ideałem prawdziwej Ligi Narodów byłoby pomagać Kościołowi do spełnienia jego posłannictwa, zapewniając mu niezależność i swobodę działania.

Rozdział II — Zjednoczenie Kościołów. Niektórzy ideowcy wyobrażają sobie zrzeszenie Kościołów, coś w rodzaju panchrystjanizmu. Nie należy jednak zapominać, że zjednoczenie Kościołów nie może być tylko zewnętrznem zestawieniem, sojuszem dyplomatycznym, ale musi się opierać na zasadzie tożsamości życia duchownego. Istnieją pewne trudności dogmatyczne, gdy chodzi o kościoły wschodnie (Filioque, zależność konsekracji od Ducha Św., a nie od mocy słów kapłańskich tylko, prymat, nieomylność Ojca św.), sprzeciwiające się połączeniu wewnętrznemu kościołów wschodnich z macierzą. Kościół katolicki nie może poświęcić żadnego istotnego punktu dla przyciągnięcia czyto anglikańskiego, czyto wschodnich kościołów.

W części II — rozdz. 1-ym, autor podaje ciekawe dla teologa i moralisty dowody, że wola, jako władza zupełnie duchowa, może być tylko pośrednio dotknięta chorobami abulji, czy impulsji, t. z. o ile nerwy czucia i odruchu niedomagają. Jeżeli mówimy o chorobach woli, to wyrażenie ma ścisłe znaczenie tylko dla psychologa pozytywisty zaprzeczającego duchowości woli.

W rozdziale 2-im znajdzie czytelnik przejrzysty wykład o psychologji nawrócenia. Przeprowadziwszy linję graniczną pomiędzy spaczonemi sądami protestantów, pozytywistów i katolickiem pojęciem nawrócenia, autor dowodzi, że wewnętrzny postęp ku nawróceniu może być podświadomym. Analiza teologiczna jednak odkrywa sześć głównych czynników: wiarę, bojaźń, nadzieję, miłość kiełkującą, skruchę i postanowienie poprawy. Zadaniem psychologji nawrócenia jest wytłumaczyć, jak dusza stopniową wewnętrzną przemianą dochodzi do wymienionych aktów. Nawrócenie konkretne, skuteczne, następuje po nawróceniu teoretycznem, podobnie jak sąd praktyczny następuje po sądzie teoretycznym. Nawrócenie teoretyczne bywa często wynikiem badań historycznych i refleksji, w duszy rodzi się pewna sympatja i pociąg do religji. Rozum czuje niejako, że wypada wierzyć wobec dowodów historycznych i filozoficznych, aż wreszcie przychodzi chwila konkretnego nawrócenia, kiedy rozum i wola orzekają: *„hic et nunc est credendum“* czyli *„crede“*. Tutaj wkracza już działanie łaski boskiej, która z natury swej nie podpada introspekcji psychologicznej. O łasce i jej działaniu w poszczególnych duszach można mieć tylko prawdopodobieństwo. Dlatego psychologja nawrócenia musi być psychologją zwykłą naturalnych czynów ludzkich. Za wyjątkiem oczywiście cudownych nawróceń, nadprzyrodzoność nawrócenia usuwa się z pod naszej obserwacji. Stąd rada dla apologety katolickiego zachować się krytycznie przy ocenie autobiografji nawróconych.

Trzecia część, str. 107-175, zawiera b. ciekawe studja nad zagadnieniami ascetycznemi i mistycznemi. W pierwszym rozdziale autor udatnie wykazuje błędność podziału na cnoty czynne i bierne. Cnota bierna to koło kwadratowe. Istota cnoty polega na przyzwyczajeniu do czynów dobrych. Cnota jest raczej energją skupioną, skrystalizowaną, skierowaną do dobrego. Również bezpodstawnem byłoby rozłączanie cnót naturalnych od nadnaturalnych, ponieważ ludzkości przeznaczenie naturalne jest podwyższone do porządku nadnaturalnego. Podobnie jak natura jest podłożem łaski, tak cnoty naturalne są oparciem dla cnót nadnaturalnych, za wyjątkiem cnót teologicznych.

W drugim rozdziale tejże samej części są omówione śluby zakonne (str. 128-153), umiejętnie przedstawiona ich wartość teologiczno-ascetyczna i znaczenie dla odrodzenia życia indywidualnego i społecznego.

W rozdziale III autor wykłada naukę św. Tomasza z Akwinu o mistyce. Myliłby się kaznodzieja lub spowiednik, gdyby uważał stan mistyczny za cudowne zjawisko. Mistycyzm jest stanem uzupełniającym i wieńczącym życie łaski i dary Ducha Św. Życie mistyczne jest dalszym ciągiem, przedłużeniem normalnem życia łaski

i darów Ducha Św.; kiedy w życiu ascetycznem dusza czyni wysiłki, zaprawiając się do cnoty, w stanie mistycznym cechuje ją bierność w tem znaczeniu, że wobec swej niezdolności do posiadania wyższego poznania i doskonalszej miłości Boga, otrzymuje ona jedno i drugie bezpośrednio przez działanie Ducha Św. Te dwa czynniki są właśnie twórczemi stanu mistycznego co do jego istoty. Inne objawy, jak ekstazy, widzenia, nie należą do istoty mistycyzmu.

Jak widać, całość książki O. Hugona, przedstawia zbiór ciekawych rzeczy, może wzbudzić u czytelnika zainteresowanie, poddać wiele myśli do użytku na ambonie, czy też przy innem nauczaniu religijnem.

Ks. P. Chojnacki.

L'apostolat missionaire de la France. Conférences données à l'institut catholique de Paris (1-re série: 1923-1924). Paris, Téqui — 1924. XXII-310 pp., 7 fr.

Paryski Związek Misyjny Kleru, chcąc przyczynić się do wzbudzenia wśród swego społeczeństwa wielkiego ruchu misyjnego, zorganizował w r. 1922-3 przy instytucie katolickim w Paryżu cykl publicznych wykładów o misjach. Dziesięciu prelegentów, czynnych misjonarzy, omawiało kolejno tereny misyjne, uprawiane przez misjonarzy francuskich — a więc misje w Chinach, w Turcji, w Afryce (działalność kardynała Lavigerie), w Indjach, w północnych okolicach Kanady, prace wśród schizmatyków, w ziemi świętej i w Maroku, w Afryce zachodniej, nad zatoką św. Wawrzyńca, a wreszcie w dziesiątym wykładzie pogląd ogólny na prace misyjne w kolonjach francuskich.

Co stanowi wartość istotną tych wykładów, ogłoszonych obecnie drukiem, to pogląd na całość poszczególnych terenów misyjnych, oraz widoki rozwoju w bliższej i dalszej przyszłości, podane przez ludzi, którzy te sprawy przemyśleli na podstawie wieloletnich doświadczeń misyjnych.

Wydawcy wyrażają gorące pragnienie, aby ta książka rozeszła się po szkołach, seminarjach i rodzinach katolickich. Życzenie aż nadto treścią książki usprawiedliwione! — Kaznodzieja, który przemyśli treść podobnych wydawnictw, zbierze dla ambony wiele cennych przyczynków, osiągnie nastrój i natchnienie do kazań misyjnych i będzie mógł mocnem i gorącem słowem poprzeć rozległe prace misyjne, rokujące nową, świetną epokę w życiu Kościoła.

Ks. Z. Pilch.

Eucharistische Funken. Blutlese frommer Gedanken und Gespräche zu Füssen Jesu im allerheiligsten Altarssakrament. Aus dem Italienischen übersetzt von Ottilie Bödiker. Erstes Bändchen 26 Auflage S. VIII+140. Freiburg in B.

Książeczkę stanowią 24 urywki, po trzy niewielkie karty. Tytuł wskazuje, że mają to być iskry eucharystyczne, czyli myśli i uczucia płynące z serca przepełnionego gorącą miłością Chrystusa Pana w Sakramencie Ołtarza. Serce chce Go mieć wszędzie obecnym — nietylko w kościele — ale w każdej czynności i w każdej choćby najdalszej przestrzeni. Głęboka pokora, wielka ufność i od-

dana miłość, która szuka nowych dróg i sposobów, aby posiadać Jezusa — oto główne cechy tych płomiennych wynurzeń. 26-te wydanie świadczy, że autorka trafiła do poszukującej duszy. Materjał doskonały do prywatnej adoracji, do modlitwy przed i po komunji św., jak również do krótkich eucharystycznych przemówień.

Ks. J. Pawłowski.

Ks. Józef Winkowski. — **Egzorty do Uczniów Szkół Średnich.** — Tom III, str. 318, 1925 r. Skład główny w Administracji miesięcznika „Pod Znakiem Marji". Zakopane — Łukaszówka.

Znany dziś i ceniony autor egzort do młodzieży, ks. Józef Winkowski, darzy nas znowu nowym swym dorobkiem duchowym. Są to Egzorty wyżej wymienione, zawierające nauki do młodych serc, od niedzieli Starozapust. aż do niedz. VI postu włącznie; nadto kilka przemówień na większe święta powielkanocne, egzorty okolicznościowe. — prócz tego po jednej serji rekol. do młodzieży, tak męskiej, jak i żeńskiej. Jak poprzednie jego prace zyskały sobie powszechne omal uznanie, wyrażone w licznych, przychylnych recenzjach, tak również i obecny tom nie na mniejszą zasługuje pochwałę i polecenie. Wieje z owych nauk, przybranych w piękną szatę językową, wielka znajomość duszy młodzieńczej, wraz z jej dodatniemi i ujemnemi stronami — i gorące owo pragnienie, by wpoić w ich młode serca umiłowanie tego wszystkiego, co dla każdego katolika i Polaka powinno być świętem i drogocennem. Nie szczędzi i przestrogi przed zgubnemi dzisiejszemi hasłami i prądami, usiłującemi wcisnąć się w niedoświadczone jeszcze młode umysły, a tak podatne na wszelką ukazującą się nowość. Nauki owe są krótkie, jasno ujęte, cechowane polotem właściwym autorowi i swadą kaznodziejską.

Jedno miałbym tylko do zauważenia: szkoda, że autor nie posługuje się więcej w swych wywodach porównaniami i przykładami. Doświadczenie bowiem na polu pracy misyjnej pokazuje, i to niezbicie, że o tyle jakaś prawda, zwłaszcza trudniejsza do zrozumienia, przemówi do duszy słuchacza — stanie się dlań przystępną, zainteresuje go, utrwali się w jego pamięci a do dobrego pobudzi, o ile słuchający ujrzy ją, jakby żywą, jakby dotykalną, jakby w lustrze. A to można w większej lub mniejszej mierze osiągnąć przez oparcie swych jasnych, krótkich dowodów na porównaniach, ilustracjach i dobranych przykładach, w myśl starej zasady: „słowa pouczają, ale przykłady pociągają". — Ma to zastosowanie nie tylko w kazaniach do młodzieży — do ludu, ale również i do inteligencji, o czem tak często się zapomina z niemałą szkodą.

Rozumiem autora, że w jego krótkiem ujęciu prawdy czasem i trudno było wszędzie to zastosować.

W każdym razie, to co nam dał, cenny to nabytek i wielce pomocny dla kolegów kapłanów w ich zbożnej pracy.

Daj nam Boże więcej takich autorów o podobnej duszy i o podobnem poczuciu włożonego obowiązku.

Dziedzice. *Ks. Tomasz Nawrocki,* T. J.

Rekolekcje Ludowe — 15 kazań. O. Ireneusz Kmiecik. — Lwów 1924. Nakładem Redakcji „Posłańca św. Antoniego".

Wszystko, co się ukaże w sprawie kazań lub rekolekcyj ludowych, mile bywa u nas witane, bo tego rodzaju prac w naszem kaznodziejstwie ludowem posiadamy mało. A przyjęcie owo tem bywa gorętsze, im więcej autor zrozumiał duszę ludu i im trafniej a przystępniej umiał do niej przemówić.

Tego rodzaju książką są: Rekolekcje Ludowe, O. Ireneusza Kmiecika, Redaktora „Posłańca św. Antoniego".

Czcigodny autor porusza w lekkim i prostym stylu tematy, będące przedmiotem nauk rekolekcyjnych.

Książka owa nieduża, bo mająca 232 str., odznacza się jasnem ujęciem treści, przejrzystym podziałem, a nadto ciepłem serca kapłańskiego, pragnącego pozyskać Bogu dusze, do których z miłością przemawia.

Ze zastosowań praktycznych i z przeprowadzonego rachunku sumienia ze słuchaczami, widać, że czcigodny autor zna niedomagania i choroby serca dzisiejszego słuchacza.

Szczęść Mu Boże nadal w tej pięknej pracy na polu kaznodziejstwa ludowego! Spodziewamy się, że opracuje i inne tematy prawd wiecznych — i przykazań Bożych, oną książką nie objętych.

Początkującym kapłanom na niwie rekolekcyjnej. — owe kilkanaście kazań, mogą oddać nie małe przysługi, — wskazują bowiem sposób przystępnego ujęcia tematu i przystosowania praktycznego.

Ks. Tomasz Nawrocki, T. J.

Was kein Auge gesehen. Die Ewigkeitshoffnung der Kirche nach ihren Lehrentscheidungen und Gebeten dargelegt von Dr. Engelbert Krebs. VIII — X. Aufl. (17—21 Tausend). Fryburg. Herdera księgarnia nakładowa 1923. mała 8-o, XI i 206 str. cena 1 egz. 3 m. w zł.

W powyższej książeczce ujął autor, profesor dogmatyki spec. na uniwersytecie we Fryburgu, całokształt zagadnień eschatologicznych w formie pięknej i dla wykształconego wierzącego chrześcijanina przystępnej. Na solidnym fundamencie dogmatu i orzeczeń Kościoła opiera swe wywody o wartości życia doczesnego, o istocie i treści życia pozagrobowego w świetle wieczności i podaje te wieczne prawdy w odczuciu mistycznem jako skarbnicę, z której można czerpać męstwo i hart w cierpieniu, pociechę nad mogiłą drogich osób, tęsknotę za właściwą i prawdziwą ojczyzną niebieską. Trafnie dobrane i umiejętnie stosowane teksty skrypturystyczne i patrystyczne, autorytatywne dekrety i modlitwy liturgiczne Kościoła i odpowiednio komentowane lub objaśnione cytaty z obu Sum św. Tomasza nadają wywodom autora powagi i namaszczenia. Książka ks. Krebsa, wydana przez firmę nakładową starannie i w pięknej zewnętrznej szacie, znalazła w Niemczech dużo czytelników, czego świadkiem ilość rozpowszechnionych dotychczas egzemplarzy (21.000).

Jako prawdziwy głosiciel pociechy może i wśród publiki polskiej uleczyć niejedną bolesną ranę duszy, koić strapionych i umie-

rających, a homiletom dostarczyć doborowego materjału i wzniosłych myśli do kazań eschatologicznych i — gdzie są w zwyczaju — przemówień pogrzebowych. Zarzucić można jedynie brak alfabetycznego skorowidzu rzeczy i osób.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Eucharistia. Von ihrem wesen und ihrem Kult, von Josef Kramp S. J. Herdera księg. nakł. we Fryburgu 1924, 8-o, str. VIII i 134, cena 2.40 marek w zł.

Badacz i interpretator tekstów liturgicznych, ks. Kramp, znany i płodny pisarz na polu nowszej literatury liturgicznej podaje w powyższej książeczce 6 rozpraw (po części drukowanych w czasopiśmie „Stimmen der Zeit") — 1. O bogactwie życia eucharystycznego, 2. Eucharystyczne zjednoczenie przez ofiarę, 3. Msza papieska w VIII w., 4. O eucharystycznej Komunji podczas ofiary, 5. Adoracje Eucharystji dawniej a dzisiaj, 6. Cegiełki do rozbudowy życia eucharystycznego — wykazując, że z Eucharystji czerpać należy pełnię życia nadnaturalnego przez ścisłe łączenie się wiernych z Chrystusem — liturgiem w ofierze i pokarmie ofiarnym. Z wywodów dogmatycznych i historycznych wysnuwa praktyczne tezy, jak należy unormować życie eucharystyczne ogółu wiernych i każdej duszy: zrozumieć istotę ofiary eucharystycznej, jako czynności ofiarnej całego Kościoła, nauczyć się cenić ponad wszystkie akty liturgiczne Mszę św., uczestniczyć w niej oddając się w ofierze z Chrystusem Bogu, przez współofiarę i współmodlitwę jako królewskie kapłaństwo modlić się nie podczas Mszy, lecz Mszą (Pius X). Z ofiarą łączy się organicznie uczta ofiarna, to też wszyscy współofiarujący winni podczas ofiary komunikować.

Najstosowniejszem przygotowaniem do Komunji ofiarnej to nie oderwane, szablonem wprowadzone i wzbudzone akty wiary, pokory, żalu, pragnienia, miłości, lecz stałe i zmienne modlitwy formularzy mszalnych, które wszystkie te nabożne uczucia i usposobienia rozbudzają i w różnych warjacjach stosownie do okresów roku kościelnego kształtują. Wymaga to naturalnie, by w rękach wiernych znalazł się mszał w zrozumiałem, poprawnem, pięknem i należycie wyjaśnionem tłumaczeniu, by mogli modlić się Mszą i wżyć się w treść i ducha ofiary w tym właśnie dniu, w którym łączą się przez modlitwę, ofiarę i pokarm z Chrystusem i Kościołem. Francuzi mają piękny przekład całego mszału, wydany w r. 1922 przez Dom Gaspara Lefebvre Z. Św. B., niemcy kilka tłumaczeń (Reischla, Schotta, Bihlmeyera, Schallera, Drinkveldera, Kunza, Fürchera, Parscha), my Polacy nie mamy dotychczas ani polskiego Mszalika ani Mszału i czekamy z niecierpliwością na zapowiadane od dłuższego czasu wydawnictwo „Książnicy" i „św. Wojciecha".

Wywody Krampa są trafne, oryginalne, uzasadnione dogmatem, historją i przepisami kodeksu; lecz pisane stylem dosyć ciężkim, wymagają dokładnego przestudjowania. Homiletom eucharystycznym w Polsce mogą oddać wielką przysługę — skoro mszał polski stanie się książką ludową — wprowadzając ich a przez nich lud w głębsze zrozumienie nabożeństwa liturgicznego i eucharystycznego.

Książeczka wydana starannie, druk wyraźny, szata zewnętrzna piękną, cena nie wygórowana.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Słowa Żywota. Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych. Lwów 1924. Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna“, str. 172, cena 1 egz. 1 zł.

Wydanie tej książeczki należy powitać ze szczerą radością i wielkiem zadowoleniem. Anonimowy jej autor obdarzył bowiem naszą literaturę religijno-ascetyczną pierwszem dziełkiem, opartem prawie wyłącznie na natchnionych tekstach biblijnych, wplatając umiejętnie niektóre modlitwy i hymny autorów starochrześcijańskich, świętych i oryginalnych myślicieli. W 1 części dobiera trafnie słowa Skryptury do poszczególnych części Mszy św., w 2 podaje 11 psalmów w przekładzie ks. arcyb. Symona, w 3 ustępy z 4 Ewangelji, w 4 z listów apostolskich, w 5 stwarza z biblijnych słów nastrój pokutny (Spowiedź) i Komunijny (Eucharystja). W 6 części umieścił hymn św. Franciszka o słońcu, św. Tomasza: Adoro te devote, sekwencję Stabat Mater i 3 litanje (N. Imienia J., o N. Sercu J. i Loretańską). Całość przedstawia się bardzo dodatnio, pobudzi naszą polską publikę do bliższego zainteresowania się Księgami Pisma św. i ułatwi jej nabożne połączenie się duszy z Chrystusem. Wydana bardzo starannie, na dobrym papierze, — druk wyraźny, format kieszonkowy ($11\frac{1}{2} \times 7$ cm.), — ozdobiona starochrześcijańskiemi ikonami, zasługuje na najszersze rozpowszechnienie mianowicie wśród inteligencji.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Stunden der Stille. Sonntagsgedanken. Von Dr. Alfons Heilmann — 27 — 37 Tausend. Freiburg, Herder. — Str. 238.

Jest to pierwszy tom zamierzonego przez autora i częściowo już wydanego cyklu p. t.: „Wege zum Glück“, (Bücher für schöne Lebensgestaltung). Jak sam tytuł wskazuje, książka jest przeznaczona dla tych, którzy szukają szczęścia, czyli — dla wszystkich.

Na czem polega prawdziwe szczęście człowieka i kędy droga do niego, — na te dwa zasadnicze pytania, autor usiłuje dać w tej książce odpowiedź. Szczęście człowieka — w nim samym; drogi do szczęścia mają za punkt wyjścia głębiny jego duszy, gdzie mieszka Bóg, — cel i drogowskaz życia ziemskiego. W szeregu rozdziałów autor bardzo subtelnie analizuje życie współczesne, zastanawiając się uważniej nad spustoszeniami, jakie w dziedzinie obyczajności wywołała wojna światowa, a temsamem oddaliła ludzi od szczęścia. Pogłębić życie, nadać mu treść i znaczenie, wrócić do Boga przez zrozumienie i wierne wykonywanie obowiązków religijnych, najszerzej pojętych, — oto do czego nawołuje autor tych, co szukają szczęścia na ziemi. Nie jest to książka ściśle religijna, a jednak kto ją uważnie przeczyta, poczuje się podniesionym na duchu i bliższym Boga. Z każdego zdania wieje głębokie przekonanie, zapał i gorące pragnienie autora, aby na świecie było jaknajwięcej szczęśliwych. — Z kaznodziejstwem pozornie ma książka

niewiele wspólnego. Ale tylko pozornie. W gruncie rzeczy odda ona kaznodziejom wielkie przysługi przez to, że pomoże im lepiej wyśledzić przeróżne niedomagania życia współczesnego, wskaże ich przyczyny i nieraz bardzo trafnie poda środki zaradcze.

Autor jest mistrzem w malowaniu życia realnego i zdradza ogromnie dużo spostrzegawczości. Styl ma przytem prosty, piękny, miejscami porywający; przytacza sporo przykładów i porównań; hojnie szafuje figurami retorycznemi. Wszystko to, razem wzięte, pozwala nam zaliczyć tę książeczkę do cennych nabytków w kaznodziejstwie. *Ks. I. B.*

M. R. Jeune. **Une mystique dominicaine.** Paris VI, Pierre Téqui, libraire-éditeur, rue Bonaparte, 1924. 8-o str. 242.

Autor, sulpicjanin i profesor filozofji największego seminarjum francuskiego w Issy, podaje nam w swej książce więcej aniżeli zwykły życiorys błog. Agnieszki de Laugeac, dominikanki (1602-1634); za jej wskazówką założył Olier sławne seminarjum St. Sulpice. Dzieło dzieli się na dwa główne rozdziały: 1) Historja życia błogosławionej (str. 1—130), 2) Jej duchowa spuścizna (str. 130—229). Jako dodatek następują dwa listy (Piusa VII o błog. Agnieszce i Oliera o dziecięctwie duchowem), oraz modlitwa o kanonizację Błogosławionej (str. 230—242). Kaznodziei odda druga część dzieła dobre usługi. Czy weźmie rozdział o prostocie serca i duszy, czy też o silnej woli, czy też wreszcie o mistyce — wszystko może zużyć w swoich kazaniach. Autorowi udało się w tych rozdziałach przedstawić prawdy głębokie jasno, prosto i dobitnie. Styl piękny, niekiedy wykwintny, choć nie trudny.

Paryż. *Ks. Stanisław Bross.*

Wiara i czyn. Pro Christo! Organ młodych katolików. Miesięcznik. (Wydawnictwo Związku N. Serca Jezusowego). Pren. roczn. 12 zł. Red. i Admin.: Warszawa, ul. Moniuszki, 3-a. PKO. 10,115.

Zwracamy uwagę kaznodziejów na nowe pismo miesięczne, wydawane przez młodych katolików świeckich. Myśl jego i zadanie jasne — służba Chrystusowa! Już z pierwszego zeszytu wyczuwa się moc przekonania katolickiego i chęć czynu. Kaznodzieja zobaczy, jak młodzi katolicy myślą, czują, do czego się palą... To będzie dla niego wskazówką, w jakie ma uderzyć tony, aby ruch młody podtrzymać, poprzeć jego inicjatywę i poruszyć starsze społeczeństwo. Niejeden artykuł może posłużyć za podstawę do przemówień szkolnych dla młodzieży gimnazjalnej, uniwersyteckiej, a nawet i dla starszych słuchaczy.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

KAZANIA O N. SERCU P. JEZUSA.

Croiset O. Jan. T. J. — O nabożeństwie do Najsłodszego Serca P. naszego Jez. Chr. — przeł. z fr. ks. J. Rostworowski T. J. Kraków 1910.

Feliś ks. K. T. J. — Rozbiór Litanji do N. Serca Pana Jezusa — Kraków 1908.

Gauderon J., Eudiste, dr. — Le Sacré-Coeur de Jésus, principe de toute la vie spirituelle d'après le b-x Jean Eudes. Paris, Lethielleux (171) 4 fr.

Hamon August, — Histoire de la dévotion au Sacré-Coeur. Tom I — Vie de sainte Marguerite Maria d'après les manuscripts et les documents originaux. 5 éd. revue et corrigée, 1 vol. grand in—8 (XII-504 pp.) 20 fr. Paris, Beauchesne.

Hartz Ambrosius. Rast am Herzen Jesu. Zwölf Herz-Jesu-Predigten. O. Min. Com. (IV u. 166) Mergentheim, Verlag Karl Ohlinger Geb. GM. 280.

Hilgers P. J. S. J. Das goldene Büchlein für Priester und Volk Die Ablässe und Privilegien der Herz-Jesu-Andacht. 18-o 228 Seiten. Broschiert G.-M. 1.10, gebunden G.-M. 1.50. Ausgabe mit grösserem Druck brosch. G.-M. 1.40, gebunden G.-M. 1.85. Kösel u. Pustet Regensbung.

Mohr Joseph. Herz-Jesu-Büchlein Betrachtungen über das heilige Herz Jesu nebst Andachtsübungen und Gebeten. 13 Auflage, besorgt von Geistl. Rat Franz Buchner. 688 Seiten.

Mrowiński ks. Walerjan. — Miesiąc czerwiec poświęcony Najśw. Sercu P. Jezusa z przykładami dla ludu polskiego. Nakł. ks. ks. Jezuitów. Kraków, 1922.

Matzel ks. Ernest T. J. — Bóg tak chce! Wezwanie do dzieci polskich, aby się zapisywały do Apostolstwa Modlitwy. Nakładem Posłańca Serca Jezusa — New-York, 237 West 14-th. Str. 29.

Noldin. P. S. J. Andacht zum hl. Herzen Jesu. Inusbruck 1910. Verlag v. Fel. Rauch.

Obendorfer Andreas. Junirosen gepflückt im Wonnegarten des heiligsten Herzens Jesu. 5 Herz-Jesu-Predigten und je eine Festpredigt auf das Fest des hl. Aloysius und der heiligen Apostelfürsten. 12-o, 80 Seiten. Broschiert G.-M.—50. Kösel u. Pustet Regensburg.

Prohászka Dr. Ottokar. Die Quelle lebendigen Wassers. Gedanken über das göttliche Herz Jesu. Kempten und München 1916. Verlag der Jos. Kösel'schen Buchhandlung.

Parra Charles R. P. — Béthanie. Neuf méditations sur l'Évangile de Lazare. Toulouse, Apostolat de la Priére (9, rue Montplaisir). In-16, 144 pages. Prix 2 fr. 50. — Jest to pierwszy tom serji, która głosić będzie o Sercu Jezusowem w Ewangelji.

Posłaniec Serca Jezusowego. Intencja miesięczna apostolstwa modlitwy. Rok 52. Wydawnictwo Księży Jezuitów w Krakowie. — Rocznie 1 zł. 20 g.

Posłaniec Serca Jezusa. Intencja miesięczna apostolstwa modlitwy, wydawany przez OO. Jezuitów. Rocznik VIII, 1924. New. Jork, N. Y. 237 West 14-th street. Rocznie 60 cts.

Pachucki J. ks. T. J. — Społeczne znaczenie nabożeństwa do Serca Jezusowego. (Głosy Katol., r. XXIII, nr. 284). Kraków 1924. Wyd. ks. ks. Jezuitów, str. 30.

Treść: nabożeństwo do Serca Jez. jest środkiem zbawienia przez swój cel, praktyki i naturę; może być środkiem odnowienia ludzkości przez miłość i przedziwne obietnice.

Richstätter Karl S. J. Grundgedanken der Herz-Jesu-Predigt 8-o, 50 Seiten. Kartoniert G.-M.—90. Kösel u. Pustet Regensburg.

Régne Social du Sacré-Coeur de Jésus dans les Familles Chrétiennes. Oeuvre de l'Intronisation. Publication mensuelle. — Administration et Rédaction: R. P. Direct. du „Regne social", 16, rue Damien-de-Veuster, Braine-le-Comte (Belgique). 5 fr.

Warol Alojzy ks. T. J. — Miłosierny Samarytanin czyli historja Boskiego Serca. Nakładem Posłańca Serca Jezusa w Nowym Jorku 1924. Str. 160.

Warol Alojzy ks. T. J. — Boskie Serce w przypowieściach. Nakładem Posłańca Serca Jezusa w Nowym Jorku. Str. 189.

Vermeersch P. S. J. — Pratique et Doctrine de la Dévotion au Sacré-Coeur. 2 beaux volumes in-12 de 493-291 pp. (10-e mille). — Prix: 16 francs; franco: 16 frs. 70. Etablissements Casterman, S. A., Editeurs Pontificaux 66, Rue Bonaparte, Paris (VI-e) 28, Rue des Soeurs-Noires, Tournai (Belgique).

Le Triomphe de la Miséricorde. Le Sacré-Coeur de Jésus considéré dans l'Évangile et dans l'Histoire. Préface de S. É. le Cardinal Mercier In-12 de 74 pages. -- Prix: 2 frs; franco: 2 frs. 15.

Żukowicz ks. A. T. J. — Serce Jezusa króluj nam. — Kazania o poświęceniu rodzin. Kraków, wyd. ks. ks. Jezuitów.

KAZANIA O NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE.

Artaud V.-D. — Une Retraite de Premiére Communion, prêtre du diocèse d'Orléans, 12-e edition. In-8 couronne de vi-324 p. 7 fr.; franco 7 fr. 70.

Artaud. — Une Seconde Retraite de Premiére Communion 12-e edition. 7 fr. 50; franco 8 fr. 25.

Bödiker Ottilie. — Eucharistische Funken. Band I. 26-30 Auflage. VII-139 S. 1923. Freiburg, Herder. Preis 0 Mk. 80.

Cathrein Viktor S. J. — Eucharistische Konvertitenbilder. Altarblumen zu Ehren des im Sakramente der Liebe „verborgenen Gottes". Gebunden G.-M. 5. — Der 362 Seiten starke Band enthält 29 Konvertiten deutscher Länder und 17 Konvertiten ausserdeutscher Länder, bei denen der Eucharistie ein hervorragender Anteil ihrer Konversion zukommt. Vier Quellen Verlag-Leipzig.

Cochem de Martin le R. P., Frére-Mineur Capucin. Explication du Saint Sacrifice de la Messe. Traduction Française de A. Rugemer, O. S. C. Quatorzième édition (212-e mille). Castermann Paris. In-18 de 332 pagas broche 2.25. Relié percaline, tranche rouge 3.00.

Cichoń ks. L. — Eucharystja. Dogmatyczno-popularne studjum o Najśw. Sakramencie. Nakł. ks. ks. Jezuitów. Kraków.

Cordonnier. — Le Culte du Saint Sacrament. Etude historique. In-12, XIV-304 pp., 7 fr. Paris, Lethielleux.

Fèbvre S. — Unsere Pflichten gegen den göttlichen Heiland im allerheiligsten Altarssakrament. 18-o 128 S. Brosch. G.-M. 2.—geb. G.-M. 2.50. Kösel u. Pustet Regensburg.

Gutberlet Konstantin Dr. — Das heilige Sakrament des Altars. Regensburg Verlagsanstalt Manz IV u. 260.

Hamerle P. A. C. SS. R. — Ecce panis angelorum oder Das allerheiligste Altarssakrament u. der Priester. 8-o 264 S. Brosch. 2 G.-M., geb. G.-M. 2.70. Kösel u. Pustet Regensburg.

Kramp Joseph, S. J. — Eucharistia. Von ihrem Wesen u. ihrem Kult. (Bücher für Seelenkultur) + 12-o (X u. 136) 1924. 1.80; in Halbleinw. 2.60.

Morice Abbé Henri. — Jésus vivant dans l'Hostie. Méditations eucharistiques. Avignon, Aubanel, 1924. In-32, XIII-324 pages. Bez oznaczenia ceny. Rozmyślania napisane na tle pewnych świąt liturgicznych, obfite w zastosowania do życia duchownego. Podkład teologiczny dobry, wykład odpowiada uczuciom ludzkim; stąd dziełko, dając zrozumienie tajemnicy eucharystycznej, wlewa do duszy trochę tego pokoju, którego świat dać nie może.

Milet Chanoine. La divine Eucharistie. Lethielleux. Paris. — Pogłębiony materjał dogmatyczny na temat tajemnicy eucharystycznej, mszy św., komunji i wjatyku.

Morice Henri. — Jésus vivant dans l'Hostie, in-18 de 325 p. Avignon, Aubanel. 3 fr. 50. — Rozmyślania eucharystyczne na niektóre ważniejsze uroczystości kościelne.

Milet A. — La divine Eucharistie. Théologie speculative et ascétique. In-12, 478 pp. 10 fr. Paris, Lethielleux. — Dzieło to, owoc 30 lat pracy, obejmuje całkowitą naukę o Eucharystji wraz z różnemi formami nabożeństwa eucharystycznego.

Morean, Dom F. J. — Les liturgies eucharistiques, notes sur leur origine et leur développement, in-8 de 248 p., Bruxelle, Vromant et Cie, 1924.

Ott Georg — Eucharistiebuch. Brosch. 9 G.-M., geb. G.-M. 14.50. Kösel u. Pustet Regensburg.

Fredrich B. — Die Anbetung des heiligen Altarssakramentes. 24-o 208 S. Brosch. 1 G.-M., geb. G.-M. 1.30. Kősel u. Pustet Regensburg.

Przywara ks. E. — Eucharystja a praca. Przełożył ks. J. Nowakowski wyd. ks. ks. Jezuitów, Kraków.

Poppe E. J. M. — La Méthode eucharistique. Préface par S. E. le card. Marcier. Secrétariat de la „Croisade Eucharistique". Abbaye d'Averbode, 125 pp.

Parsch P. Dr. — Die Liturgie des Fronleichnamfestes. Band IV. „Aus Brevier und Messbuch". 96 S. Brosch. G.-M. 0.90, kart. G.-M. 1.20. gebunden G.-M. 1.50. Kösel u. Pustet Regensburg.

Prohaszka Ottokar Dr. — Die Liebe bis ans Ende. Gedanken über die heilige Eucharistie. 33—35. Tausend. kl. 8-o VIII, 124 S. Pappband G.-M. 1.40. Leinen G.-M. 1.80. Kösel u. Pustet Regensburg.

X*** fondateur de la Croisade de la Messe. — La Patricipation des fidéles au saint Sacrifice. Leur Messe mystique. Paris, in-12, 119 pp.

Szczepański Wł. prof. — Eucharystja w świetle listów św. Pawła art. w Prz. Powsz. r. 1924, t. 163, str. 3—17.

Taille M. de la. — Mysterium fidei. De augustissimo Corporis et Sanguinis Christis sacrificio atque sacramento elucidationes, in tres libros distinctae. Paris, G. Beauchesne, 1922.

Taille M. de la — Esquisse du mystére de la foi, suivie de quelques éclaircissements. Paris, G. Beauchesne. 1924.

Seipel, Emil. — Das Brot des Lebens. Erklärung u. Anleitung zur homiletischen Verwendung der neutestamentlichen Texte über das allerheiligste Altarssakrament. 8-o (X u. 248) 1910. (2.50).

KAZANIA O DUCHU ŚW.

Bartynowski ks. St. — Veni Creator. Nowenna i rozważania o Duchu Świętym, wyd. II ks. ks. Jezuitów. Kraków.

Lecomte (abbé), secrétaire a l'Évêché de Versailles. Le Don de Dieu. In-12, de VII-78 p. 1923. Paris 6-e Téqui. Prix 1 fr. 50.

Jest to ascetyczne studjum młodego, przedwcześnie zmarłego księdza, autora broszury: l'Évangile de la Paix. Darem Bożym, który autor omawia w obecnej publikacji, jest łaska, tak mało znana współczesnemu światu. W 7 rozdziałach wyjaśnia, na czem polega życie łaski, mówi o Marji, jako matce łaski Bożej, o kapłaństwie — szafarzu tej łaski, o cnotach, o łasce sakr. Pokuty i Eucharystji. Najdłuższy, ostatni rozdział zawiera ładny komentarz do prozy mszalnej na uroczystość Zesłania Ducha Św. „Veni Sancte Spiritus". Studjum oparte na Piśmie św. i na ascetycznych dziełach nowożytnych autorów.

Meschler Maurycy O. T. J. — Dar Zielonych Świątek. Rozmyślania o Duchu Św. Kraków, wydawnictwo ks. Jezuitów 1924 r. Jest to VI tom wydawnictwa Bibljoteki życia wewnętrznego, brosz. 3 zł., opr. 5 zł. Niektóre z nich już mamy w tłumaczeniu jak: Trzy podstawy życia wewnętrznego, Na przyjęcie Pana, Życie św. Alojzego. Obecna książka — są to rozważania o Duchu Św.; tych rozmyślań książka zawiera aż 53. Obok książki kardynała Manninga „O sprawach Ducha św.", dzieło O. Meschlera będzie w polskiej literaturze ascetycznej drugą pracą rozwijającą znajomość Ducha Św., trzeciej osoby Trójcy Przenajśw.

Many Victor de la Compagnie de Sain-Sulpice. La Vraie Vie ou Merveilles de la vie de la grâce. Paris, Lecoffre-Gabalda, 1922. In-12, XIV-268 p. 7 fr. — Życie łaski omawia autor w formie konferencyj duchownych, uwzględniając i teologję i ascetykę.

Oberhammer Klemens Dr. — Im Feuer des Heil. Geistes. Ein Erbauungsbuch für den Pfingstfestkreis. 8-o (3365) 1923. Verlagsanstalt „Tyrolia", Innsbruck.

Prohaszka Ottokar Dr. — Geist und Feuer. Pfingst-Gedanken. 14—16. Tausend. kl. 8-o VIII, 152 Seiten.

Scheeben Jos. — Natur und Gnade Eine systematische Darlegung der natürlichen und übernatürlichen Lebensordnung im Menschen. Neu herausgegeben und mit Einleitung versehen von Dr. Martin Grabman. München. Theutiner Verlag 1922. In-8, VIII+346 S.

Toublan Abbé H. — La Grâce. Genése et Nature, Voies ordinaires de la grâce. Paris, Lethielleux, 1923. In-12, 306 pp., 5 fr.